

Morgan Raye

Welon i korona 01

Pod opieką księcia

Późnym wieczorem w centrum miasta książe Nico Montenevada spostrzega na moście kobietę, która chce się rzucić w spienione fale rzeki. Kobieta jest w ciąży i sprawia wrażenie zrozpaczonej. Książe, w którym budzi się instynkt opiekuńczy, oferuje nieznajomej gościnę. Mieszkańcy pałacu mają jednak zastrzeżenia do jego decyzji. Kraj leczy rany po wojnie domowej, rodzina królewska dopiero niedawno odzyskała tron i obawia się skandalu...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Książę Nico z rodziny królewskiej Montenevadów naciągnął na oczy czapkę i postawił kołnierz kurtki, po części dla ochrony przed mżawką, a po części dla uniknięcia ciekawskich spojrzeń. Od pół roku, odkąd rodzina odzyskała władzę w kraju, brak prywatności dotkliwie dawał mu się we znaki. Nie po to przez pięć lat stał na czele ruchu oporu i ukrywał się w górach, by teraz opędzać się od fanów niczym gwiazda rocka. Walczyli przecież o ważniejsze sprawy - choć dziś nie był już tego taki pewny. Ulice były wyludnione, mrok rozjaśniało jedynie migotliwe światło ulicznych lamp. Przejechał pojedynczy tramwaj. W oddali rozległy się śmiechy nastolatków, zapewne już spóźnionych na wyznaczoną przez rodziców godzinę. Na moście Gonglia książę minął młodą kobietę z dziwnie nieobecny spojrzeniem; patrzyła wprost przez siebie, jakby był przezroczysty. Masa splątanych loków otaczała jej twarz, ale fryzury tego typu zdawały się być ostatnim krzykiem mody, więc nie zwrócił na nią uwagi. Coś w pustym spojrzeniu dziewczyny zaniepokoiło go jednak na tyle, że kiedy już był w połowie mostu, przystanął i obejrzał się za siebie.

- Uwważaj! - wrzasnął, gdy dotarło do niego, co zamierza zrobić nieznajoma.

Raye Morgan

Zdażyła wspiąć się na balustradę i niebezpiecznie wychylić. Pod nią toczyła swe czarne fale rzeka.

- Stój! - krzyknął i rzucił się na ratunek. Obejrzała się z przestraszeniem i zrobiła unik. W każdej chwili mogła stracić równowagę i runąć prosto w spienioną wodę. Nie było czasu na uprzejmości. Jedną ręką złapał ją za ramię, a drugą zatopił w gęstych włosach i gwałtownie przyciągnął ku sobie. Wpadła mu prosto w ramiona i zanim zdążył poczuć dotyk jej piersi, szarpnęła się i prychnęła na niego jak wściekła kotka.

- Puszczaj! Daj mi spokój!

Skrzywił się zirytowany. Uznał, że skakanie z mostu jest irytującą próbą zwrócenia na siebie uwagi, ale wtedy niebieski żakiet dziewczyny rozchylił się na tyle, że zobaczył coś, co wcześniej umknęło jego uwadze - dziewczyna była w ciąży. To zmieniało sytuację. Cięża radykalnie zmienia sytuację - dla wszystkich zainteresowanych. Zajrzał w szeroko otwarte oczy i poczuł nagły przypływ współczucia.

- Zostawiłbym panią w spokoju w zamian za obietnicę, że nie rzuci się pani do rzeki, gdy tylko się odwrócę.

- Nie zamierzałam skakać - odparła z irytacją.

- Naprawdę? Widziałem co innego.

- Miałam nadzieję, że zobaczę gdzieś moje rzeczy. Wyrzucił je z mostu za barierkę - wyjaśniała z roztargnieniem. - Nieważne. - Otuliła się żakiem i odwróciła, by odejść.

- Proszę poczekać. Może mógłbym pomóc? Czego pani szuka?

- Nie trzeba. - Wyraźnie starała się od niego odsunąć. - Nie może pan mi pomóc.

Jest ciemno, on jest wysoki, ona pewnie się go boi. Nie

Pod opieką księcia

7

chce jej straszyć. Do diabła, ma tysiąc lepszych rzeczy do roboty niż uganianie się za wariatką.

- W porządku. Pani sprawa. - Wzruszył ramionami.

Prawie biegła w swoją stronę, byle jak najdalej. Zwolnił, zatrzymał się i spojrzał w ślad za kobietą.

Najlepiej byłoby spełnić jej prośbę i zostawić ją własnemu losowi, ale nie potrafił. Może to sposób, w jaki się porusza, łapie go za serce, jak mówiła stara piosenka.

Kilka miesięcy temu skończyła się wojna. Miasto było pełne podejrzanych osobników. Niedobrze spotkać takich w ciemnej uliczce. To jeden z wielu problemów, które on i jego bracia muszą rozwiązać. Teraz jest to prawdopodobnie także jej problem - tej nieznanym kobiety.

„Nie możesz ocalić wszystkich”.

Słowa te były echem z przeszłości. Gordon Greiva, jego najlepszy przyjaciel i towarzysz broni, powtarzał mu to, gdy walczyli o wolność kraju. „Nico, odpuść. Nie możesz ocalić wszystkich”.

Ironia losu. Gordon zginął w ostatniej bitwie.

Nie może ocalić wszystkich. Prawdę mówiąc, niewiele osób udało mu się ocalić. A ta kobieta wcale nie chciała jego pomocy. Wzruszył ramionami i skierował się w drugą stronę. Alkohol, oto czego mu trzeba.

Usłyszał pub, zanim go zobaczył. Muzyka, śmiech, przyjazny tłumek. Zawahał się. Miał ochotę na czystą whisky, ten palący smak trunku w gardle spływającego wprost do jego duszy, rozpalającego ją, pozwalającego na nowo poczuć - poczuć cokolwiek. Wyobrażał sobie, jak siedzi w półmroku, wdycha dym i daje się usnąć szmerowi rozmów.

To mrzonka. Wiedział, co będzie dalej. Siądzie, a kel-

Raye Morgan

nerka spojrzy na niego z błyskiem rozpoznania. Klienci baru zaczną szeptać, wyciągać szyje, odwracać się, by go lepiej widzieć. Szybko przełamia nieśmiałość, narusza dystans, wkrocza w jego osobistą przestrzeń ze swoimi wojennymi historiami. A może to nie są zażarci patrioci, tylko przeciwnicy pełni resentymentów. Dzisiaj nie chce podejmować ryzyka konfrontacji.

Odwracając się od baru, spojrział na rzekę. Pomyślał o niedoszej samobójczyni o oczach przesłoniętych chmurną tajemnicą. Most z tej strony wyglądał niemal złowrogo. Mokre ulice były puste, deszcz przepędził resztkę przechodniów. Pora wracać.

Szedł aleją wzdłuż rzeki i nie mógł pozbyć się niepokoju. Nagle na nabrzeżu mignęła mu sylwetka kierująca się w stronę małego mola. Zatrzymała się przy stercie gałęzi, które wyrzuciła woda. Nico zaklął, przesadził susem wał i wkrótce stanął obok.

Miał rację. To była ona - nieznajoma z mostu.

Kłęcząca nad czarną plastikową torbą.

- Co pani do diabła robi!

- Nie pański interes - burknęła.

Plakała. Gdy to zobaczył, już wiedział, że jest na straconej pozycji. Nie może umyć rąk. To kobieta, młoda, delikatna. Całkowicie bezradna. Tylko ostatni łajdak rzuca dziewczynę wilkom na pożarcie.

Pierwszy impuls był wrodzony - zacząć wydawać rozkazy. Powstrzymał się. Wiedział wystarczająco dużo o kobietach, by się spodziewać prowokacyjnego oporu.

- Proszę mi powiedzieć, co się stało r rzekł łagodnie.

- Jestem naprawdę zajęta. Muszę coś znaleźć. Moją walizkę i torebkę.

Pod opieką księcia

9

Chyba nie ma na myśli tego plastikowego worka? Przesunął go nogą, a ze środka wysypały się mniejsze torby wypełnione podejrzaną zawartością. Ktoś wyrzucił śmieci na nabrzeże.

- Jaka torba? Jaka walizka? Jak wyglądały?

- Nie... nie jestem pewna - wyjąkała.

- Więc jakim cudem chce je pani znaleźć?

Łzy popłynęły jej po policzkach. Widział delikatny profil, mokre włosy klejące się do karku. Taka krucha i delikatna. Ciało smukłe mimo ciąży, długie nogi, jak u tancerki. Poruszała się jak baletnica: płynęła nad ziemią lekko i wdzięcznie, niczym ożywiona melodia. Zaśmiał się pod nosem. Starzeje się. Zazwyczaj nie jest tak sentymentalny.

- Nie potrzebuję pomocy. - Zdecydowane słowa stały w sprzeczności z drzeniem w jej głosie.

To utwierdziło go w postanowieniu - nie zostawi jej samej, doprowadzi ją do jakiegoś bezpiecznego miejsca. Ale nie będzie się o nią troszczył. Skończył z ckliwą donkiszoterią.

- Nie mogę spuścić pani z oka - przyznał. - Może znowu zechce pani popływać.

- Nie chciałam skoczyć do rzeki - rozzłościła się.

- A co pani robiła? Trenowała skoki do letniej olimpiady?

Nie odpowiedziała.

- Trudno o tym myśleć w pani stanie.

- Moim stanie? - Rozejrzała się i dotknęła brzucha. -Ojej. Zapomniałam.

- Zapomniałam?

Kobiety nie „zapominają” o ciąży. Jest w niej coś dziw-

Raye Morgan

nego. Zwrócił uwagę na ciemną plamę we włosach. Dotknął. Krew

- Co się pani stało?

- Nie wiem - odparła bezradnie. - Może się uderzyłam podczas upadku. A może... on mnie uderzył.

- Kto? Gdzie? Co pani zrobił? - Myśl o tym, że ktoś ją świadomie skrzywdził, była nie do zniesienia.

- Nie wiem - przyznała. - Nie wiem.

- Proszę poczekać. Trzeba to zgłosić na posterunku.

- Nie mogę! - Szarpnęła się, kręcąc gwałtownie głową. - Nie mogę pójść na policję.

- Dlaczego? - Przychodziły mu do głowy tylko dwa powody, dla których unika się mundurowych; obydwa niezbyt dobre. - Pójdę z panią. Poradzimy sobie. Nie ma powodu do obaw.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Bardzo łatwo tak mówić, gdy chodzi o życie innych ludzi. Czemu pan się tak rządzi? Kim pan w ogóle jest? Królem Carnethii?

Drgnął, ale zaraz zobaczył, że nie miała pojęcia, jak bliska była prawdy.

- Tylko kimś, kto chce pomóc.

- Naprawdę? A czego pan zażąda w zamian?

- Słowo „dziękuję” wystarczy, ale coś mi się zdaje, że nie mogę go oczekiwać.

- Czemu miałabym panu zaufać?

- Chyba nie ma pani wyboru. Proszę posłuchać, jeśli nie chce pani zgłosić się na policję, to może jest ktoś, kogo możemy zawiadomić. Proszę podać numer. Zadzwonimy do niego. - Wyciągnął komórkę z kieszeni.

Kręciła głową uparcie.

Pod opieką księcia

11

- Przemokła pani. Niedaleko jest kawiarnia. Jest tam ciepło i sucho, a na dodatek dają świetną kawę.

Proszę pójść ze mną. Ja stawiam.

- Jestem głodna - przyznała cicho.

- To przesądza sprawę. Idziemy.

Przygodna towarzyszka zmierzyła go badawczym wzrokiem. Zastanawiał się, co zobaczyła - nowego przyjaciela czy zgorzkniałego, przedwcześnie postarzałego mężczyznę. Na szczęście go nie rozpoznała. Co za ulga.

- Chodźmy. - Położył jej rękę na plecach.

Gdy weszli do kawiarni, Nico z nawyku rozejrzał się dokoła. Pod ścianą stał rząd stolików z kanapami. Środek zajmowały żelazne stoliki i niewygodne krzeselka ogrodowe. Ściany oklejone były plakatami, z głośników płynęła przyciszona muzyka. Para młodych kochanków siedziała zapatrzona w siebie, nieobecna dla całego świata. Starsze małżeństwo kończyło posiłek, spierając się o coś. Nikt nie spojrzał w ich kierunku. Zajęli stolik w kącie.

- Omlet i szklanka mleka - zamówił, gdy podeszła kelnerka. - Dla mnie espresso.

-Ta szarlotka wygląda apetycznie... - Dziewczyna wskazała na gabletę.

- W porządku. I duży kawałek jabłecznika. Dwa widel-czyki. Podzielimy się.

- Czyja pana znam? - spytała dziewczyna po kłopotliwej chwili milczenia.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Spotkaliśmy się dziś na moście. Mam na imię Nick - skłamał, uznając, że jest wystarczająco bliski prawdy.

Przez moment wyglądała na zagubioną, jakby usiłowała sobie przypomnieć własne imię.

Raye Morgan

- Marisa Fleur. Proszę mi mówić Marisa - powiedziała w końcu.

- Ładne imię. Miło cię poznać, Mariso. - Uśmiechnęli się do siebie i wymienili uścisk dłoni.

I w tym momencie czas stanął, a świat zawirował. Dotyk tej małej delikatnej ręki, piękno słodkiego uśmiechu, czar przepastnych oczu, to wszystko trafiło go prosto w serce. Co do diabła?

- Dziękuję - mówiła. - To niezwykle miłe z twojej strony. Może nie umiem tego okazać, ale jestem ci wdzięczna za pomoc.

Patrzył w bok, wciąż wstrząśnięty swą reakcją na zwykły fizyczny kontakt. Kiedy wreszcie odważył się zerknąć na dziewczynę, uspokoił się. Jakikolwiek rzuciła na niego urok, przestał działać. Jednak przezorny zawsze ubezpieczony. Będzie się miał na baczności w jej towarzystwie.

- Opowiesz mi, co się stało?

- Na moście? - Zjadła część omletu i przestała się zachowywać jak spłoszona sarna. - Wydaje mi się, że jakiś człowiek podszedł z tyłu i ogłuszył mnie ciosem w głowę.

- Znasz go?

- Chyba nie. Na pewno nie - poprawiła się szybko. -Zwykły rabuś, który połakomił się na mój bagaż. Przerzucił go za balustradę, dlatego musiałam się wspiąć i sprawdzić, czy moje rzeczy się o coś nie zaczepiły.

- A czego szukałaś na drugim brzegu?

- Miałam nadzieję, że woda wyrzuciła moją walizkę. Muszę ją odzyskać.

- Kiedy zostałaś napadnięta?

- Nadszedłeś tuż po tym. Myślę, że go spłoszyłeś. Kelnerka podała im duży kawałek ciasta na ceramicz-

Pod opieką księcia

13

nym talerzu. Na wierzchu topniała kulka lodów waniliowych. Marisa uśmiechnęła się, a on się nastroszył, zalekniony własną reakcją na tę dziewczynę.

- Skąd jesteś?

- Nie bardzo mogę o tym opowiadać...

- Znasz kogoś w naszym mieście? Miała dziwną minę. Co z nią zrobić?

Nagła pewność pojawiła się wraz z falą mdłości. Jest jedno rozwiązanie. Zabierze ją do domu.

Przecież nie może zostawić samotnej dziewczyny w nocy na ulicy.

Kiedy już wstali, a on przepuszczał ją przodem, jego wzrok padł na plakat, który miał poprzednio za plecami. Kwaciarnia Marisy zaprasza, niżej adres i telefon.

Kwaciarnia Marisy. Obserwował, jak dziewczyna idzie przed nim przez całą kawiarnię, a mdlące uczucie niepokoju stawało się coraz wyraźniejsze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Marisa.

To nie było jej prawdziwe imię, ale brzmiało podobnie. Miała je na końcu języka, jednak za każdym razem uciekało jej z pamięci, zanim zdążyła je wypowiedzieć.

Wierzyła, że je sobie przypomni. Była tego całkiem pewna. Uderzyła się w głowę bardzo mocno, więc chwilowa amnezja jest normalną reakcją. Potrzebuje tylko trochę czasu, by wypocząć, a pamięć wróci. Gdyby tylko udało jej się odnaleźć walizkę...

Zerknęła na idącego obok mężczyznę. Miał koło trzydziestki, był wysoki i silny. Sprawiał wrażenie osoby, której należy się obawiać. A równocześnie, mimo szorstkiego stylu bycia, budził zaufanie.

Trzeba postępować ostrożnie. Ona chyba nie ma dobrych doświadczeń z mężczyznami, przynajmniej takie miała przeczucie.

Nie umiała sobie przypomnieć niczego konkretnego, jednak skądś się brała ta intuicyjna pewność.

Mimo mętliku w głowie to jedno wiedziała: mężczyźni przynoszą same kłopoty. Najlepiej zrobi, jeśli umknie spod skrzydeł swojego samozwańczego opiekuna.

- Dziękuję za poczęstunek - powiedziała, starając się o lekki ton. - Jestem pewna, że mimo później pory masz

Pod opieką księcia

15

jeszcze wiele spraw na głowie. Najlepiej będzie, jeśli się pożegnam.

Wyciągnęła rękę. Przytrzymał ją w swojej dłoni.

- Dokąd się wybierasz?

Spróbowała się oswobodzić, ale nie puszczał. Zadarła głowę (wciąż ją zaskakiwało, jaki jest wysoki) i stropił ją wyraz zdecydowania w jasnoniebieskich oczach. Nie ma co liczyć na to, że mężczyzna rozpułnie się w mroku.

Zawahała się. Chciała wrócić po walizkę. Nie wiedziała czemu, ale musiała ją odnaleźć, choćby miała przeczesać oba brzegi rzeki.

Nicka nie uda się przekonać do tego planu.

-Mam dokąd pójść - zapewniła. - Nie musisz się o mnie martwić.

Uniósł ironicznie brwi. Wyglądał przy tym tak seksownie, że aż ją zatkało z wrażenia. Był uosobieniem męskości - jak aktor z gangsterskiego filmu z lat trzydziestych, przystojny oficer z lat pięćdziesiątych, gwiazda rocka z lat sześćdziesiątych czy włoskie książątko z dowolnej epoki. Miał w sobie coś władczego, co budziło respekt i nakazywało posłuszeństwo.

Najwyraźniej nie uwierzył w ani jedno jej słowo. Przeszedł ją dreszcz, jak przy oglądaniu dobrego thrillera.

- Znakomicie - odparł. - Dopilnuję, żebyś dotarła na miejsce bez zbytecznego krążenia wokół mostu.

W normalnych warunkach upierałaby się przy swoim, jednak jego magnetyczna osobowość wywierała takie wrażenie, że posłusznie powlokła się u jego boku wzdłuż nadrzecznego bulwaru, nie mając pojęcia, dokąd idą.

Musi szybko coś wymyślić. Nie mogą przecież tak spacerować bez celu. Przygryzła wargę. Trzeba tylko poże-

Raye Morgan

gnąć go przed wejściem na klatkę schodową i przeczekać do momentu, aż on odejdzie.

Było już późno, ulice opustoszały, jednak w oddali dostrzegła mężczyznę z gitarą na chodniku przed jasno oświetlonym wejściem. Może było to wejście do nocnego lokalu, bo słychać było muzykę i śmiechy.

Uliczny muzyk brzdąkał jakąś własną melodię, nie zwracając uwagi na otoczenie. Był niewidomy, na nosie miał czarne okulary, a na ziemi przed sobą postawił miseczkę na monety. Zadrżała. Coś w jego sylwetce ją zaniepokoiło...

Może to tylko noc? Matka zwykła mówić, że po północy na mieście można znaleźć same kłopoty. Matka? Próbowała wyobrazić sobie jej twarz, jednak rozplynęła się w mroku, zanim jysy stały się rozpoznawalne. Ogarnął ją smutek, ale nie miała czasu teraz się nad tym zastanawiać.

Na skrzyżowaniu zwróciła się do swego towarzysza.

- Tu skręcimy. - Wskazała przecznice, by ominąć ulicznego grajka. - Będzie szybciej.

Nie skomentował. Po przejściu paru metrów atak paniki minął. Dziwne. Nie wiedziała czemu, ale gitarzysta przypomniał jej o czymś niemiłym, choć nie miała pojęcia o czym. Nic dziwnego, uspokajała sama siebie. Przejściowa amnezja. Jak długo będzie trwała? Nie ma czasu się zamartwiać. Jej główną reakcją była irytacja.

- To tutaj. - Machnęła ręką w kierunku bogatych rezydencji, które znalazły się w polu widzenia. -

Dalej trafię sama. - Odwróciła się pospiesznie, ale zatrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Mariso - zauważył z lekkim uśmieszkiem - to jest Aleja Ambasad.

Pod opieką księcia

17

Dopiero teraz dotarło do niej, że na ogrodzeniach widać było podświetlone tablice z nazwami krajów.

- Tak się składa, że zatrzymałam się u znajomych w ambasadzie węgierskiej - wyjaśniła nonszalancko, ale jej słowa nie wywarły na nim żadnego wrażenia.

- Kłamczucha - skomentował beznamiętnie. - Ambasada węgierska została zamknięta lata temu, do tej pory nie przysłali nowego ambasadora. Wymyśl coś innego.

Spojrzała na niego wrogo. Doprawdy, co za niemożliwy człowiek.

- Nie chcę się spierać. Doceniam troskę, ale jej nie potrzebuję. - Oderwała jeden po drugim palce wbite w ramię. - Chcę zostać sama.

- To niemożliwe.

- O czym mówisz?

- Jesteś w ciąży. Masz ze sobą swoje dziecko, czy tego chcesz, czy nie. I wypadaloby zrobić poprawkę na swój stan, nie sądzisz?

Odruchowo dotknęła brzucha. Był lekko zaokrąglony, widać to było nawet w mroku. Jest w ciąży! Jak to się mogło stać? I dlaczego nic nie pamięta?

Pewnie stało się to najnormalniej w świecie, ale powinna przecież pamiętać chwilę, gdy zostało poczęte jej dziecko, a w każdym razie powinna pamiętać swojego kochanka!

Gdyby tylko rozwiała się mgła spowijająca jej umysł. Nie potrafi podjąć rozsądnej decyzji. Pójście z obcym mężczyzną wydaje się szalonym krokiem. Z drugiej strony samotne błąkanie się w nocy po obcym mieście nie jest żadną alternatywą. Czy ma spać pod mostem razem z innymi bezdomnymi?

Raye Morgan

Dopóki nie przypomni sobie, kim jest i dokąd zmierza, należy do pariasów bez dachu nad głową.

- Będę szczery, Mariso. Jesteś dorosła. Nie przeszkadzałbym ci we włączeniu się ulicami miasta, gdybym wiedział, że taki jest twój wybór. Teraz jednak należy myśleć o dziecku.

Zamrugła oczami, nie wiedząc, do czego zmierza.

- Będzie najlepiej, jeśli przyjmiesz moją gošcinę.

To ją zszokowało. Nie wiedziała, co odpowiedzieć i co właściwie oznacza jego propozycja.

- Co na to powie twoja żona? - spytała, by wyciągnąć od Nicka jakieś informacje.

- Nie jestem żonaty - odparł krótko.

- Wszyscy tak mówią - spróbowała zażartować. - Mówią też, że czytają „Playboya” ze względu na merytoryczną zawartość tekstów.

- Dobrze, przyznaję się do zbrodni bycia mężczyzną - odrzekł podobnym tonem.

- i słusznie. Zдай się na łaskę Wysokiego Sądu. To ci zapewni łagodniejszy wyrok.

- Zastanowię się dwa razy, zanim się zdam na twoją łaskę. Tak czy owak, powiedziałem prawdę. Nie jestem żonaty.

A więc jest wolny. A ona? Chociaż była w ciąży, nie umiała sobie wyobrazić, że jest mężatką. Nie czuła się z nikim związana.

- Masz dzieci? - zapytała.

Jego troska o nienarodzone dziecko wydawała się wyjątkowa jak na kawalera.

- Nie, ale uważam, że każda ludzka istota ma prawo do pierwszych dziewięciu miesięcy w łonie matki.

Pod opieką księcia

19

Oczywiście, ona jest tego samego zdania. Ale co niby ma z tego wynikać? Nie pamiętała nawet, jak zaszła w ciążę.

- Słaniasz się na nogach. Powinien cię obejrzeć lekarz, zanim zemdlejesz.

- Lekarz? - Posłusznie skierowała się w ślad za Nickiem. Co się stało z jej determinacją, by za wszelką cenę pójść własną drogą? - Gdzie o tej porze można znaleźć lekarza?

- Mam jednego w domu.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Tak. - Zerknął na nią z półuśmiechem. - Mam też siostrę, która się tobą zaopiekuje, więc nie martw się o moje intencje.

Chciała powiedzieć, że wcale się nie martwi, ale protesty uwięzły jej w gardle.

- Kiedy tam dotrzemy, pewnie już mnie nie zobaczysz. Wszystkim zajmie się Carla. Potrafi poradzić sobie dosłownie z każdą sprawą. Dałaby radę sprawnie rządzić całym krajem.

- Jeśli umie radzić sobie z własnym bratem, to już ją lubię.

Przystanęli na większym skrzyżowaniu, by przepuścić jadące auta. Marisa zerknęła za siebie i wydało jej się, że dostrzega kogoś, kto kryje się między budynkami. W pierwszym momencie sparaliżował ją lęk, ale szybko doszła do wniosku, że noc potęguje jej rozdygotanie.

To tylko gra wyobraźni. Potrzebna jej odrobina normalności i zdrowego rozsądku.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedział Nico, biorąc Marisę pod ramię.

Przyjęła ten gest z wdzięcznością.

Raye Morgan

- Proszę posłuchać - zaczęła serio - powinnam coś wyznać.
- Doprawdy? - Spojrzał na nią z góry.
- Tak. - Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie skrywaną tajemnicę. - Nie wiem, co tu robię ani dokąd idę.
- Tak mi się wydawało od pierwszej chwili - rzekł z uśmiechem.
- To nie żart. Naprawdę nie mam pojęcia, kim jestem.
- Dlatego wymyśliłaś na poczekaniu imię i nazwisko?
- Skąd wiesz? - spytała zaskoczona.
- Zauważyłem plakat w kawiarni i się domyśliłem.
- Chciałabym lepiej kłamać - jęknęła pogiębiona.
- i po co? - zauważył rozsądnie. - Oberwałaś w głowę i jeszcze nie doszłaś do siebie. Dlatego potrzeba ci doktora.

Spojrzała na niego uważnie i dopiero teraz do niej dotarło, jakie wrażenie wywarła na swoim towarzysz. Uznał ją za niedoszłą samobójczynię. Może podejrzewał, że powodem desperackiego kroku jest niechciana ciąża?

Miał podstawy, by tak sądzić. Nie nosiła tradycyjnej podwójnej obrączki. Przygryzła wargi. Jeśli była mężatką, nie zachowała na ten temat najmniejszego wspomnienia. I skąd ten impuls, by kłamać, jakby miała coś do ukrycia?

To idiotyzm. Nie zauważyła u siebie oznak desperacji. Jest tylko trochę skołowana.

Jej działania zdawały się mieć racjonalne uzasadnienie. Wspięła się na balustradę mostu, by zobaczyć, gdzie napastnik zrzucił walizkę. Miała nadzieję, że spadła na nasyp przy filarach albo rzeka wyrzuciła ją na brzeg i uda jej się odzyskać swój dobytek. To wszystko. Nie ma w tym niczego zaskakującego.

Pod opieką księcia

21

Przynajmniej taką miała nadzieję.

- Mieszkam po drugiej stronie ulicy.

Odwróciła głowę we wskazanym kierunku i stanęła jak wmurowana.

- Chwileczkę. Przecież to Altamere?

- Zapraszam w moje skromne progi. - Ruszył bez wahania w kierunku wielkiego gotyckiego zamczyska. - Byłaś tu wcześniej?

- Nie wydaje mi się. Pracujesz tutaj?

- Nie, Mariso. - Skinął wartownikom, którzy wyprężyli się w żołnierskim salucie. - Tu mieszkam.

- Chwileczkę. - Chwyciła go za ramię, jej oczy zrobiły się okrągłe. - Niech to licha. Jesteś jednym z książąt?

- Przyznaję się do winy - odparł z rozbawieniem.

I wtedy nagle świat zaczął wirować w coraz szybszym tempie. Gdyby Nico nie porwał jej w ramiona, runęłaby na ziemię jak podcięte drzewo.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Najwyższy czas, żebyś przyprowadził do domu kobietę. Nico spojrział z niemą reprimendą na swoją ładną

ciemnowłosą siostrę. Dołączyła do niego w salonie, do którego wniósł zemdloną Marisę.

Pierwsze słowa skierował jednak do kamerdynera, który wyrósł jak spod ziemi i czekał na rozkazy.

- Chauncy, czy doktor Zavier został zawiadomiony, że potrzebujemy jego usług?

- Tak, Wasza Wysokość. Wkrótce tu będzie - odparł z ukłonem zaufany sługa.

- To dobrze.

Zwrócił się na powrót do Marisy leżącej nieruchomo na pluszowej kanapie. Czy omdlenie zostało spowodowane urazem głowy, którego doznała na moście? Wziął ją za rękę i sprawdził puls. Miała zamknięte oczy, ale oddychała normalnie i nie widać było żadnych zewnętrznych obrażeń.

- Jest bardzo ładna - zauważyła Carla, która nachyliła się nad śliczną blondynką. - Choć zawsze wydawało mi się, że wolisz brunetki.

Ugryzł się w język, by nie powiedzieć paru słów za dużo. Najwyraźniej jego siostra zapomniała o Andrei. Andrea. To imię było jak dźgnięcie nożem w serce.

Pod opieką księcia

23

Przywoływało wizję wspaniałej grzywy kasztanowych włosów. Roziskrzone zielone oczy, gładka jasna skóra. Jego uszy wypełniła na chwilę kaskada kobiecego śmiechu i ścisnęło go w gardle. Zaczął nerwowo przechadzać się po perskim dywanie, rozdarty między rozpaczliwym poczuciem straty a palącym niekontrolowanym gniewem, który odczuwał na myśl o stracie narzeczonej.

Marisa w niczym nie przypominała jego ukochanej. Była szczupła i niewysoka. Jasne włosy ledwie sięgały jej do ramion. A jednak ta drobna dziewczyna ożywiła najbardziej bolesne wspomnienia.

Ta okropna noc, która zmieniła jego życie, zdarzyła się przed ponad rokiem. W strzelaninie, jaka się wywiązała między jego oddziałem a jednostką nieprzyjaciela, snajper zdołał trafić Andreę. Leżała na zimnej twardej ziemi, wokół gwizdały kule, a on zdarł z siebie koszulę, podarł ją na pasy i bezskutecznie usiłował opatrzyć rany i zatamować krew.

Z jego ust płynęła litania próśb i gróźb pod adresem Boga i błagania skierowane do umierającej, by się nie poddawała, by go nie opuszczała. Z każdą kroplą krwi wypływało z niej życie. W końcu trzymał w ramionach martwe ciało i nie pozwalał go sobie wydrzeć.

Płakał, przeklinał i przysięgał zemstę.

Ale tamten Nico należał do przeszłości. Dzisiaj zapewnił Marisie bezpieczeństwo pod swoim dachem, jednak była bezbronna, samotna i w ciąży, zupełnie jak Andrea. Nie mógł zignorować podobieństwa. - To nieznajoma, nie byliśmy na randce - burknął do siostry. Dobrze było przekuć lęk w złość, to ostatnie uczucie zawsze umiał kontrolować.

Raye Morgan

- Cóż, braciszku, od dawna nie pokazałeś się z żadną kobietą - odparła Carla pogodnie, odgarniając za uszy gęste czarne włosy i pochylając się nad Marisą.

Zrobiło mu się przykro, że nieuprzejmie potraktował siostrę, ale nie na tyle, by ją przeprosić. Carla nie miała łatwego dzieciństwa i młodości. Dorastała w cieniu trzech starszych braci, w trudnych czasach wojny.

Prowadziła iście schizofreniczną egzystencję: czasami wraz z resztą rodziny znajdowała się w środku krwawych potyczek zbrojnych, a czasami była traktowana jak księżniczka, którą należy rozpieszczać i chronić przed zwykłym życiem tak długo, jak się da.

Ich matka zmarła przed dwoma laty, a ojciec, „król, niedawno. Matka zawsze powtarzała Carli, że jej życiową misją jest oczekiwanie na królewicza na białym koniu, więc Carla czekała. Wojna i inne niesprzyjające okoliczności spowodowały, że to oczekiwanie okazało się całkowicie bezskuteczne i dwudziestokilkuletnia księżniczka zaczęła się obawiać, że przegapiła swoją szansę.

Carla widziała w pełnych troski spojrzeniach brata, że on także rozumie powagę sytuacji. Była mu wdzięczna za współczucie, ale przydałoby się więcej dyplomatycznych zabiegów. Księżniczki w jej wieku były na ogół zaręczone, tymczasem Carli nikt nawet nie próbował swatać.

Ciotka Kitty, której skarżyła się na widmo staropanieństwa, starała się pocieszyć ją po swojemu.

- Nie martw się, moja droga. - Poklepała ją po ręce. - Jestem pewna, że twoi bracia dobrze się tobą zaopiekują. Nawet jeśli nie wyjdiesz za mąż, zawsze się znajdziesz dla ciebie miejsce w pałacu.

Zaskoczyło ją to, że ciotka również nie widziała szans

Pod opieką księcia

25

na znalezienie dla niej odpowiedniej partii. Gdyby była równie piękna, jak jej bracia przystojni, sytuacja przedstawiałaby się bardziej optymistycznie. Carla nie była zgorzkniałą starą panną, ale po raz pierwszy naszła ją refleksja, że życie bywa niesprawiedliwe.

- Dla mnie jesteś piękna - mawiał ojciec, ale uznanie w oczach rodzica nie pomagało.

Postanowiła, że jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, ucieknie do innego kraju i pod przybranym nazwiskiem przystanie do jeździeckiej drużyny olimpijskiej. Świetnie znała się na ujeżdżaniu koni. To lepsze wyjście niż narastające poczucie, że stała się elementem wystroju pałacu, jak mebel, do którego wszyscy się przyzwyczaili.

Leżąca na kanapie kobieta była prześliczna. Carla patrzyła na nią z przyjemnością. Umiała docenić piękno w otoczeniu i innych ludziach. Dopiero teraz zauważyła zaokrąglony brzuch Marisy i spojrzała na brata pytająco.

- Zdaje się, że mały przybysz w drodze? - Zmarszczyła brwi. - Do licha! Jest mężatką?

- Nie wiem. - Brat nie przestawał krążyć po pokoju.

- To znaczy? - Potrafiła wydobywać z niego informacje i nie zrażała się jego opryskliwością.

- Ona... Ochoto skomplikowane. Zdaje się, że dziś wieczorem została napadnięta i nie ma pojęcia, kim jest.

- Amnezja? - Stalowoniebieskie oczy Carli, tak bardzo przypominające oczy brata, zaiskrzyły się ciekawością.

- Być może.

Carla odwróciła się i przyjrzała nieznajomej z zainteresowaniem

- Nie nosi obrączek. Może jest wolna.

- Carla... - wtrącił ostrzegawczo.

Raye Morgan

- Optymistka ze mnie. Masz równie dobrą szansę jak każdy inny, żeby zawrócić jej w głowie.

Machnął tylko ręką z wyrazem zniecierpliwienia.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego zemdląła. Najwyraźniej śmiertelnie przeraziłeś tę biedaczkę. Co u licha jej zrobiłeś?

- Zupełnie nic - bronił się. - Po prostu... dowiedziała się, kim jestem.

Carla parsknęła śmiechem.

- Oczywiście. To wystarczy, żeby dziewczyna umarła ze strachu.

- Gdzie do diabła jest doktor? - zapytał Nico.

- Pewnie był już w łóżku, gdy Chauncy do niego zadzwonił. - Kamerdyner przytaknął jej z drugiego końca salonu. Dom, w którym lekarz mieszkał z żoną i dwoma osieroconymi siostrzenicami, znajdował się na drugim końcu królewskiej posiadłości. - Już po północy. Nie martw się. Niedługo będzie. - Z uśmiechem obserwowała oznaki hamowanej niecierpliwości brata.

Marisa leżała nieruchomo. Słyszała ich, ale nie czuła się na siłach odpowiadać na nieuniknione pytania. Dopóki udaje omdlenie, nie musi stawiać czoła swojej niewesołej sytuacji. Melodia głosów rozmawiających ludzi miała usypiające działanie, wprowadzała ją w stan ukojenia, choć docierało do niej, o czym mówią.

Nie miała siły się nad tym zastanawiać. Przed chwilą znalazła się w sytuacji jak z bajki - przystojny książę przyszedł jej z pomocą i na rękach wniósł ją do pałacu!

Tymczasem ona nie pamięta, kim jest ani skąd się tutaj wzięła.

Próbowała w myślach odtworzyć swój dzień, jednak

Pod opieką księcia

27

wszystko sprowadzało się do zimnego wieczoru na moście nad spienioną rzeką i do guza na głowie.

Próby zerknięcia głębiej we własną przeszłość spełzły na niczym. Była kompletnie oszołomiona.

Pamiętała tylko mężczyznę wyrzucającego za balustradę mostu jej walizkę i torebkę.

Co się z nim stało? Kiedy zdołała się podnieść z ziemi, zobaczyła księcia Nica, który przyszedł jej z pomocą, ale po napastniku nie było ani śladu. Rozpłynął się w ciemności.

Jak przez mgłę pamiętała nocny spacer po mieście. Chyba się po drodze zatrzymali, by coś zjeść w kawiarni. Wreszcie księżę przyprowadził ją tutaj.

Rozmawiał o niej z siostrą w taki sposób, jakby nie podejrzewali, że cokolwiek słyszy. Powinna się poruszyć, jęknąć, otworzyć oczy, by ich nie podsłuchiwać, ale nie była w stanie. Potrzebowała czasu na zebranie myśli.

Jeszcze parę minut.

- Bądź choć przez chwilę poważna - mówił Nico do siostry - i powiedz, co mamy z nią zrobić.

- Nie kłopotuj się, wszystko się ułoży. Pokojówki przygotowują sypialnię dla gości na pierwszym piętrze, tę brzoskwiniową. Zaraz będzie gotowa kąpiel dla naszej ślicznej nieznajomej.

- Dziękuję, wiedziałem, że o wszystkim pomyślisz - powiedział z ulgą.

- Staram się. Chcę mieć pewność, że twojemu skarbowi nie zabraknie ptasiego mleka.

- Przepraszam, Wasza Wysokość...

Marisa drgnęła na dźwięk nieznajomego głosu, ale zaraz do niej dotarło, że to zapewne kamerdyner.

- Słucham, Chauncy.

Raye Morgan

- Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale przyszedł mi do głowy inny powód zdenerwowania młodej damy.

- Jaki? - spytał niecierpliwie Nico.

- Żyjemy w niespokojnych czasach, Wasza Wysokość. Trzeba wziąć pod uwagę i taką ewentualność, że młoda dama jest w jakiś sposób powiązana z obozem przeciwników rodziny królewskiej i przeraziła ją wiadomość, że oto znalazła schronienie pod dachem wroga.

- Nonsens, Chauncy. Widzisz nieprzyjaciół za każdym krzakiem.

- Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość. Pozwoliłem sobie na zbyt dużą śmiałość.

Marisa nie śmiała się poruszyć. Czy rzeczywiście jest związana z opozycją? Nie zna odpowiedzi na to pytanie. Tym bardziej powinna stąd zniknąć tak prędko, jak tylko się da. Carla nazwała ją skarbem. O co jej chodzi?

Jakby w odpowiedzi przyszła jej na myśl stara ludowa śpiewka, w której powtarzał się ironiczny refren: „Jaka szczęśliwa dziewczyna, księcia zabawka jedyna”. Ta kropla dziegciu zatruła jej całą słodycz, jaką znalazła w błogim doznaniu ciepła i bezruchu na miękkiej kanapie. Dwór jest miejscem, gdzie prowadzi się makiaweliczne gry, w których ludzie tacy jak ona mogą być tylko pionkami. Nie pasuje do ich wyrafinowanych obyczajów.

A jednocześnie miała poczucie coraz bardziej naglącego obowiązku. Nie spełniła ważnej obietnicy, nie wywiązała się z powierzonego jej zadania. Powinna iść dalej, choć nie miała pojęcia, dokąd.

Otworzyła oczy w momencie, gdy do pokoju wszedł lekarz. Książę spostrzegł pierwszy, że się ocknęła. Wydawało się, że łączy ich jakieś tajemnicze porozumienie. Jego nie-

Pod opieką księcia

29

bieskie oczy wydawały się większe i jeszcze bardziej srebrzyste, niemal magnetyczne. Wywoływały w niej drżenie i wprowadzały serce w dziki rytm. Ale może tylko wyimaginowała to sobie, bo chwilę później rozmawiał o niej z lekarzem w taki sposób, jakby była zwykłą bezdomną znalezioną pod bramą pałacu.

Jedyną żywszą reakcją wywołały u księcia niemal oskarżycielskie słowa lekarza.

- Ależ ta kobieta jest w ciąży!

- Widzę ją po raz pierwszy w życiu - odparł lodowato.

Antagonizm między mężczyznami był oczywisty, jednak Marisa nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Lekarz zbadał ją szybko i sprawnie, po czym stwierdził, że jest w ogólnie dobrym stanie i nic nie zagraża jej życiu i zdrowiu. Ma tylko guza na głowie. Powinna odpoczywać, pić dużo wody. Zapowiedział, że dla pewności obejrzy ją rano.

Marisa zgadzała się z tą diagnozą. Czowała się zupełnie dobrze, trochę tylko zmęczona i zdezorientowana.

Po wyjściu lekarza usiadła i odważnie spojrzała księciu w oczy, niepewna, że znajdzie tam ów hipnotyczny urok sprzed chwili. Obserwował ją jednak bez emocji, obojętnie, toteż mogła się odprężyć.

Nie wolno się tak rozklejać. Wyprostowała się i zawadiacko zadarła brodę. Nie potrzebuje niańki, zajmie się sobą - gdy tylko zbierze trochę sił.

Nico przedstawił jej Carłę, która z miejsca przejęła inicjatywę, pociągnęła ją za sobą przez korytarz i schody do przytulnego pokoju na piętrze. Tam wskazała łazienkę z wielką wanną, w której przygotowano wonną kąpiel.

Marisa miała do swojej dyspozycji dwie pokojówki. Nie

Raye Morgan

musiała o niczym myśleć. Zanim się obejrzała, była czysta i pachnąca, a brudne ubranie zastąpiła jedwabna nocna koszula, pieszczota dla ciała.

Zasiadły z Carlą na cudownie miękkim łóżku w pięknym pokoju, którego wystrój utrzymany był w tonacji brzoskwiniowego różu ze złotymi elementami. Marisa poczuła się przytłoczona nadmiarem luksusu.

- Powinnam sobie pójść - zaprotestowała słabo, niepewna, czy do rana nie uzależni się od komfortu.

- Nonsens - zaprotestowała pogodnie Carla, wyciągając zza łóżka taborecik pod nogi. - Już późno.

Wyśpij się. Jutro pomyślisz, co robić dalej.

- Moje ubranie...

- Rano będzie wyprane i wyprasowane. Tymczasem zajrzyj tutaj. - Otworzyła wysoką szafę i wskazała na okazałą kolekcję damskich strojów. - Należą do mojej kuzynki Nadii. Jest w twoim wieku i na oko nosi ten sam rozmiar. Nie jest w ciąży, ale po tobie na razie niewiele widać. Wybierz, co chcesz.

Marisa zadrżała. To wszystko za bardzo przypomina bajkę. Zaraz nastąpi bolesne przebudzenie.

Przyszły jej na myśl opowieści, w których z dobrodusznego gospodarza spada nagle przyjazna maska i ukazują się wilcze kły. Jaką cenę przyjdzie jej zapłacić za chwilowy komfort?

- Gdzie jest Nadia?

Carla wzruszyła ramionami i odpowiedziała:

- Dobrze pytanie. Wszyscy chcielibyśmy to wiedzieć. Zaciągnęła ciężkie zasłony na koronkowe firanki.

- Nie wiem, czemu jesteście dla mnie tacy mili - zaczęła Marisa ostrożnie. Nie chciała urazić swoich gospodarzy,

Pod opieką księcia

31

w końcu darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, ale nadal czuła się nieswojo. - Nic o mnie nie wiecie...

- Z tego, co słyszę, jesteśmy w tej samej sytuacji. Ty też nic o sobie nie wiesz - zaśmiała się Carla. - Wszyscy kierujemy się intuicją.

Marisa odwzajemniła uśmiech.

- Masz rację - przyznała.

- Wskakuj do łóżka. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, tu jest dzwonek na służbę.

- Carlo! - zdążyła jeszcze zawołać za nią Marisa. -Dziękuję.

Carla zatrzymała się w drzwiach, zawahała przez chwilę i powiedziała poważnie:

- Będę szczerą, Mariso. Miło cię gościć, ale powinnaś wiedzieć jedno. Jak pewnie słyszałaś - choć może zapomniałaś także o tym - nasz ojciec, król Nevander, zmarł przed miesiącem po długiej i ciężkiej chorobie. Następcą tronu jest nasz najstarszy brat, książę Dane. Trwają przygotowania do koronacji. Dane jest w Paryżu, zawiera sojusze międzynarodowe. Pod jego nieobecność rządy sprawuje Nico, zarówno w kraju, jak i w pałacu. A Nico zawsze stawia na swoim. Chce cię po królewsku ugościć, więc będziesz naszym oczkiem w głowie. To proste. Odpręż się i baw się dobrze. Z tymi słowami zamknęła za sobą drzwi.

Marisa patrzyła w ślad za Carlą oniemiała. Jej ostatnie słowa obudziły na nowo wątpliwości. Skoro książę życzy sobie jej obecności, może powinna stąd zniknąć. Im prędzej, tym lepiej. Zamiast do łóżka skierowała się więc do szafy w poszukiwaniu ciuchów, które pozwolą jej ulotnić się po angielsku. Zdążyła znaleźć piękny różowy sweter, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

Raye Morgan

- Proszę wejść - zawołała. Nie mogła oprzeć się uczuciu, że czekają ją tu kłopoty.

Wizytę złożył jej sam Nico. To zabawne, ale wyglądał na jeszcze wyższego, przystojniejszego i bardziej niebezpiecznego niż wtedy, gdy występował incognito.

Ze wszystkich sił starała się nie okazywać, jak mała i nieważna czuła się w jego obecności. Już wcześniej zrobił na niej ogromne wrażenie, a obawa mieszała się z podziwem i przeświadczeniem, że ma do czynienia z kimś niezwykłym. Teraz dodatkowo otaczała go aura królew-skości. Należy do grona pomazańców bożych. Nic dziwnego, że ją onieśmiela.

- Jak się czujesz?

- świetnie. Naprawdę. - Przycisnęła do piersi różowy sweter. - Bardzo przepraszam. Mam wrażenie, że sprawiam kłopot. Powinam sobie pójść.

- Nie możesz odejść - odparł zdecydowanie.

Jego twarz nie wyrażała emocji, ale oczy błyszczały srebrzyście w przytłumionym świetle lampy.

- Aha. - Nie umiała wykrztusić nic więcej. Dlaczego księżę nie pozwala jej odejść? To bez sensu.

Chce jej udowodnić, że w zaniku nie dzieje się nic bez jego przyzwolenia? A może ma ukryte zamiary? Nie знаła źródeł własnej podejrzliwości, czuła tylko, że nie jest w stanie zaufać nikomu. Z drugiej strony, po przeżyciach ostatniej nocy miała po temu ważne powody.

W końcu ktoś ją uderzył i obrabował. Na własnej skórze doświadczyła, że nigdy za wiele ostrożności.

- Jestem pewna, że masz ważniejsze sprawy na głowie. W końcu jesteś księciem. Gdybym zdawała sobie z tego sprawę, nigdy bym się... - tu zabrakło jej określenia, co

Pod opieką księcia

33

właściwie zaszło między nimi tego wieczoru - nigdy bym się nie wplątała w ten układ. - Zatrzymała się, bo z każdym słowem komplikowała sytuację.

- Za późno. Już nie ma odwrotu. - Wyjął jej z rąk różowy sweter i odwiesił do szafy.

- Dlaczego? - spytała bez ogródek.

- To nieistotne. - Starannie zamknął szafę.

- Dla mnie to ważne. Dlaczego czujesz się odpowiedzialny za mnie i za moje dziecko? Chciałabym to zrozumieć. - Nadal miała poczucie, że stąpa po polu minowym.

Spojrzał na nią poważnie.

Poczuła się nieswojo pod tym taksującym wzrokiem, naga emocjonalnie i fizycznie. W końcu stała przed nim w jedwabnej koszulce nocnej. Nie był to strój odpowiedni na audiencję na dworze królewskim, chyba że zamierzało się uwieść księcia. Zacerwieniła się na myśl o tym i założyła ręce na piersi, żałując, że nie może się zasłonić swetrem.

- Troszczymy się w wszystkich naszych poddanych, Mariso - powiedział wreszcie.

Akurat. O mało nie parsknęła śmiechem. Ironia w jego głosie była dość czytelna.

- Nie sprowadzasz do pałacu wszystkich poddanych w potrzebie.

- Nie. Racja. Jesteś wyjątkowa.

- Dlaczego? - Domagała się odpowiedzi, choć nie była pewna, czy chce ją poznać.

Spojrzał na jej brzuch. Niewielka krągłość zamaskowana była fałdami materiału, ale Marisa miała wrażenie, że ten mężczyzna zamiast oczu ma aparat rentgenowski.

Raye Morgan

Najwyraźniej jego szczególna atencja związana jest z jej ciążą. Odruchowo osłoniła brzuch rękami. Książę pozostaje dla niej zagadką. Nie wiedziała, czy może mu zaufać, czy nie próbuje tylko pozyskać jej zaufania i wykorzystać go do sobie wiadomych celów.

- Jesteś mężatką? - spytał znienacka.

- Co takiego?

- Jesteś w ciąży. Należy zakładać, że prędzej czy później pojawi się mąż.

Kiedy ocknęła się po uderzeniu w głowę i po raz pierwszy uświadomiła sobie, iż jest w błogosławionym stanie, to mimo zdezorientowania i oszołomienia nie czuła się przerażona faktem, że nosi w sobie dziecko. Była z tym całkowicie pogodzona i przekonana, że tak właśnie powinno być, choć nie pamiętała, kto jest ojcem. Macierzyństwo dodawało jej siły.

- Nie mam męża - zapewniła zdecydowanie.

- Czyli coś sobie przypominasz?

- Nie. - Odważnie spojrzała mu w oczy.

Miała tak silne poczucie własnej niezależności i poje-dynczości, że nie mogłaby się podporządkować żadnemu mężczyźnie, a więc nie mogła mieć męża. Teraz odkryła, że nie zamierza słuchać książęcych rozkazów.

- Nie jestem mężatką. Czuję to.

- A wdową? Mąż zginął na wojnie...

- Na pewno nie. - Pokręciła głową.

- Jesteś bardzo pewna siebie.

- Mam dowód. Patrz. - Wyciągnęła przed siebie rękę. Żadnego pierścionka zaręczynowego i podwójnych obrączek. Wszystkie carnethiańskie mężatki nosiły je zgodnie ze starą tradycją. - Nie wierzę, że mogłabym o tym zapo-

Pod opieką księcia

35

mnieć. Nie wierzę też, że wymazałabym z pamięci ukochanego, gdyby taki istniał w moim życiu.

- Może odpowiedź znajdziemy w twoim bagażu. -Książę pokiwał głową. - Rano wyślę ludzi, którzy przeszukają brzegi rzeki i okolice mostu.

Walizka! Poczowała znajome mrowienie w palcach. Przynaglenie, by natychmiast ruszyła w ważnej misji.

- Naprawdę powinnam stąd pójść.

- Mowy nie ma - odparł niecierpliwie. Widać było, że nie jest przyzwyczajony do oporu. - Doktor powiedział, że potrzebujesz odpoczynku.

- Ale nie powiedział, że muszę wypoczywać w zamku. Posłuchaj, potrafię o siebie zadbać.

- Nie wątpię. Ale czy potrafisz zadbać o swoje dziecko?

- Czemu wciąż mówisz o mojej ciąży? - Najlepszą obroną był atak. - To nie twoja sprawa.

Przez moment wydało jej się, że w jego twarzy coś drgnęło, jakby go boleśnie uraziła swoimi szorstkimi słowami. Zrobiło jej się przykro. Z jakiegoś powodu najbardziej na świecie pragnęła go uszczęśliwić.

Walczyły w niej sprzeczne emocje. Miała ochotę krzyczeć z frustracji.

- Wasza Wysokość... - Pochyliła głowę, by przez użycie formalnego tytułu zdystansować się od swego gospodarza. - To prawda, nie pamiętam swojego nazwiska. Nie pamiętam też, skąd pochodzę i co tu robię.

Zamilkła na chwilę. Jakieś mętne niewyraźne obrazy przeleciały jej przez głowę. Zamrugowała gwałtownie oczami, jakby to mogło rozwiać mgłę, która je zakrywała, jakby za chwilę miały się pojawić wyraźne kontury.

Raye Morgan

- Coś sobie przypominasz? - spytał łagodnie, podchodząc o krok bliżej.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gdy obraz rozwiął się bez śladu. Skrzywiła się rozczarowana.

- Teraz już nie - odparła.

- Proszę, daj mi znać, jeśli sobie cokolwiek przypomnisz. - Patrzył na nią z takim napięciem, jakby spodziewał się czytać w niej jak w otwartej księdze.

Westchnęła. Cały problem w ich relacji polegał na tym, że on widział w niej bezwolną ofiarę. Słabą istotę, którą należy chronić nawet wbrew jej woli. Wiele dzisiaj przeszła i solidnie oberwała, ale jedno było pewne - nie jest ofiarą. Potrafi się bronić i walczyć o swoje.

Musi tylko się pozbierać i zmobilizować całe wewnętrzne męstwo.

- Śpij dobrze. - Księżę odwrócił się, stojąc w drzwiach. - Jutro omówimy sytuację. Zobaczymy się rano.

- Na pewno nie, jeśli tylko zobaczę cię pierwsza - mruknęła do siebie, gdy jego kroki rozlegały się już w oddali, na korytarzu wiodącym do schodów.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Marisa wpatrywała się w czarny zarys wzorzystego baldachimu nad głową. Przez ciężkie zasłony nie przedostawało się światło księżyca, więc w pokoju było ciemno. Udało jej się zdrzemnąć na godzinę, ale obudziła się i teraz leżała z szeroko otwartymi oczami.

Musi się wydostać z pałacu. Miała uczucie, że zapomniała o czymś ważnym i powinna to sobie przypomnieć za wszelką cenę. Bezsilność z powodu amnezji doprowadzała ją do szału. Była pewna, że uda jej się przywołać wspomnienia, jeśli tylko odnajdzie zagubioną walizkę i torebkę. Tam krył się klucz do jej przeszłości. Musi się spieszyć, by nie wyprzedził jej ktoś inny. Przeróżająca myśl. Czy wtedy na zawsze będzie odcięta od wspomnień?

Podciągnęła się wyżej i oparła o wezglowie. Trzeba ułożyć plan. Jest w pałacu. Wszędzie są strażnicy. Zapewne w drzwiach i oknach zainstalowano systemy alarmowe. Jak stąd wyjść?

Może wymaszerować odważnie frontowym wejściem? Chyba nikt jej nie zatrzyma? W końcu jest tu gościem, a nie więźniem.

Wstała i podeszła do szafy. Zostawiła różowy sweter

Raye Morgan

i wybrała strój sportowy w brązowym kolorze. Spodnie rozciągały się i nie uciskały brzucha, a bluzka przylegała do ciała. Idealny strój, by wtopić się w otoczenie.

Na paluszkach zeszła na dół po szerokich schodach i przemknęła przez pogrążony w półmroku marmurowy hol. Za przeszklonymi drzwiami wejściowymi widać było wartowników. Zatrzymała się, niepewna, co dalej.

Teraz, kiedy miała stanąć twarzą w twarz z grupą uzbrojonych mężczyzn, pomysł wymknięcia się stąd po kryjomu przestał być taki atrakcyjny. Może powinna poszukać wyjścia do ogrodu lub sprawdzić okna na parterze? Minęła jeden korytarz, potem drugi. Po lewej stronie spostrzegła duży pokój, bibliotekę, sądząc po szafach z książkami. Sala ta miała wysokie okna, na całą ścianę. Księżycowe światło nadawało jej oniryczny charakter. Wśliznęła się do środka. Może uda jej się przez okno wyjść do ogrodu bez wzbudzania alarmu?

Księżę Nico siedział w półmroku, zatopiony w wielkim skórzanym fotelu w pałacowej bibliotece. W ręce trzymał szklanekę z bursztynowym płynem. Bezsensowność była jego stałą towarzyszką, a jeszcze tyle godzin do świtu. Chciałby mieć wyłącznik do świadomości i za przyciśnięciem guziczka pogrążyć się we śnie bez marzeń sennych. Miał wrażenie, że słyszy, jak kręcą się kółka zębate w jego mózgu. Chyba już nigdy w życiu nie zdoła zasnąć.

Teraz miał nowy powód do zmartwień.

Marisa. Marisa z jej amnezją, całkowitym zagubieniem, wrażliwością i pełną uporą odwagą. W dodatku nosząca pod sercem dziecko, którego ojca nie umiała sobie przypomnieć. Pojawiła się w jego życiu jak dziewczyna z mgły,

Pod opieką księcia

39

ożywiła duchy przeszłości, otworzyła wrota pamięci. A wspomnienia bolały nieznośnie. Właściwie nic nie zrobiła. Nie było w tym jej winy. W niczym nie przypominała Andrei - różniły się charakterami i zachowaniem. Dlaczego więc po raz pierwszy od długiego czasu nieznajoma kobieta opanowała jego wyobraźnię?

Jęknął cicho. Odpowiedź była jasna, trzeba tylko odwagi, by się przyznać.

Jest w ciąży, tak jak Andrea w momencie śmierci. Ten fakt wystarczył, by dotknęła jego serca, choć je tak szczelnie opancerzył. Obudziła w nim instynkt opiekuńczy. Pragnął ją chronić przed okrucieństwem i brzydotą świata. Chciał, by bezpiecznie urodziła dziecko. Razem z Andrea umarł jego syn lub córka, nigdy nie będzie wiedział, jakiej płci byłoby jego dziecko. Podwójna tragedia. Straszliwa dziura w sercu.

Czy to wszystko? To cała odpowiedź na niezadane pytanie? Podniósł szklanekę i przyjrzał się złocistemu płynowi. Upił łyk. Do diabła. Człowiek powinien być szczery sam przed sobą.

- Pragnę jej.

Już. Nazwał rzeczy po imieniu i poczuł nienawiść do samego siebie. Od śmierci Andrei nie pożądał żadnej kobiety. Marisa wskrzesiła tę część jego osobowości, która wydawała się umarła.

Teraz nie musi się martwić, że jego libido umarło wraz z ukochaną. Za każdym razem, gdy patrzył na Marisę, widział jej usta i niemal czuł na wargach ich smak, nie odrywał wzroku od nabrzmiąłych piersi i niemal czuł pod palcami ich jędrną twardość. Nawet zaokrąglony brzuch

Raye Morgan

wydawał mu się pociągający. Kiedy ją widział ostatnio, piersi wyraźnie rysowały się pod jedwabną koszulką. Musiał skończyć rozmowę, by nie zauważyła, jak bardzo jest pobudzony jej bliskością. Pożądał jej w jakiś pierwotny, dziki sposób. Sam nie wierzył, że ma w sobie tak silny instynkt samczej dominacji nad partnerką. Co się u licha dzieje?

Przymknął oczy i pomyślał o Andrei. Rzadko sobie na to pozwalał. Wspomnienia paliły żywym ogniem. Teraz potrzebował przypomnienia, co naprawdę liczyło się dla niego w życiu. Ten dzień, gdy Andrea powiedziała mu, że jest w ciąży. Okrywał jej twarz pocałunkami, obejmowali się kurczowo, śmiejąc się jak dzieci, z niepohamowaną radością. Uznali za zachwycające, że oto powołali na świat nowe życie, tak jak niosą nowe życie swemu krajowi. Przez kilka chwil Nico pozwolił sobie smakować dawną radość, po czym postać ukochanej rozwiała się w ciemności spowijającej jego duszę. W gardle dławili go niewypłakane łzy, piekły oczy.

- Nie odchodź - wyszeptał cicho.

W tym momencie usłyszał jakieś skrzypnięcie. Otworzył oczy i serce wykonało w piersi dziki taniec. Przed nim stał przedmiot jego pożądania! Światło z korytarza tworzyło aurę wokół jej sylwetki, a księżyc srebrzył jasne włosy.

- Andrea? - szepnął, podrywając się z fotela.

I w tym samym momencie uświadomił sobie, że stoi przed nim nie duch kobiety, którą kochał, ale żywa osoba. Marisa! Napłynęła nagła fala rozczarowania i gniewu, jakby przyłapał ją na celowym udawaniu zmarłej.

Zagroził jej drogę, a gdyby spojrzenia mogły zabijać, spłonęłyby na miejscu.

Pod opieką księcia

41

- Och! - Marisa aż podskoczyła, gdy niespodziewanie wyrósł jej na drodze. Przeraził ją śmiertelnie. Gdyby go wcześniej spostrzegła, nigdy by nie weszła do biblioteki.

Stał przed nią, nieustępliwy i dominujący.

- Dokąd właściwie się wybierasz? - zapytał ostrym tonem.

Wzięła parę głębokich wdechów i wyprostowała się. Powinna przewidzieć, że książę znajdzie sposób, by ją powstrzymać. Teraz, gdy oczy przyzwyczały się do mroku, spostrzegła szklanę na stoliku obok fotela, z którego wstał. Pije w samotności. Czy to go relaksuje, czy wręcz przeciwnie - sprawia, że staje się jeszcze bardziej niebezpieczny?

- Chcę wrócić do domu. Jest późno, więc nie miałam zamiaru cię budzić...

Słowa uwięzły jej w gardle. Teraz mogła mu się lepiej przyjrzeć i dostrzegła, że jest bosy, ma rozpiętą koszulę, jakby przygotowywał się do snu, lecz w ostatniej chwili zmienił zdanie i przyszedł na wieczornego drinka.

Nico miał nieobecne spojrzenie, jakby znajdował się myślami daleko stąd. Zacięte wargi budziły obawę, że potrafi być okrutny. Jednak największe wrażenie zrobiła na niej jego nagość. Rozpięta koszula odsłaniała szeroką pierś, mocne ramiona, gładką skórę brzucha. Dawno nie widziała tak pięknego mężczyzny, w każdym razie nie z tak bliska. Miała wrażenie, że Nico wypełnia sobą pół pokoju i wysysa z powietrza cały tlen.

- Jak trafisz do domu, skoro nie masz pojęcia, gdzie ten dom się znajduje? - spytał zwodniczo spokojnym tonem.

Miał rację. Oderwała wzrok od nagiego torsu i przeniosła na jego twarz.

Raye Morgan

- Nic nie rozumiesz. Nie pasuję do tego otoczenia. Źle się tu czuję. Muszę odejść.

- Musisz zostać - rzekł łagodniej. - W tej chwili wokół domu stoją strażę. Otwarcie okien uruchomi alarm i zostaną wypuszczone psy. Nie odejdiesz nawet na dziesięć kroków, a patrol sprowadzi cię z powrotem. Nie będą się patyczkować. Bezpieczeństwo mieszkańców pałacu to poważna sprawa, Mariso.

- Mógłbyś ich odwołać - nie ustępowała.

- i wypuścić cię na samotną włóczęgę po mieście? To niebezpieczne. Niedawno obaliliśmy brutalny reżim, który wciąż ma wielu zwolenników. Co noc na ulicach zdarzają się rozboje i zabójstwa. Obie strony są bezwzględne i potrzeba czasu, żeby odbudować, pozrywane więzi społeczne. Świat jest okrutny, nie zna współczucia. Proszę, zostań tu, gdzie jesteś bezpieczna.

- To twoje zdanie. Patrzył na nią w milczeniu.

- Nie masz prawa mnie tu przetrzymywać - naciskała.

- Naprawdę? Niewiele rozumiesz, Mariso. Prawo jest po mojej stronie.

Był tak blisko, że poczuła od niego zapach alkoholu. Nawet to podziałało jak afrodyzjak. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona. To dziwne, jak silnie pociągał ją fizycznie, choć jego słowa budziły w niej protest.

- Bo jesteś księciem? Czy to coś w rodzaju... królewskiego rozkazu?

- Owszem. - Jego oczy lśniły w mroku.

- Doprawdy? - Próbowała go spiorunować wzrokiem. - Nie wiedziałam, że powrót rodziny królewskiej będzie miał aż tak bezpośredni wpływ na moje prywatne życie.

Pod opieką księcia

43

- Czas przywyknąć. To dla twojego dobra.

Dźwięk głosu Nica sprawiał, że czuła się niepewnie, a jego spojrzenie bezwstydnie koncentrujące się na jej ustach przyprawiało ją o drżenie. Powietrze między nimi aż wibrowało; próby ignorowania napięcia nie polepszały sytuacji. Czy ją pocałuje? Wygląda, jakby miał zamiar to zrobić. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Nie można dopuścić do fizycznego zbliżenia.

Oblizwała wargi, szukając w myślach jakiejś celnej frazy, dobrego argumentu, który rozstrzygnie spór na jej korzyść. Ale było za późno. Zanim zdołała zareagować, już był przy niej, zatopił rękę w jej włosach i w tym momencie wyparowała z niej cała wola walki.

Patrzył na nią, jakby się starał zapanować nad sobą. Mogła sobie tylko wyobrazić mętnik w jego głowie. Czy słyszy, jak głośno bije jej serce?

Próbowała się odsunąć, ale bezskutecznie. Uchwyt rąk Nica był żelazny, a może to jej próby były nieudolne? Poczowała ciepło oddechu, a kiedy spadły na nią usta Nica, stało się coś magicznego. Rozum krzyczał, by wzięła nogi za pas, a ciało zdawało się kierować własną wolą. Wcale się nie opierało. Przeciwnie, wsunęła się w jego objęcia z westchnieniem, jakby czekała na nie od dawna, jakby jego pieczyoty były jej niezbędne do dalszego istnienia.

Jego ciało przy jej krągłościach i miękkości było twarde i mocne. Myśli wyparowały. Zostało tylko przemożne pragnienie poznania go z każdym aspekcie: smaku, kształcie i fakturze. To było hipnotyczne i wspaniałe doznanie.

Ma takie gorące usta, zmysłowe i doświadczone. Nie znała wcześniej podobnych pocałunków. Smakował jak

Raye Morgan

nic innego na całym świecie, pokusa zawsze ma taki uzależniający smak.

Książę cofnął się i teraz ona go przyciągnęła, jakby płynęła z niego życiodajna energia. Dopiero po chwili szaleństwo ich opuściło i rozłączyli się niechętnie.

-Nie powinienem był sobie na to pozwolić, wybacz mi - szepnął.

Nie była w stanie się odezwać. Nigdy w życiu nie przeżyła czegoś równie zmysłowego jak ten pocałunek. Tego była pewna. Nie miała pojęcia, jak zareagować.

- Mariso - szepnął, nie patrząc jej w oczy. - Jeśli chcesz odejść, to trudno. Ale nie teraz. Nie w środku nocy. To niebezpieczne.

W pierwszym momencie nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Dopiero po chwili przypomniało jej się, po co zeszła na dół. Nie umiała odnaleźć w sobie ani odrobiny determinacji, która wyгнаła ją z sypialni.

- Idź do swojego pokoju, Mariso. - Patrzył na nią z ukosa, jakby jej widok sprawiał mu ból. - Rano postąpisz wedle uznania. Nie będę cię zatrzymywał.

Marisa przeciągnęła się i ziewnęła.

Ktoś rano rozsunął zasłony i światło słoneczne wlewało się przez okno. Dopiero teraz mogła podziwiać bogate hafty na baldachimie, aksamitną fakturę tapety.

Pokój był prześliczny. Nigdy w życiu nie spała w równie wytwornym miejscu. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Spała jak zabita i czuła się wyśmienicie. Pomahała odtwarzała w myślach wydarzenia minionej nocy. Ma na imię Marisa i przybyła do stolicy z...

Czekała cierpliwie na iluminację, ale miała pustkę

Pod opieką księcia

45

w głowie. Odpręż się, poleciała sobie. Wszystko do ciebie wróci. Pozwól myślom błądzić spokojnie. Nadal nic.

Do licha! To przestaje być zabawne. Jest piekielnie frustrujące, by nazwać rzeczy po imieniu. Dlaczego nie jest w stanie niczego sobie przypomnieć? Czują, że wszystko kłębi się tuż pod powierzchnią świadomości.

Może jest coś, co jej utrudnia koncentrację? Może powinna wrócić w myślach do tego elektryzującego pocałunku z zeszłej nocy, do smaku i dotyku księcia?

Nie! Gwałtownie się otrząsnęła. Nie może sobie pozwolić na takie uczucia. Myśl o nim jest jak jazda na diabelskim młynie. Zbyt niebezpieczna.

Pocałował ją prawdziwy książę. Jak w piosence. „Jaka szczęśliwa dziewczyna, księcia zabawka jedyna”.

- Nigdy w życiu - obiecała sobie solennie.

Nikt jej nie kupi za jeden przypadkowy pocałunek. Ma wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, by nie przywiązywać do niego wagi.

- Niedługo opuszczę pałac i poszukam walizki. Na pewno sobie poradzę. Nie potrzebuję królewskiej łaski.

- Bo łaska pańska na pstrym koniu jeździ? - odezwał się głos od drzwi.

Księżniczka Carla. Uśmiechała się do Marisy filuternie.

- Dzień dobry. drogi gościu. Mam nadzieję, że pozwolisz mi na poranną wizytę. To nie jest łaska ani wtrącanie się w twoje sprawy.

- Przyłapałaś mnie na mówieniu na głos. Chyba mnie uznasz za idiotkę. - Marisa usiłowała śmiechem pokryć zawstydzenie.

Raye Morgan

- Nie przejmuj się. Każdemu się to zdarza. Powiedz, przypomniałaś sobie cokolwiek?

- Nic. Naprawdę nie rozumiem tej historii z amnezją. Fizycznie czuję się świetnie, ale nie pamiętam, kim jestem i w jaki sposób się tu znalazłam. To bez sensu.

- Przypomniałaś sobie, kto jest ojcem twojego dziecka? - spytała zaciekawiona księżniczka.

- Nie. Nie mam pojęcia. - Marisa miała ochotę wylać wszystkie swoje żale i wątpliwości przed Carłą, ale się powstrzymała. Dopóki cierpi na amnezję, rozsądnie będzie zachować trochę powściągliwości. Instynkt ostrzegał ją, że milczenie rzadko wpędza człowieka w kłopoty, a za długi język - zawsze.

- Z jakiegoś powodu ojciec mojego dziecka wydaje się nieistotny. Być może od pewnego czasu nie był ważnym elementem mojego życia.

- Nie nosisz tradycyjnych podwójnych obrączek - przypomniała jej Carla. - To uprawniona wskazówka, że nie jesteś mężatką. No i powinniśmy wezwać ginekologa. Doktor Zavier jest dobrym lekarzem, ale co on wie o kobietach w ciąży? Zawsze był rodzinnym lekarzem, jednak nigdy za nim nie przepadałam. Myślę, że trzeba znaleźć specjalistę.

- Doceniam wszystko, co dla mnie robicie, ty i twój brat - uśmiechnęła się Marisa - ale jak wiesz, ciąża nie jest waszym problemem.

- Lubimy cię. Poza tym nie mamy na dziś żadnych planów.

Marisa zawsze była ciekawa, jak wygląda życie prawdziwej księżniczki, a teraz nadarzyła się wyjątkowa okazja, by tę ciekawość zaspokoić.

- Czym wypełniasz czas? - spytała Carłę.

Pod opieką księcia

47

- Zajmuję się pracą charytatywną. -Jaką?

- Nie pamiętam dokładnie. Mam całą listę organizacji, z którymi współpracuję. - Parsknęła śmiechem.

- No dobrze, przyznaję. Do tej pory niewiele zrobiłam. Występuję na lunchach i rautach na cele dobroczynne, wygłaszam na nich mowy. Szukam sponsorów różnych przedsięwzięć. Przycinam wstęgi na otwarciach. Chrzcę statki. Robię to, czego dwór ode mnie oczekuje. Po to są księżniczki.

- Myślałam, że tańczysz na balach i flirtujesz z książętami.

- Też myślałam, że tak będzie - wyznała Carla. - Niestety, moi bracia są nadopiekuńczy. Jak wiesz, wychowywaliśmy się na wygnaniu. To były bardzo trudne czasy. Ostatnie lata to wojna, śmierć mojej matki, ostatnio choroba i śmierć ojca. Nie mieliśmy czasu na bale. Ale nie martw się, jeszcze sobie zatańczę.

Marisa uśmiechnęła się do młodszej kobiety i pomyślała, że miło byłoby mieć w niej przyjaciółkę - przynajmniej na teraz. Uścisnęła ją impulsywnie.

- Uważaj na siebie. Nie romansuj z gwiazdami rocka. To nikomu nie wychodzi na zdrowie.

- Nie mam zamiaru - odzegnowała się księżniczka. -A teraz czas na śniadanie, nakryto już do stołu. Muszę się pospieszyć, bo za pół godziny czeka mnie przymiarka sukni. Ty zejdź, gdy będziesz gotowa. Zobaczymy się później.

Marisa zawahała się. Miała na końcu języka słowa „Niedługo odejdę”, ale ich nie powiedziała. Zamiast tego zadała pytanie, które ją dręczyło od kilku godzin.

- Carlo, kim jest Andrea?

48

Raye Morgan

- Gdzie usłyszałaś to imię?

- Od twojego brata. Zaskoczyłam go i tak się do mnie zwrócił.

- Nie wiem, skąd mu to przyszło do głowy. Ona nie żyje - odparła krótko.

Wyszła energicznym krokiem, a Marisa została, walcząc z mętlikiem w głowie. Nic dziwnego, że Nico zachowywał się tak dziwnie. Myślał, że widzi ducha. Jeśli naprawdę spodziewał się choć przez chwilę, że zobaczy twarz kobiety, którą kochał i stracił, jej widok musiał go zboleć.

Westchnęła. Musi zniknąć. Sytuacja w pałacu jest zbyt skomplikowana.

- Nie nadaję się do dworskiego życia - mruknęła do siebie i zamknęła się w łazience.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Książę Nico wyszedł z sypialni na taras, z którego rozciągał się widok na całą posiadłość.

Miał przed sobą pałacowe ogrody, a w oddali niewielki las. Po prawej w starych gotyckich murach znajdowała się siedziba rządu, po lewej - dziedziniec z paradną bramą wjazdową i wartownia. Za bramą była stolica i jego poddani, którzy oczekiwali, że zapewni im dobrobyt.

Oby tylko dali mu więcej czasu. Miał wrażenie, że wraz z braćmi siedzi na beczce prochu. Jeśli nie ruszą z reformami szybko i zdecydowanie, utkną w bagnie po uszy.

Tymczasem dzisiaj nie był w stanie skupić się na sprawach państwowych. Ba, nawet czytanie gazety przy porannej kawie mu nie wychodziło. Patrzył na nagłówki, a myślał o Marisie i jej problemach.

Policyjne archiwa były zniszczone. Nie istniała baza danych DNA i odcisków palców. Jeśli amnezja nie ustąpi, a nikt z rodziny i przyjaciół nie rozpozna Marisy, nie ma sposobu, by ustalić jej tożsamość. Musi jej pomóc bez angażowania się, bo gotów stracić dla niej głowę.

Marisa ma prawo opuścić pałac i nie oglądać się za siebie. Chciał tego uniknąć za wszelką cenę. Oboje - ona i dziecko - potrzebują pomocy.

Raye Morgan

Nie może zatrzymać jej w pałacu. Oczywiście jest, że romans wisi w powietrzu. Nico rozważył różne warianty i zdecydował się na optymalne rozwiązanie.

Nadszedł Chauncy, niosąc szklanekę soku pomarańczowego i poranną pocztę.

- Oto człowiek, którego mi trzeba - ucieszył się książę. - Musisz załatwić dla mnie parę rzeczy.
- Oczywiście, Wasza Wysokość.

Nico polecił wysłać ekipę do przeszukania okolic mostu. Może uda się odnaleźć walizkę. Potem przeszedł do rzeczy.

- Trzeba znaleźć pensjonat w dobrym starym stylu. Wygodnie urządzone, z komfortowymi pokojami, dużym salonem i jadalnią, w której mogą się pomieścić wszyscy lokatorzy.
- Czy mógłbym wiedzieć, jakie będzie jego przeznaczenie? - zainteresował się kamerdyner.
- Chcę tam założyć schronisko dla kobiet, szczególnie kobiet w ciąży i samotnych matek. Bezpieczne miejsce, w którym można urodzić dziecko i stanąć na nogi. Gospodynią pensjonatu powinna być osoba, która zadba o sprawy organizacyjne. - Zmarszczył brwi i zastanowił się. - Trzeba zatrudnić kucharkę, sprzątaczkę, ogrodnika. .. Zresztą sam będziesz wiedział, kogo jeszcze.
- Wasza Wysokość, jestem przekonany, że książę ma konkretną osobę na myśli. Łatwiej będzie mi spełnić polecenie, jeśli poznam więcej szczegółów.

Nico wolałby się nie wdawać w wyjaśnienia, ale podejrzewał, że Chauncy i tak domyśla się wszystkiego.

- Oczywiście, to dom dla niej - przyznał krótko. - Dla Marisy. Musi gdzieś mieszkać. Potrzebuje opieki lekar-

Pod opieką księcia

51

skiej, ale odrzuci wszelkie oferty pomocy. W ten sposób moglibyśmy dyskretnie sprawować nad nią kuratelę i zapewnić jej regularne posiłki i badania medyczne.

Kamerdyner patrzył na swego pana z wyrazem osłupienia.

- Motywy księcia z pewnością są niewinne, ale tabloidy zrobią z tego aferę na pierwsze strony.
- Naprawdę? - Zmartwiony Nico spojrział na starszego mężczyznę. - Masz rację. Uznają, że założyłem burdel na własne potrzeby.
- Tego się obawiam, Wasza Wysokość. Książę z frustracją cisnął długopisem.
- Mam sugestię - zaproponował służący.
- Słucham.
- Znam pensjonat dla młodych kobiet, które poszukują w stolicy pracy i miejsca do zamieszkania w pierwszym okresie. Jest czysty i cieszy się dobrą reputacją. Właśnie zwolniło się miejsce.
- I przysięgniesz, że to nie jest podejrzany hotelik na godziny?
- Taik. Pensjonat prowadzi moja siostra.
- Twoja siostra? Od kiedy masz rodzeństwo?
- Zawsze miałem, Wasza Wysokość.

Nico zawstydział się. Chauncy służył rodzinie królewskiej przez całe życie. Był więcej niż służącym, stary król traktował go bardziej jak przyjaciela i powiernika. Na jego lojalność i oddanie zawsze można było liczyć. Dlaczego nie wie o nim nawet tego, że ma siostrę?

- Wygląda na to, że mamy rozwiązanie problemu. Jak szybko Marisa może się tam wprowadzić?
- Jeszcze dziś rano, Wasza Wysokość.

Raye Morgan

- Tak prędko? - Ugryzł się w język, ale i tak powiedział za dużo. Najlepszy dowód, że traci samokontrolę.

Im prędzej się z nią rozstanie, tym lepiej. Marisa będzie bezpieczna, a on zajmie się własnym życiem.

- W porządku. Dziękuję, Chauncy. I nie zapomnij o poszukiwaniach walizki.

Kamerdyner skłonił się nisko i wyszedł, książkę jednak nie siedział spokojnie. Zamiast spodziewanego odprężenia poczuł przyływ złości. Podrywając się gwałtownie, uderzył kolaniem w żelazny stół i zaklął głośno. Miał ochotę wyrzucić piekielny mebel za balustradę.

Mamrocząc przekleństwa pod nosem, skierował się do siłowni. Jeśli czegoś mu teraz potrzeba, to zdrowego wysiłku fizycznego, by wyładować nadmiar adrenaliny.

Marisa przeprowadziła szczegółową inspekcję szafy i zdecydowała się włożyć żółtą letnią sukienkę.

Podejrzewała, że nie jest to ciuszek, który włożyłaby w normalnych okolicznościach, ale miała ochotę na coś kobiecego i radosnego. Podeszła do okna, by sprawdzić, jaka będzie pogoda.

Poprzedniej nocy padał deszcz i powietrze było kryształowo czyste. Słońce lśniło, a świat wyglądał przyjaźnie. Z okna miała piękny widok na okolicę. Widziała bramę wjazdową, a za nią ulicę z willami bogaczy i pozostałościami barykad po niedawno zakończonej wojnie.

Kącikiem oka wychwyciła niespodziewany ruch. Jakiś człowiek zaczął się za kamiennym murem i zniknął z jej pola widzenia. Dziwne. Przez chwilę wpatrywała się w to miejsce, spodziewając się, że wychynie zza muru, ale nie dostrzegła nic więcej.

Pod opieką księcia

53

Mogłaby przysiąc, że to nie było złudzenie. Dlaczego ktoś obserwował pałac i krył się z tym, jakby robił coś nielegalnego? Powinna ostrzec księcia. To może być sygnał, że wokół dzieją się podejrzane rzeczy.

Włożyła sukienkę i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Efekt był znakomity. Obniżona talia maskowała brzuszki. Marisa uznała, że wygląda świeżo i ładnie i wreszcie pasuje do wytwornego otoczenia.

Stop, stop, pomyślała. Nie należy się uzależniać do wygod. Do południa już jej tu nie będzie, więc czas się rozejrzeć po pałacu.

Królewska siedziba rodu Montenevadów przytłoczyła ją przepychem. Trudno się dziwić, siedziby monarchów powinny wywierać takie wrażenie. Na podłodze mozaiki z różnokolorowego marmuru, ogromne wzorzyste perskie dywany. Na ścianach atłasowe tapety i portrety przodków. Wielkie ciężkie meble z misternymi zdobieniami i inkrustacjami, pamiętające minione epoki, świadczące o długiej historii i przepychu, w jakim przez wieki żył dwór królewski.

Czuła się w tych wnętrzach mała i pospolita. Próbowała sobie wyobrazić reakcję młodych pokojówek, mieszkanek ubogiej prowincji, gdy przyszło im pracować w tej wspaniałej posiadłości.

Błądziła przez pewien czas po pokojach i korytarzach. Wreszcie znalazła się w jadalni, gdzie przygotowano bufet i nakryto do stołu. Starszy mężczyzna i towarzysząca mu kobieta w średnim wieku wychodzili właśnie i spojrzeli na nią z zaskoczeniem, po czym sztywno skinęli głowami na powitanie.

Pewnie się zastanawiają, czy nie jestem jedną z nowo

Raye Morgan

zatrudnionych osób, które zgubiły się w pałacu, pomyślała, ale na widok apetycznie ułożonych przystawek nagle poczuła wilczy głód.

Nałożyła sobie na talerz całą piramidkę rogalików, pasztecików i ciasteczek oraz kawałki różnych owoców, naląła kawę do filiżanki i postanowiła zjeść w ogrodzie, by uniknąć spotkania z księciem. Przeszkłone drzwi otworzyły się pod lekkim naciskiem i mogła wyjść na słońce. Skierowała się w stronę zagajnika po drugiej stronie stawu. Szła szybko. Chciała ukryć się wśród drzew, nim ktokolwiek ją spostrzeże.

Wydeptana ścieżka zaprowadziła ją do strumyka w lasu. Położyła talerz i filiżankę na dużym kamieniu i klękła nad potokiem. Obmyła ręce w jegojodowatej wodzie.

Co za cudowne miejsce. W środku miasta człowiek trafia do mitycznej arkadyjskiej krainy. Trudno uwierzyć, że kilkaset metrów dalej toczy się normalne życie ruchliwej metropolii. Tutaj słyhać było tylko szmer strumyka, radosny świergot ptaków, szelest liści... i dzwonek czyjegoś telefonu komórkowego!

- Och, do licha - jęknęła.

Zanim zobaczyła nadchodzącego mężczyznę, wiedziała, że to ksiązę. Usłyszała jego głos. Rozejrzała się w poszukiwaniu kryjówki. Wybrała kępę drzewek, do której można się było przedostać, skacząc po balach zastępujących kładkę. Bez zastanowienia przedostała się po kłodach na drugą stronę i ukryła się za krzakiem.

Przykucnęła, wiedząc doskonale, że ksiązę ją spostrzeże, jeśli tylko rozejrzy się na boki.

Miała szczęście. Wyglądało na to, że Nico jest zaaferowany rozmową. Spierał się z kimś i wydawał polecenia to-

nem nie znoszącym sprzeciwu. Ani razu nie spojrzął w jej stronę.

Sportowy strój wskazywał, że wyszedł pobiegać. Czarne obciste spodenki opinały muskularne nogi jak druga skóra. Luźna koszulka odsłaniała mocne ramiona i podkreślała ich imponującą muskulaturę.

Marisa aż westchnęła, bo za każdym razem Nico wyglądał coraz lepiej.

Już miała wrażenie, że niebezpieczeństwo minęło, gdy księżę spostrzegł talerz na kamieniu, zatrzymał się jak wryty i obejrzał. Bez pośpiechu zakończył rozmowę i schował telefon, po czym zwrócił się w jej kierunku.

- Mariso, widzę cię, możesz wyjść. - Nie wyglądał na zagniewanego, raczej zaskoczonego jej zachowaniem. - Zostawiłaś na kamieniu swoje śniadanie. - Pokręcił głową z dezaprobatą, gdy wstała, zaczerwieniona ze wstydu. - Czemu się chowasz?

Podniosła wysoko głowę, by zamaskować swoje oczywiste zmieszanie. Trzeba zachować choć odrobinę godności w tej idiotycznej sytuacji.

- Po członku rodziny królewskiej spodziewałabym się lepszych manier - oznajmiła nadąsana.

- Manier? - powtórzył, jakby chcąc sprawdzić, czy się nie przesłyszał.

- Prawdziwy dżentelmen udałby, że nie dostrzega damy w lesie.

- Prawdziwa dama nie kryłaby się w krzakach - zauważył rozsądnie. - Poza tym musiałem się upewnić, że nie zwichnęłaś nogi albo nie zaczepiłaś się o pędy jeżyn. Moim obowiązkiem byłoby przyjście ci z pomocą.

- Świetnie sobie radzę sama - prychnęła rozzłoszczona.

- Naprawdę? - Na moment jego twarz rozjaśnił u-

Raye Morgan

śmiech, który nieodmiennie przyprawiał ją o bicie serca, ale zaraz spoważniał. Wyciągnął w jej kierunku, by mogła się go przytrzymać, przekraczając strumyk po pniach drzew.

- Poradzę sobie. Sama tu weszłam, sama wyjdę - upierała się, ale straciła rezon na widok przerwy między kłodami, którą trzeba było pokonać dużym susem.

Chwila nieuwagi i wylądowała w strumieniu. Jakim cudem przeszła za pierwszym razem? Zawahała się przed kolejnym krokiem.

- Podaj mi rękę - powtórzył niecierpliwie. - Inaczej przyjdę i cię przeniosę.

Spojrzała na niego. Nie żartował. Serce znowu załomotało jej w piersi. Posłuszniewyciągnęła rękę i pozwoliła się przeprowadzić ponad wartko płynącą wodą.

Nico puścił jej dłoń, gdy tylko bezpiecznie stanęła na trawie. Pewnie chciał uniknąć powtórki sceny z minionej nocy. Ulga mieszała się w nim z irytacją.

Na chwilę spojrzeli sobie w oczy, ale to tylko przywołało wspomnienie zmysłowego pocałunku i oboje jak na komendę odwrócili wzrok.

- Jak się dzisiaj czujesz? Noc minęła spokojnie?

- Wreszcie się wyspałam.

Zerknęła na niego z ukosa. Poruszał się jak sportowiec, sprężyste i pewnie. Miał świetne nogi, lepsze niż większość mężczyzn. Zresztą większość mężczyzn mogła mu pozazdrościć sylwetki i muskulatury. Był księciem, o którym śniały wszystkie dziewczyny. Nie wolno im tylko mieszać snu z rzeczywistością.

- Jakieś postępy w walce z amnezją? Pokręciła głową przecząco.

Pod opieką księcia

57

Zamilkł. Przyglądał się sukience, którą sobie wybrała, a ona wstrzymała oddech, czekając na komentarz. Podoba mu się w niej?

Mariso! Przestań w tej chwili! - napomniała samą siebie. Podniosła wzrok, napotkała jego spojrzenie i oboje szybko odwrócili głowy.

- Rozmawiałaś z Chauncym? - spytał, kopiąc jakiś kamień.

- Nie. - Dziwne pytanie. - O czym miałabym z nim rozmawiać?

- Wymyśliliśmy pewien plan - wyjaśnił.

To ją zaniepokoiło. Jak on śmie? Kto mu dał prawo? Złość dodała jej odwagi.

- I nie przyszło wam do głowy, że najpierw należy się ze mną skonsultować? Może mam już własne plany?

- Nie rozumiesz...

- Myślę, że rozumiem.

Raz, dwa, trzy, liczyła w myślach. Nie zrobi historycznej awantury. Wystarczy, że się ośmieszyła, chowając się w tych krzakach.

Miło i spokojnie, to podstawa sukcesu. Jeszcze jeden wdech.

- Doceniam wszystko, co zrobiłeś dla mnie do tej pory - oznajmiła najszczerzej, jak potrafiła. -

Nadeszła pora, żebym radziła sobie sama. Zaraz po śniadaniu...

- Ciasteczka i owoce nazywasz śniadaniem?

Nico przeprowadził szybką inspekcję jej talerza i najwyraźniej nie był zadowolony z jej wyników.

- Zapomniałaś, że jesteś w ciąży?

Zaczerwieniła się. Oczywiście. Znowu znalazł powód, by się jej czepiać.

Raye Morgan

- Nie przestaję myśleć o dziecku. Jest dla mnie najważniejsze na świecie.

- Naprawdę? Więc gdzie się podziała szklanka mleka? Dlaczego nie jesz jajek? A może trochę płatków owsianych?

- Mam owoce. - Wskazała na czerwoną truskawkę tuż obok ciasteczka z bitą śmietaną i dużą ilością lukru.

- Czy w ogóle wiesz, co powinna jeść kobieta w odmiennym stanie? Konsultowałeś swoją dietę z lekarzem? - spytał ostrym tonem.

- Nawet gdyby, to i tak bym tego nie pamiętała. - Przewróciła oczami jak nadąsana nastolatka. - A w ogóle co możesz wiedzieć na temat diety ciężarnych?

Twarz skurczyła mu się w grymasie, którego nie umiała rozszyfrować, ale intuicja jej podpowiedziała, że poruszyła zakazany temat. Cofnęła się. Nie wiedziała, jak powinna zareagować. Dzwonek telefonu wybawił ją z kłopotu. Nico zaklął i spojrział na ekran komórki.

- Muszę odebrać - wyjaśnił krótko. - Na pewno znajdziesz drogę do pałacu.

- Tym bardziej, że go widzę. - Spiorunowała księcia wzrokiem.

- Jeśli się już nie zobaczymy, chciałbym ci powiedzieć, że...

Najwyraźniej zabrakło mu słów, bo zapadła chwila niezręcznej ciszy.

- Było nam miło cię gościć - zakończył sztywno. - Powodzenia w przyszłości.

Odwrócił się, nie czekając na jej reakcję. Odszedł ścieżką prowadzącą do lasu; nie obejrzał się za siebie, z telefonem przy uchu. Najgorsze, że wcale nie poczuła ulgi, tylko rozczarowanie.

Pod opieką księcia

59

- Oto dowód, że nadużyłam jego gościnności - mruknęła do siebie.

Wzięła talerz ze śniadaniem i ruszyła do pałacu. Nie zakończyli rozmowy, ale przynajmniej powiedzieli sobie do widzenia. Jest gotowa stąd odejść.

Pół godziny później książe Nico wyszedł spod prysznic i zaczął się ubierać na spotkanie z premierem.

Miał bardzo wiele zastrzeżeń do polityki prowadzonej przez jego rząd, więc zbierał w myśli wszystkie argumenty i opracowywał strategię planowanej debaty. A właściwie -powinien się tym zajmować, tymczasem jego myśli obsesyjnie krążyły wokół Marisy.

Powtarzał sobie, że troszczy się o nią ze względu na jej stan, ale pocałunek całkowicie zmienił perspektywę. Teraz nie mógł ukrywać przed sobą, że wbrew wszelkiej logice pragnął jej do utraty tchu. Miał wrażenie, że płonie żywym ogniem, a nerwy wibrują jak naciągnięte struny. Nie mógł usiedzieć na miejscu i miał ochotę krzyczeć.

- Spokojnie - przemawiał do swojego odbicia w lustrze, goląc się maszynką elektryczną. - Wszystko się ułoży. Nie będę niewolnikiem zmysłów.

Zaraz nie będzie po temu najmniejszej okazji. Chauncy pewnie pomaga jej się pakować. Kiedy skończy się spotkanie z premierem, Marisy już nie będzie w zamku. Nigdy więcej jej nie zobaczy. Nie wiadomo dlaczego sama myśl o tym przyprawiła go o przygnębienie. Przecież powinien być zadowolony, a nawet szczęśliwy, że pozbywa się kłopotu.

Przeglądał teraz krawaty na wieszaku, szukając odpowiedniego na rządową debatę. Był w złym nastroju. Wo-

Raye Morgan

lałby pójść do siłowni i poddać ciało morderczym ćwiczeniom. Wszystko, byle nie myśleć o Marisie. Wyszedł na taras, by ochłonać.

Wtedy ją zobaczył. Szła alejką między krzewami różanymi w kierunku pałacu. Wciąż miała na sobie żółtą sukienkę. Powinien wrócić do pokoju i zignorować ten widok, ale nie był w stanie odezwać od niej wzroku.

Może to ostatni raz? Poruszała się tanecznym krokiem, jakby płynęła nad ziemią, burza jasnych loków w świetle słonecznym tworzyła aureolę wokół jej głowy. Marisa jest tak niewiarygodnie śliczna i pełna życia.

Zachowa ten obraz w pamięci do końca swoich dni i będzie do niego sięgał w chwilach smutku.

Przypomni sobie to zachwycające, radosne zjawisko, i będzie szczęśliwy.

Szczęśliwy? Właściwie skąd się to wzięło? Marisa nie uczyniła go szczęśliwym, więc czemu miałyby to zrobić wspomnienia o niej?

Weszła do domu przez oszklone drzwi jadalni i zniknęła mu z oczu. Ta dziewczyna jest chodzącym słońcem. Kiedyś rozjaśni życie jakiegoś mężczyzny, choć tym mężczyzną nie będzie on.

Teraz znowu miał ochotę walić w ścianę pięściami. Nie ma już czasu na siłownię. Premier czeka.

Starannie zawiązał krawat i właśnie wychodził, gdy do pokoju wpadła Carla, wymachując zwiłkiem papierów.

- Niedobre wiadomości - krzyknęła od progu bardzo rozgniewana. - Czytaj. - Wcisnęła mu dokumenty do ręki. - Służąca znalazła je zaszyte w ubraniu Marisy.

Nico rozłożył papiery na sekretarzyku, by się im lepiej przyjrzeć. Dopiero teraz zauważył, że są to karty z bardzo starego pergaminu pokryte wymalowanymi tuszem

Pod opieką księcia

61

dziwnymi znakami i symbolami. Nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego. Wszystko mówiło o ich wieku. Były poplamione i pogniecione, jakby przechowywano je w ukryciu, w warunkach niesprzyjających starym dokumentom. Łatwo można było uwierzyć, że zostały odkryte w czasie prac wykopaliskowych w kufrze ze skarbami. Dotknął ich delikatnie, obawiając się, by mu się nie pokruszyły w palcach.

- Gdzie były schowane?

- Pod podszewką. Szew się rozpruł i służąca chciała go zafstrygować. Wtedy wyciągnęła te dokumenty. To nie do wiary! Ta cała amnezja to bajeczka wymyślona na nasz użytek

- O czym ty mówisz? - spytał ostro.

- Wygląda na to, że twoje niewiniątko jest szpiegiem nasłanym przez opozycję - syknęła siostra.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Książę Nico patrzył na Carlę z niedowierzaniem.

- Marisa szpiegiem? Jakie masz dowody?

- Popatrz tylko na to! - krzyknęła, wskazując na znalezisko. - Złapaliśmy ją na gorącym uczynku.

- Jakim cudem stary kryptogram ma dowodzić jej winy?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, jakby spiskowa teoria była jedyną możliwą i oczywistą.

- Co ty mówisz? Marisa udawała ofiarę napadu, nieszczęsną kobietę z amnezją, tymczasem znaleźliśmy w jej ubraniu ukryte wiadomości pisane dziwnym szyfrem. To chyba jasne, że nie kryje się za tym nic dobrego? Chauncy się ze mną zgadza.

- Widział te papiery?

- Był ze mną, gdy służba je przyniosła. Jest przekonany, że złapaliśmy szpiega. Służąca złożyła przysięgę, że nie powie ani słowa, ale sekrety na ogół się rozchodzą. - Spojrzała na brata wyzywająco.

- Co z nią zrobimy?

Sprawa wyglądała podejrzanie, ale książę Nico nie zwykł podejmować decyzji pochopnie.

- Co proponujesz, Carlo?

- Trzeba ją aresztować. To chyba oczywiste.

- Na jakiej podstawie?

Pod opieką księcia

63

- Nosi przy sobie materiały szpiegowskie - stwierdziła z emfazą Carla.
- Od kiedy jest to zbrodnią?
- Wystarczy, że wydasz taki dekret - zaprotestowała. -Pod nieobecność naszego brata to ty sprawujesz władzę.
- Carlo, staramy się wprowadzić tutaj państwo prawa, a nie monarchię absolutną - jęknął. - Jeśli jakakolwiek grupa uzna, że stoi nad prawem, możemy wyrzucić do kosza świeżo uchwaloną konstytucję.
- Musi być coś, co możesz zrobić. Dla mnie jest oczywiste, że ona próbuje obalić naszą rodzinę. Ty tego nie widzisz? Wobec tego weź ją na przesłuchanie. Chyba jeszcze pamiętasz, jak wydobywać zeznania? W czasie wojny używałeś skutecznych metod.
- Usprawiedliwia cię tylko to, że nie masz pojęcia, o czym mówisz. - Twarz pociemniała mu z gniewu.
- Sam mi powtarzałeś, że wróg czai się wszędzie. Musimy stosować najdalej posunięte środki ostrożności.
- W granicach prawa. - Odwrócił się, uświadamiając sobie, jak poważne mogą być reperkusje tego znaleziska.

Oczywiście, będzie się trzymał prawa, ale co się stanie, jeśli będzie zmuszony wydać Marisę wymiarowi sprawiedliwości? Wszystko się w nim buntowało przeciw temu. Nigdy nie uwierzy, by ta kobieta spiskowała przeciw niemu.

A jednak co robiła rano, gdy kryła się w krzakach? Czy chciała podsłuchać jego rozmowę telefoniczną?

Z kim właściwie się kontaktował? Z ambasadorem Grecji. Nic tajnego w tej rozmowie nie było. Może Marisa czekała na następne połączenie? A jeśli jest szpiegiem, to dla kogo pracuje?

Raye Morgan

Nie chciał tracić czasu na próżne deliberacje. Wystukał numer kamerdynera.

- Chauncy, odwołaj moje spotkanie z Griegiem. Wyjaśnij, że zadzwonię później. Ściągnij mi Trendycea. Muszę rozmawiać z szefem Agencji Wywiadowczej.

- W tej chwili, Wasza Wysokość - potwierdził sługa. - Jakież dyspozycje w sprawie przeniesienia młodej damy do pensjonatu mojej siostry?

Nico spostrzegł własne odbicie w lustrze. Prawie nie poznał tej poszarzałej i nagle postarzałej twarzy.

- Na razie się wstrzymamy. Zatrzymaj miejsce na wszelki wypadek Najpierw musimy sprawdzić, jak się ta cała sprawa rozwinie.

- Stanie się zgodnie z wolą Waszej Wysokości.

- No więc co zrobisz? - Carla wyciągnęła się na łóżku i obserwowała jego poczynania z zaciekawieniem. Była taka młoda i naiwna w swoim jakobińskim zapale.

- Przekażę dokumenty szefowi wywiadu. Zobaczymy, co ustali.

- A policja?

- Carlo... - Spojrzał na nią wymownie.

- Parę dni w ciemnicy by ją rozmiękczyło - zauważyła cynicznie. - Przystudiowałam historię Anglii.

Królowie zawsze w ten sposób dusili bunt w zarodku. Możesz skorzystać z tych doświadczeń.

- Żadnego więzienia - zaprotestował Nico. - Ta dziewczyna jest w ciąży.

- Chyba żartujesz? A jeśli ciąża też jest udawana? Jeśli cała ta historia służyła wywołaniu współczucia i sympatii? Zagrali na tobie jak na skrzypcach.

- Doktor Zavier potwierdził ciążę - zwrócił uwagę sio-

Pod opieką księcia

65

strze. - A poza tym ona cały czas opędza się od naszej pomocy.

- To podstęp - odparła młoda kobieta z przekonaniem. - Należy ją zamknąć w wieży. Królowie angielscy mieli Tower.

- Nie mamy wieży.

- Mamy. W więzieniu w Elmgore.

- Carlo - powiedział ze zniecierpliwieniem, niepewny, czy trzymana pod kloszem młodsza siostra nie straciła kontaktu z rzeczywistością. - To nie jest średniowieczna Anglia.

- A powinna być.

Nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać. Przestał poznawać własną siostrę.

Znalazł się w sytuacji bez wyjścia, gdzie każdy ruch zacieśniał mu pętlę na szyi.

Marisa wiedziała, że stało się coś złego. Zabawna i przyjacielska księżniczka Carla z wczorajszego wieczoru i dzisiejszego poranka przeistoczyła się w lodowatą kobietę o marsowej twarzy i zaciętych wargach. Jakby ktoś rzucił na nią urok...

Czy chodzi o to, że opierała się przed wysmażonym na poczekaniu planem przeniesienia jej do pensjonatu po drugiej stronie miasta? Na miejscu jego autorów też by uważała, że to dobry pomysł. Mieliby ją z głowy, ale nadal na oku. Nikt nie mógłby im zarzucić, że wyrzucili na bruk kobietę w ciąży.

Rozwiązanie dobre dla nich, ale złe dla niej. Nie chciała być kontrolowana. Chciała się wyplątać z tej całej sytuacji, odnaleźć walizkę - i swoje miejsce na ziemi.

Raye Morgan

Na pewno uda jej się przypomnieć sobie swoje życie w czasie wędrówki po mieście.

Kiedy Chauncy zasugerował przeprowadzkę, bardzo uprzejmie odmówiła. Miała ochotę wyjaśnić księciu, że nie jest marionetką w jego teatrze lalek.

Kamerdyner usiłował ją odwieść od tego pomysłu. Tłumaczył, że książę jest bardzo zajęty, spotyka się z premierem i nie ma czasu na prywatne sprawy. Nie chciała słuchać. Opuści pałac, ale najpierw nagada księciu tak, że mu w pięty pójdzie.

Wkrótce po tym ludzie zaczęli ją traktować, jakby była zadżumiona. Zachowanie Carli wydawało się najbardziej zastanawiające. Poprzednio była serdeczna i naturalna, a teraz traktowała ją jak śmiertelnego wroga.

To było ogromne rozczarowanie. Marisa nie chciała się do tego przyznać, ale księżniczka bardzo zraniła jej uczucia.

Nieważne. Opuści pałac. Musi jeszcze powiedzieć księciu, co myśli o próbach manipulowania jej życiem. Kręciła się po pałacu, aż zdołała przydybać go na schodach.

- Mariso... - Powitał ją ukłonem.

- Książę Nico - odpowiedziała, szukając w jego twarzy oznak gniewu. - Chcę wiedzieć, co się stało.

Skąd ta powszechna niechęć i potępienie?

Patrzył na nią bez sympatii, z podejrzliwością. To bolało. Miał na sobie garnitur i krawat.

Najwyraźniej ubrany był na oficjalną okazję. Wyglądał jak wzorzec władcy: opanowany, niezależny, przerastający innych. Taki mężczyzna nie schyliłby się, by ją pocałować.

- O czym mówisz?

- Ni stąd, ni z owąd ludzie w pałacu zaczęli mnie traktować jak... wroga. - Jej brawura nagle zniknęła.

- Proszę

Pod opieką księcia

67

mi powiedzieć, o co chodzi. Wiem, że stało się coś złego. Co takiego?

- Jesteś spostrzegawcza, Mariso. Chodź, dowiesz się. Bez słowa schodzili w dół. Jej niepokój rósł z każdym

krokiem, a serce biło coraz mocniej. Była naprawdę przerażona. Przecież nic o sobie nie wie.

A jeśli się okaże, że zrobiła coś naprawdę złego? Może jest przestępczynią? Albo jest związana z obozem wrogów rodziny królewskiej? Jak ma się skutecznie bronić i unikać zagrożenia, jeśli nic o sobie nie wie?

Księżę zaprowadził ją do biblioteki. Tam zrzucił z biurka na podłogę książki i papiery, a położył dwa foldery. Z jednego z nich wyjął trzy kartki sztywnego podniszczzonego papieru i rozłożył je na blacie.

- To się stało.

Cofnął się, by dać jej lepszy dostęp do biurka.

Pochyliła się. Na pierwszy rzut oka miała przed sobą jakieś stare dokumenty, nieczytelne, bo wypełnione rzędami dziwnych symboli. Na chwilę otworzyła się w jej mózgu jakaś klapka.

Wyglądały znajomo. Już je widziała.

Przyglądała się im naprawdę uważnie, ale nic więcej nie przyszło jej do głowy. Nie odzyskała pamięci. Odwróciła się i spojrzała na Nica.

- Co to jest?

- Nie poznajesz? - Przyglądał jej się taksująco.

- Nie. A powinnam?

Nie odrywał od niej wzroku, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

- Były zaszyte w podszewce twojej spódnicy.

- Słucham? - Rozgniewała się nie na żarty. - Jakim prawem grzebaliście w moich rzeczach?

Raye Morgan

- Twoje ubranie zostało dostarczone do pralni. Tam służąca usiłowała je naprawić i przypadkiem odkryła istnienie dokumentów - wyjaśnił. - Na dworze obowiązują procedury, które nas chronią przed szpiegami. W tych sprawach nie respektujemy prywatności.

- Szpiegami! - To słowo było jak policzek.

- Właśnie to podejrzewamy.

- Zabawne. - Usiłowała zażartować. - A już się bałam, że mnie oskarżycie o kradzież srebrnych łyżeczek.

- Bądź poważna. Ta sprawa może mieć dramatyczne konsekwencje.

Marisa była śmiertelnie poważna. Grała na czas, mając nadzieję, że nagła iluminacja przywróci jej pamięć.

Karty pokryte hieroglificznym pismem wyglądały jak zaszyfrowany dokument. Nie miała pojęcia, co oznaczają te znaki, ale znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Próbowwała pobudzić mózg do większego wysiłku. I nic. Dławiła się własną bezsilnością.

Przecież ten stan nie może się utrzymywać. Gdzieś w końcu zaskoczy jakaś zapadka.

Pokręciła głową. Jak ma przekonać Nica o swojej prawdomówności? Czy książę jej uwierzy?

Właściwie czemu miałyby to zrobić? Nic o niej nie wie. A ona ma pustkę w głowie. Ma tylko absolutną pewność, że nie należy do spisku, nie jest agentką obcego wywiadu, nie planuje zamachu.

- Mówię uczciwie. Nie wiem, co to jest.

- Nigdy nie widziałas tych papierów? Zaprzeczyła, a jej oczy były pełne smutku.

- Nic nie pamiętam.

- Tak, amnezja zawsze staje nam na przeszkodzie. Bardzo wygodne, nie sądzisz?

Pod opieką księcia

69

Łatwo byłoby dać się ponieść złości, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Znalazła się w niebezpieczeństwie i doskonale wyczuła, że wybuch gniewu jej nie pomoże.

- Proszę mi wierzyć, dałabym wszystko, żeby usunąć tę blokadę pamięci.

Pod wpływem jego badawczego wzroku czuła się coraz bardziej nieswojo.

- Wezwałem specjalistów z wywiadu do odkodowania wiadomości - oznajmił, podchodząc do okna i odwracając się do niej plecami. - Wrócimy do tej rozmowy, kiedy złożą raport.

Rozumiała, że to koniec audiencji. Nie najlepszy moment do wystąpienia z pretensjami i wątpliwościami, ale miała prawo do jasnych odpowiedzi.

Postanowiła spróbować.

- Chciałabym porozmawiać o Chauncym i waszych planach wobec mnie - zaczęła.

Nico odwrócił się gwałtownie.

- Możesz o tym zapomnieć. Wszystko się zmieniło. Do końca dnia będziesz tutaj, a potem zdecyduję, co dalej.

Zrozumiała, że nie ma szans na wydostanie się z pałacu.

- Co się ze mną stanie? - spytała tylko.

- To zależy od raportu.

W głowie miała tysiąc pytań. Jeśli naprawdę jest szpiegiem, czy będzie oskarżona o zdradę? Jakiej kary może się spodziewać? Czy powinna snuć plany ucieczki? To ostatnie było oczywiste. Niestety, niemożliwe.

Potrzebuje sojusznika. Kogoś, komu mogłaby zaufać, kto stanąłby w jej obronie. Niestety, człowiek, który najlepiej by się sprawdził w tej roli, jest jednocześnie jej oskarżycielem.

Raye Morgan

W południe Marisa była bliska hysterii. Spędziła kilka godzin w swoim pokoju, czekając, kiedy zapadnie werdykt w jej sprawie. Nie była w stanie czytać, nie mogła jeść, nawet myśli jej się plątały. A może naprawdę jest szpiegiem? A jeśli tak, to trafiła do wywiadu z przypadku czy wyboru?

Wyglądało na to, że jest kompletną nowicjuską.

Miała intuicyjną pewność, że jest niewinna. Nie potrafiła ukrywać się, udawać, podglądać i spiskować za plecami. Nie leżało to w jej naturze. Nie była w stanie wyobrazić sobie, że ktoś obdarzony ostrym językiem i skłonnością do nazywania rzeczy po imieniu, ktoś beztroski i zdolny do brawury, a całkowicie niezdolny do ukrycia się w krzakach, mógłby być szpiegiem.

A może jest agentką Jctóra uwodzi ważnych ludzi, a potem robi mikrofilmy z tajnych dokumentów znajdujących się w ich posiadaniu?

Westchnęła. Co za absurd.

Służąca przyniosła jej lunch, ale Marisa nie była w stanie przełknąć ani kęsa. Nie była też w stanie czytać i oglądać telewizji. W uszach dźwięczały jej oskarżenia. Czuła paniczny strach, a nie wiedziała, czego się boi. To było jak walka z niewidzialnym wrogiem. Żadnej szansy na wygraną.

Ostre pukanie wyrwało ją z zamyślenia.

- Mariso? Wchodzę.

Nico.

Serce w niej zamarło. Wstała z łóżka i rozejrzała się nerwowo, jakby miała coś do ukrycia, ale w pokoju nie zauważyła niczego podejrzanego. Miała na sobie luźny sportowy dres, więc nawet nie musiała zakrywać kolan.

Z ponurą miną opadła na łóżko i czekała.

Pod opieką księcia

71

- Jestem przestępczynią czy nie? - zwróciła się do księcia.

Nie odpowiedział. Wyglądał na zmęczonego. Zniknęła marynarka i krawat. Koszula rozpięta była pod szyją. Już wcześniej zauważyła jego opaleniznę. Zdaje się, że miał nawyk regularnego biegania lub spacerowania w skąpym sportowym stroju. To by wyjaśniało zdrową karnację i dobrą kondycję fizyczną.

- Nasza ekipa pracuje nad złamaniem szyfru, ale na razie nie zrobiła żadnych postępów. Może im coś podpowiesz?

- Już powiedziałam, że nie pamiętam nic, co wyjaśniłoby sprawę dokumentów.

- Były ukryte w twoim ubraniu. To oznacza areszt domowy do czasu, kiedy sprawa się wyjaśni.

Patrzyła na niego bezradnie. Nie ma siły na walkę. Ma dosyć podejrzeń i bezpodstawnych oskarżeń. Nie zniesie własnej bezsilności, czarnej dziury w mózgu.

- Nie widzisz, że jestem zapędzona w ślepią uliczkę? Jak mam dowiedzieć się, kim jestem, skoro będę tu tkwiła? Jak mam się bronić, skoro nic o sobie nie wiem? - Z trudem powstrzymywała łzy. - To nielegalne. Prawo musi być po mojej stronie. Może powinnam zgłosić się na policję.

- Mariso, wciąż nic nie rozumiesz? - Skrzywił się z dezaprobatą. - Wymiar sprawiedliwości nie działa jeszcze tak, jak powinien. Wszystko jest płynne, również prawo. Parlament pracuje nad stabilizacją sytuacji politycznej, ale na razie panuje chaos. Żadna instytucja cię nie wesprze.

- Więc możecie ze mną zrobić wszystko, co się wam podoba. To chcesz powiedzieć? - Jej oczy pełne były rozpacz.

Raye Morgan

Gdyby tylko było to takie proste...

Niemal się uśmiechnął. Marisa ma rację, życie nie jest fair. Jednak im bardziej się denerwowała, tym była ładniejsza. Być może ta kobieta jest żmiją, którą przygarnął na łono rodziny, ale jedyne, co widział, patrząc na nią, to różowe wargi stworzone do pocałunków.

- Mówiąc krótko, tak. Mamy nieograniczone możliwości, nawet jeśli musimy się liczyć z konsekwencjami w wypadku pomyłki.

Wydała tylko okrzyk protestu i objęła się ramionami, szukając komfortu we własnym uścisku.

Nie mógł się oprzeć. Współczucie utrudniało zachowanie marsowej miny.

- Mariso, czy rozumiesz, dlaczego to robimy?

- Wiem tylko, że mnie przetrzymujecie wbrew mojej woli - upierała się. Wyglądała teraz jak nadąsane i bezbronne dziecko.

- Wiem, że jesteś nieszczęśliwa i czujesz się potraktowana absolutnie niesprawiedliwie.

Westchnął i usiadł obok niej na łóżku. Hamował złość i zniecierpliwienie. W każdej innej sytuacji groziłby i domagał się wyjaśnień. Nie jest to najskuteczniejsza metoda przesłuchania, a w tym wypadku nie odniosłaby żadnego skutku. Marisa zamknęłaby się w sobie.

Jakie to frustrujące, że gdzieś w jej mózgu tkwią odpowiedzi na wszystkie pytania, gdyby tylko potrafiła znaleźć do nich klucz. A on może wyłącznie wspierać ją i pilnować, by krucha więź między nimi się nie zerwała. To jedyna droga do poznania prawdy.

I wtedy go olśniło. Nie chce jej skrzywdzić. Nie pozwoli, by inni ją skrzywdzili. Coś go ścisnęło za serce na jej

Pod opieką księcia

73

widok Może opiekuńcze uczucia wobec Marisy biorą się z miłości do Andrei? Może. Niewykluczone.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, Mariso. Posłuchaj przez kilka minut bez przerywania, a spróbuję wyłożyć swoje racje najlepiej, jak potrafię.

Na chwilę podniosła na niego oczy, skinęła głową i odwróciła wzrok. Nie wiedział, czy zaakceptuje jego wyjaśnienia, ale był jej to winien.

- Trudno odgadnąć, gdzie byłaś podczas wojny, a raczej po czyjej stronie. To nieistotne. Ale trzeba się cofnąć w czasie, żeby zrozumieć teraźniejszość.

Zamilkł, a ona skinęła głową na znak że rozumie.

- Zdaje się, że amnezja, na którą cierpisz, dotyczy tylko spraw osobistych. Może pamiętasz, że dynastia Montene-vadów rządziła naszym krajem od sześciuset lat. Jedynym wyjątkiem jest ostatnie półwiecze, gdy kontrolę przejęli Acredonnowie z ich Partią Narodową. Pięć lat trwała wojna z uzurpatorami, ale odzyskaliśmy naszą ojcowiznę. Nie dlatego, że czujemy się bożymi pomazańcami, ale z powodu szkód, jakie przynosiły naszemu krajowi rządy nacjonalistów. Naszym świętym obowiązkiem była ochrona narodu i ojczyzny przed systematycznym wyniszczeniem, dlatego podjęliśmy tę wieloletnią walkę.

Zwyciężyliśmy, ale nasze dzieło nie jest skończone. Musimy dołożyć starań, żeby kraj był sprawnie zarządzany. Jest wiele sił sprzyjających anarchii. Nie mamy gwarancji, że nam się uda. Nacjoniści ciągle mają wielu zwolenników. W walce z rodziną królewską sięgają po dywersję i szpiegostwo. Starają się odzyskać władzę. Wiemy, że czeka nas kolejna batalia. Musimy zachować ostrożność, nie

Raye Morgan

wolno nam bagatelizować zagrożenia. Nie mamy wyboru. Jeśli zlekceważymy rzeczy pozornie nieistotne, może się okazać, że staną się one powodem upadku władzy państwowej. Zachowujemy wszelkie zabezpieczenia, nawet jeśli wygląda to na paranoję.

Marisa milczała przez cały czas, co mu się wydało niezwykle. Opuściła głowę, włosy całkowicie zasłaniały jej twarz. Złamał własną zasadę, by unikać wszelkiego fizycznego kontaktu, i odgarnął jej włosy za uszy, by lepiej widzieć jej oczy. Były pełne łez.

- Mariso...

- Och, Nico - westchnęła.

Łzy popłynęły po jej policzkach, wargi drżały w hamowanym szlochu.

Serce mu się ścisnęło.

- Nic nie wiem - przyznała, pociągając nosem. Była zupełnie załamana. - Nie mogę nawet przysiąc, że nie należę do waszych wrogów, bo po prostu tego nie wiem.

Uwierzył jej. Z całego serca. Jeśli kłamie, musi być znakomitą aktorką, bo teraz zrobiłby dla niej wszystko.

Nie był w stanie się powstrzymać. Zanim się zastanowił nad konsekwencjami swego postępowania, porwał ją w ramiona. A potem wszystko potoczyło się samo. Całował jej zalane łzami policzki, szeptał słowa pełne czułości i otuchy. Odpowiedziała mu równie spontanicznie, jakby nie mogła powstrzymać wybuchu emocji.

Miał zamiar uspokoić ją, pocieszyć, zapewnić, że jest po jej stronie, że nie będzie pochopnie wyciągać wniosków, że będzie wierzyć w jej niewinność, dopóki fakty nie zaczną świadczyć przeciw niej.

Coś, co zaczęło się jako akt serdecznego wsparcia, szyb-

ko zmieniło charakter. Całowali się, jakby chcieli wchłonąć w siebie tę drugą osobę, gorączkowo błądzili rękami po ciele partnera, by zapamiętać jego kształt.

Marisa była delikatna i miękka, ale reagowała jak silna kobieta, świadoma swoich pragnień. To partnerka, której nie można lekceważyć. Jest nieposkromiona i pełna życia, w dodatku obdarzona pięknym ciałem, gładką skórą i gorącymi ustami. Czuł podniecenie, którego nie zaznał od dawna. Marisa wsunęła się w jego objęcia i przytuliła go do siebie z całej siły. Była spragniona jego pieśczoć i wcale tego nie ukrywała. Miał wrażenie, że jego ciało jest jak ściśnięta sprężyna, w każdej chwili gotowe do niekontrolowanej eksplozji. Trzymał w ramionach cudowną zmysłową istotę i chciał ją posiąść, przypieczętować swoje prawo do niej. Usłyszał jakieś warknięcie i uświadomił sobie, że wydobywa się z jego gardła, jakby chciał odstraszyć innych mężczyzn.

Powstrzymywał się z najwyższym trudem przed czymś, co wydawało się naturalne i nieuniknione, ale z wielu powodów całkowicie niemożliwe. Odsunął się od niej z wysiłkiem. Oddychał ciężko, jak człowiek po długim biegu. Był wściekły na siebie, wściekły na los i głęboko sfrustrowany. Miał wrażenie, że zwariuje, jeśli nie wyląduje z nią w łóżku, a jednocześnie wiedział, że nie ma do tego prawa. Kiedy udało mu się opanować oddech i spojrzeć na Mari-sę, spodziewał się pretensji, a nawet potępienia.

Zamiast tego uśmiechała się. Obejmowała dłońmi brzuch i zaczęła się śmiać.

- Rusza się - powiedziała radośnie. - Nico, czuję, jak moje dziecko się rusza.

Raye Morgan

Zupełnie zapomniała o tym, co przed chwilą między nimi zaszło. Nic dziwnego. Uświadomił sobie, że śmieje się razem z nią.

- Pierwszy raz?

- Tak, czuję się tak, jakbym miała w brzuchu motyle. Chcesz zobaczyć? - Próbowała się z nim podzielić swoją radością.

Niczego nie zauważył, ale to bez znaczenia. Kiedy dotknął jej brzucha, poczuł taką intymną bliskość, jakiej nie zaznał z inną kobietą. On i Andrea nie mieli możliwości przeżycia takiego momentu. Ich dziecko było jeszcze za małe. Ucieszył się, że doznania, które dzieli z Marisą, są inne niż wspomnienia bliskości z Andreą. Dzięki temu doświadczał jej radości bez przywoływania bólu, który pojawiał się zawsze na myśl o stracie Andrei.

Dziewczyna jest w ciąży, a on nie będzie w stanie bronić się przed romanssem. Jeśli zamierza zachować obiektywizm, musi szybko powstrzymać rosnące uczucie.

I zrobi to. Wkrótce.

Tymczasem trzeba działać. Przejście od szaleńczych pocałunków do rzeczowej rozmowy wydawało się niewykonalne, ale udało mu się wykrztusić z siebie składne zdania.

- Moi ludzie przez cały dzień szukali walizki. Na razie bez rezultatu. Znaleźli za to ten przedmiot. -

Wyciągnął ukrytą za drzwiami dużą zamszową torebkę i postawił przed Marisą. - Poznajesz?

Zajrzała do środka, sprawdziła kieszonki, odsunęła zamki błyskawiczne, szukała czegokolwiek, co pobudzi pamięć. Torba była pusta.

Zarzuciła ją na ramię i przeszła się po pokoju. Zapewne tak ją nosiła, choć nie była pewna.

Pod opieką księcia

77

- Podoba mi się. Dobrze się z nią czuję. - Spojrzała na Nica jak dziecko starające się o pochwałę. -
Może być moja. - Cień lęku padł na jej twarz. - Dlaczego nic nie pamiętam?

Nie ma wątpliwości, że dziewczyna mówi prawdę.

- Jutro z Berlina przylatuje ekspert od leczenia amnezji - oznajmił.

- Specjalnie do mnie? Uśmiechnął się, widząc jej zdumienie.

- Oczywiście. Czy jeszcze ktoś cierpi na zanik pamięci?

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem taka wyjątkowa. W jej słowach była odrobina goryczy, ale uśmiechała

się. Miał ochotę ją całować, dotykać jej, kochać się z nią całymi godzinami. Ale najbardziej pragnął
zostać z nią na zawsze, a to znaczyło, że teraz musi odejść.

Dwa razy ich spotkanie doprowadziło do szaleńczych pocałunków. O dwa za dużo. To się nie
powinno zdarzyć. Musi znaleźć sposób na utrzymanie dystansu.

To ich jedyna szansa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zatrzymamy ją tutaj. - Nico spotkał się z Carlą w bibliotece, by jej zakomunikować swoją decyzję.

- Tutaj? W pałacu? - Księżniczka nie wierzyła własnym uszom.

- W pałacu - powtórzył. - Nie wyślę jej do więzienia.

- Nie zgadzasz się na więzienie. A co z pensjonatem siostry Chauncyego?

Książę podniósł rękę, dając jej znać, że nie będzie słuchał żadnych sugestii.

- Chcę ci powiedzieć jasno, że nie wierzę w jej winę. Sprowadzam z Berlina doktora Steina. Nasi kryptografo- wie przewidują, że złamanie szyfru może im zająć wiele tygodni. Tymczasem zatrzymam Marisę tutaj. To nieodwołalna decyzja.

- Och, Nico. Nie mów, że straciłeś głowę dla tej kobiety.

- Oczywiście, że nie - odciął się ostro.

Dlaczego to zaprzeczenie zabrzmiało nieprzekonująco nawet w jego własnych uszach? Siostry również nie udało mu się nabrać.

- Czyś ty oszalał? A jeśli ona ma męża?

Z całego serca chciał zaprzeczyć. Jeśli Marisa jest mężatką, to jego pocałunki były co najmniej nie na miejscu...

Pod opieką księcia

79

A właściwie stały w jaskrawej sprzeczności z wyznawanymi przez niego zasadami.

- Wydawało mi się, że ty także uważałaś to za mało prawdopodobne?

- Wiele świadczy o tym, że jest panną. Ale przecież jest w ciąży, a nie było to niepokalane poczęcie.

Był w jej życiu przynajmniej jeden mężczyzna. Jeśli jednak Marisa jest mężatką, a ty się zakochałeś...

- Nie jestem w niej zakochany - odparł z naciskiem. Zafascynowany, tak. Trochę zauroczony. Ale nie zakochany. Wiedział, czym jest miłość. Już ją przeżył.

Carla ze sceptycyzmem wysłuchiwała jego oświadczenia, ale udała, że przyjmuje je za dobrą monetę.

- Uważaj. Miłość może człowiekowi odebrać rozum. Albo złamać serce.

Nie musiała mu tego mówić. Nikt nie będzie mu robił wykładów o cenie płaconej za miłość, szczególnie jego naiwna młodsza siostra. Nie odpowiedział. Nie chciał dawać jej pretekstu do kolejnych komentarzy.

Carla pokiwała głową i popatrzyła na niego podejrzliwie, jakby usiłowała zrozumieć, co wstąpiło w jej rozsądnego starszego brata.

- Nie pošlesz jej do więzienia, przynajmniej na razie. Nie rozumiem jednak, dlaczego ma zostać w pałacu. Nic o niej nie wiemy. Jest kompletnie obca. Dlaczego mamy jej okazywać względy?

Odwrócił się. Nie ma odpowiedzi na to pytanie. Miał ochotę wypalić: „Bo tak chcę” i nie tłumaczyć się więcej. Czasem prawda nie wystarczy, szczególnie gdy Carla zaczyna w kółko mówić o miłości.

Nie o to chodzi. Po prostu nie jest w stanie spuścić Ma-

Raye Morgan

nsy z oczu. Może powtarzać do upadłego, że troszczy się o nienarodzone dziecko, a i tak będzie wiedział, że prawda jest dużo bardziej skomplikowana. Jednak nie pozwoli nikomu na wtrącanie się w jego sprawy.

Podczas nieobecności Dane'a sprawuje w kraju władzę królewską. Będzie robił, co mu się żywnie podoba i nie zamierza się z tego tłumaczyć.

- Powiedz mi jedno. - Carla zachowywała się jak prokurator. - Czy naprawdę jest w ciąży?

- Już to przerabialiśmy. Doktor Zavier nie miał wątpliwości.

- Wiem, ale jeśli Marisa jest szpiegiem, powinniśmy wszystko, nawet fakty, podawać w wątpliwość.

Nie odpowiedział, więc ciągnęła:

- Jak to chcesz rozwiązać organizacyjnie? Zamkniemy ją w sypialni na klucz? Postawimy przed drzwiami wartownika?

Jego siostrzyczka lubi dramatyczne sceny. Nico uśmiechnął się pod nosem.

- Nie, Carlo. Mianuję cię kuratorką Marisy.

- Co takiego?

Roześmiał się na widok jej reakcji. Powiedział to żartem, ale pomysł nie był zły.

- Zostanie z nami jako gość, ale ty będziesz za nią odpowiedzialna, no i będziesz dotrzymywała jej towarzystwa

Carla wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Wyglądało na to, że nie może się zdecydować, czy ta propozycja bardziej ją oburza, czy też kusi.

- Możesz sobie wyobrazić, że was obie wtrąciłem do wieży, ale tylko ty masz klucz.

To natychmiast przemówiło do jej wyobraźni.

Pod opieką księcia

81

- Niezły pomysł - rozjaśniła się. Niezły, ale nie dla niego.

Postanowił zachować dystans, niezależnie od tego jak bardzo chciałby się zbliżyć do Marisy. Może powinien zaplanować parę podróży w interesach?

Nie, to wykluczone. Ma ważniejsze sprawy na głowie. Trzeba kłaść fundamenty pod nowoczesne państwo. Miłość jest dla szczęściarzy, którzy nie mają nic lepszego do roboty.

Marisa zbierała się na odwagę, by zejść na dół. Nie miała pojęcia, jak zostanie przyjęta, ale przyszedł czas na kolację. Nie będzie się przejmowała potępieniem w oczach niektórych ludzi.

W tym momencie w drzwiach stanęła Carla.

- Mogę wejść? - upewniła się.

- Oczywiście. - Uśmiech Marisy nie był tak szczery i wesoły jak rano, ale jeśli Carla wyciągnie rękę do zgody, na pewno jej nie odrzuci. Czujnie przyjrzała się młodszej kobiecie.

- Nico mnie przysłała z zaproszeniem na kolację - wyjaśniła Carla.

To interesujące. Mógł przecież wysłać pokojówkę albo kamerdynera. Skorzystanie z pośrednictwa siostry powinno być dobrym znakiem.

- Dziękuję - odparła szczerze.

- Chcę cię przeprosić za swoje wcześniejsze zachowanie - oświadczyła Carla. - Proponuję zawieszenie broni do czasu, kiedy się wszystko wyjaśni.

- To świetny pomysł.

- Cieszę się. Ale ostrzegam, jeśli jesteś agentką, znienawidzę cię.

Raye Morgan

- Jeśli jestem agentką, znienawidzę sama siebie - zapewniła Marisa.

Carla zaśmiała się i impulsywnie uściskała dziewczynę. Kilka sekund później słychać je było na schodach, gadające jedna przez drugą jak najlepsze przyjaciółki.

Kolację podano w jadalni przeznaczonej na oficjalne okazje - z sufitem na poziomie pierwszego piętra i ścianami, na których wisiały wspaniałe siedemnastowieczne płótna uczniów Rubensa, a może nawet malowane przez samego mistrza. Stół był ogromny, świetnie do niego pasowała srebrna zastawa i kryształowe kielichy, połyskujące tęczo w świetle rzucanym przez ogromne kandelabry.

Niewielkie grono ludzi, nie więcej niż dziesięć osób, skupiło się po jednej stronie.

Marisa rozejrzała się w poszukiwaniu księcia, ale go nie zobaczyła. Dostrzegła za to parę, którą spotkała rano przy śniadaniu, i kilkoro starszych krewnych. Została przedstawiona dwóm młodym kuzynom z Belgradu, stypendystom na miejscowym uniwersytecie, którzy podczas swojego pobytu mieszkali w pałacu.

Kiedy już wszyscy zajęli miejsca, dołączyła do nich elegancka dama w średnim wieku, zaanonsowana jako lady Julia, i oznajmiła wszem i wobec, że Nico został wezwany w sprawach wagi państwowej i nie będzie im towarzyszył przy kolacji.

Marisa czuła się tak, jakby ziemia usunęła się jej spod nóg. Własna reakcja na nieobecność księcia zaskoczyła ją. Oblała się rumieńcem. Najwyższa pora się wycofać.

Pocałował ją, ale przecież jest arystokratą i zapewne ma zwyczaj flirtować z dziewczynami, które mu się podobają. Nie powinna przywiązywać wielkiej wagi do tych po-

Pod opieką księcia

83

całunków. On jest władcą, a ona - jak uważał - szpiegiem nasłanym z wrogiego obozu. Nie ma co marzyć o rzeczach, które są całkowicie nierealne.

Zagryzła zęby, uśmiechnęła się sztucznie i podjęła towarzyską rozmowę. Nie zdradzi po sobie, jak bardzo jej zależało na kolejnym spotkaniu.

Doktor Stein przyjechał następnego dnia rano. Spędził godzinę ze swoją nową pacjentką. Jej stanem fizycznym zajął się już lekarz królewski, doktor Zavier, więc doktor Stein skupił się na jej zdrowiu psychicznym.

Zadawał dziesiątki pytań, które wydawały się nie mieć nic wspólnego z amnezją. Na końcu zalecił wypoczynek i unikanie stresu. Uważał, że Marisa w ciągu najbliższych tygodni będzie stopniowo odzyskiwała pamięć. Obiecał monitorować postępy jej zdrowienia.

Poza tym nie był szczególnie pomocny, toteż Marisa uznała czas spędzony z lekarzem za stracony. Księcia widziała tylko z daleka i tylko przez chwilę, gdy był w drodze na spotkanie z ministrami. Wcale za nim nie tęskniła, choć co chwilę łapała się na tym, że ma ochotę podzielić się z nim jakąś myślą.

Jak na mężczyznę, którego przed dwoma dniami nawet nie znała, zaczął odgrywać istotną rolę w jej życiu. Może dlatego, że jej umysł nadal był pusty, a jedyne wspomnienia, jakie miała, dotyczyły spotkania z nim.

Pomagała Carli w ścinaniu kwiatów w ogrodach królewskich i układaniu wielkich bukietów, które zdobiły pomieszczenia w pałacu. Spacerowała po lesie. Odkryła w bibliotece znakomitą kolekcję książek historycznych i interesujący zbiór bardzo starych książek kucharskich.

Raye Morgan

Znała już wszystkich mieszkańców pałacu - zarówno uczestników kolacji, jak dalekich krewnych i różnych przyjaciół rodziny królewskiej.

Była tam lady Julia, która na bankietach wydawanych na dworze występowała w roli gospodyni i często dotrzymywała towarzystwa Carli. Był książe Sergei z Norgate, wuj Carli i Nica. Można go było spotkać na korytarzu, gdzie bezskutecznie starał się namówić każdego przechodzącego do zagrania partii szachów. Byli wreszcie młodzi kuzynowie i kuzynki, wynoszący pod niebiosa Nadie, której szafę Marisa coraz śmieiej eksplorowała.

- Nadia lubi ryzyko - opowiadała jej z błyskiem w oku Carla. - Często robi rzeczy, które mogą ją narazić na rozkładówkę w brukowcach, ale jakoś zawsze udaje jej się tego uniknąć. Jest cudowna. W tym momencie Nico pojawił się w jadalni, gdzie wszyscy zebrali się przy stole. Usłyszał, o kim opowiada siostra, i wtrącił się do rozmowy.

- Nasza „cudowna” kuzynka Nadia to chodząca bomba zegarowa. Plotki i skandale są jej chlebem powszednim. Do tej pory wszystko jej uchodziło na sucho, ale w pewnym momencie nie dopisze jej szczęście, a wtedy wciągnie całą rodzinę w awanturę, po której długo się nie pozbieramy.

Przy stole rozległ się szmer aprobaty dla jego słów.

- Ta dziewczyna zrujnuje nasze dobre imię - stwierdził wuj Sergei.

- Czy naprawdę wyskoki waszej kuzynki odbiją się na całej rodzinie? - zdziwiła się Marisa.

- To się zdarza - przytaknęła lady Julia. - Brukowce zaczynają rozpisywać się na temat jednodniowej afery i za-

Pod opieką księcia

85

mieniają ją w trwającą przez okrągły miesiąc kampanię przeciwko rodzinie królewskiej.

- Myślałam, że rodziny królewskie są przyzwyczajone do tego rodzaju popularności. O kim ludzie mieliby plotkować, jeśli nie o was? W końcu publika potrzebuje nie tylko chleba, ale i igrzysk - zauważyła szczerze Marisa.

Sądząc z reakcji zebranych, jej komentarz był grubym nietaktem. Część osób spiorunowała ją wzrokiem, inne wbiły wzrok w talerze i unikały patrzenia w jej stronę. Najwyraźniej jej poczucie humoru nie spotkało się z uznaniem dobrego towarzystwa.

Pożałowała, że nie trzymała języka za zębami. Spojrzała nieśmiało na księcia i dostrzegła w jego oczach wesołe ogniki. Jej gafa go rozbawiła.

- Starożytny Rzym miał walki gladiatorów i wyścigi rydwanów. My w Carnethii mamy serial przygodowy z Nadią w roli głównej. To nas ratuje przed śmiertelną nudą i napędza sprzedaż gazet. Zaczerwieniła się, wdzięczna za dyskretną pomoc - tak odebrała jego słowa. Rozmowa wkrótce zeszła na inne tematy, ale Marisa się do niej nie włączała.

Bezmyślnie bawiła się jedzeniem na talerzu. Cały czas była świadoma, że księżę siedzi dwa miejsca dalej. Spotkali się wzrokiem tylko raz, gdy wstał od stołu i oznajmił, że spędzi popołudnie w parlamencie.

Czy jej się wydawało, że mrugnął do niej porozumiewawczo i dał jej jakiś znak? Na pewno miał zamiar powiedzieć: „Mariso, chciałbym znaleźć się z tobą w naszym małym lasku i rzucić się na ciebie jak dzika bestia, ale obiecałem sobie trzymać się od ciebie z daleka. Jednak na

Raye Morgan

twój widok tracę głowę i jedyne co mi pozostaje, to wziąć kolejny zimny prysznic".

Te fantazje przerwała jej Carla, która nachyliła się nad sąsiadką i szepnęła:

- Nico daje ci znaki, że masz szpinak na zębach.

Marisa parsknęła niepokonanym śmiechem. Wszystkie twarze zwróciły się ku niej, a ona oblała się rumieńcem i najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Stanowczo musi znaleźć sposób na opanowanie wyskoków własnej wyobraźni. Umarłaby ze wstydu, gdyby Nico domyślił się, co jej chodzi po głowie!

Wieczór spędziła przy komputerze, przeszukując strony poświęcone amnezji. Nie znalazła żadnych cudownych recept, jak w trzy dni poradził sobie z podobnym problemem. Słyszała, jak książę wrócił do pałacu, ale nie zdradziła się żadnym ruchem i przemknęła do własnej sypialni dopiero wtedy, gdy droga była czysta. Od tej pory zamierzała unikać spotkań sam na sam.

Trzeba nazwać rzeczy po imieniu. Straciła dla niego głowę. Nie była w stanie wiele zrobić, choć walczyła z tym, jak mogła. To chwilowe zauroczenie. Minie wraz z odzyskaniem pamięci. Wróci do swojego dawnego życia, a ogniste pocałunki księcia staną się wyblakłym wspomnieniem. Na pewno tak będzie. W końcu znała gorzkie zakończenie ludowej pieśni i nie zamierzała zostać zabawką księcia.

Byłoby łatwiej, gdyby jej ciało nie reagowało tak spontanicznie na jego pocałunki. Za każdym razem, gdy znalazła się w jego ramionach, traciła zdolność do logicznego myślenia, zauważyła jednak, że w pewnym momencie wycofał się, jakby ogarnięty nagłymi wyrzutami sumienia.

Pod opieką księcia

87

Wyglądał wtedy na człowieka, który uległ zmysłom wbrew sobie.

Cóż, nie będzie go uwodziła. Nie chce, by żałował własnych postępów. Ona ma swoje życie i wróci do niego, gdy tylko odzyska pamięć. Nie ma sensu wdawać się w romans z księciem. Oboje mogą na tym tylko stracić.

Kolejne dni były identyczne. Po tygodniu przymusowego pobytu w pałacu Marisa musiała przyznać, że uwięzienie tutaj nie było dotkliwą karą. Wręcz przeciwnie. Doskwierała jej tylko jedna rzecz. Nie mogła się oddalać, kiedy miała na to ochotę. Musiała zawiesić na kołku dawne życie.

Nadal nie pamiętała, jak to życie wyglądało. Nie wiedziała, do czego mogłaby wrócić. Musi być sposób, by zerwać kłódkę na skrzynce ze wspomnieniami. Czasem wydawało jej się, że wracają obrazy, imiona, sytuacje. Kiedy indziej dzieliła ją od nich gruba warstwa mgły. To było niezwykle frustrujące.

Chwilami wszystko wydawało jej się nieistotne. Dni przebiegały w ustalonym rytmie, dawały jej poczucie złudnej normalności, do której nie miała prawa.

Wreszcie był tu książę. Między nimi istniał ogromny potencjał czegoś niebezpiecznego. Oboje udawali, że tego nie dostrzegają i pozwalali, by prawdziwe emocje kryły się pod towarzyską ogładą i poprawnością.

Jednak od czasu do czasu ich spojrzenia spotykały się i wtedy Marisa czuła tę niesłychaną energię i podniecenie, które czerpała z samej jego obecności. Czuła pragnienie, którego nie umiała ugasić.

W pałacu trwały przygotowania do koronacji. Starszy

Raye Morgan

brat księcia Nica, Dane, wkrótce zostanie królem Carne-thii. Z tego powodu Nico pracował całymi dniami, podjęto dodatkowe środki bezpieczeństwa. W kraju nadal były grupy, którym zależało, by nie doszło do koronacji.

Marisa powiedziała księciu o mężczyźnie, którego zauważyła pierwszego dnia naprzeciwko zamkowych murów. Potraktował to serio i wysłał patrol, który przeszukał całą okolicę - niestety, bez rezultatów. Teraz przeszukiwali domy stojące w sąsiedztwie pałacu, mieszkanie po mieszkaniu. Czuła się winna, że powoduje takie zamieszanie, ale Nico ją przekonał, że to konieczne. Rodziny królewskiej nie stać na ignorowanie zagrożenia.

- Ciągłe nie znamy znaczenia dokumentów zaszytych w mojej spódnicy i wciąż nie znaleźliśmy walizki - martwiła się, gdy powiedział jej o bezskutecznych poszukiwaniach.

Znalazł ją w bibliotece, pochyloną nad książką o historii starożytnej. Coraz częściej zdarzało im się wpadać na siebie. Marisa z zapałem wertowała najstarsze książki kucharskie, a Nico studiował pilnie wszystko, co napisano o polityce poprzednich rządów, by uniknąć błędów przez nie popełnianych i zdecydować o strategii obecnego gabinetu.

Oboje lubili atmosferę tego pokoju z jego ciemnowiśniowymi meblami i boazerią, zapachem książek i wysokimi oknami o fazowanych szybkach.

- Kryptografowie nie są w stanie znaleźć klucza do odczytania tego pisma. Podejrzewają, że mamy do czynienia z zapomnianym martwym językiem. - Wsunął na półkę wielkie tomisko i spojrzął na nią z uśmiechem. - Chauncy

Pod opieką księcia

89

wystąpił z teorią, że jesteś studentką archeologii przewożącą dokumenty do muzeum w Londynie.

Może twój profesor odkopał te pergaminy w starożytnym grobowcu?

- Wolę tę teorię od ostatniej, kiedy uznał mnie za szpiega.

Chciałaby być studentką archeologii. Wykopaliska, poszukiwanie zaginionych cywilizacji, wielkie odkrycia. Niestety, nic nie pobudziło jej pamięci.

- Ale jak to tłumaczy moją amnezję? - zapytała ponuro.

- A jak ty ją tłumaczysz?

Miała ochotę go zbyć i wypalić: „Nie wiem”, ale była mu winna przynajmniej tyle, by się trochę wysilić.

- Zostałam napadnięta na moście. Uderzenie pozbawiło mnie przytomności. - Odruchowo dotknęła głowy i uspokoiła się, że po guzie nie został ślad. - Powstał jakiś wewnętrzny obrzęk mózgu, który wpłynął na funkcjonowanie ośrodka pamięci. Tego typu uraz potrzebuje więcej czasu na zaleczenie, ale jestem pewna, że pomału dojdę do siebie. - W jej głosie wcale nie było pewności, pojawiła się za to nuta desperacji.

- Czy nie sądzisz, że istnieje jakiś psychiczny powód twojej amnezji? Może bałaś się kogoś, uciekałaś przed czymś i twój mózg skorzystał z okazji, żeby zablokować niemiłe przeżycia?

Zawahała się. Rozważała podobne hipotezy, ale bała się je na serio analizować. Jej umysł odmawiał współpracy. Jak ma zapewnić sobie bezpieczeństwo, skoro nie wie nawet, co jej zagraża?

Spojrzała na niego z rozpaczą, a on zareagował zupełnie odruchowo. W mgnieniu oka był tuż przy niej. Język ciała wyrażał to, co skrywały oczy. Chciał wziąć ją w ra-

Raye Morgan

miona, osłonić własnym ciałem, całować, aż zniknie bezradność i lęk wymalowane na jej wrażliwej twarzy.

Podniosła głowę ku niemu w geście całkowitego zaufania. Pragnęła go aż do bólu i nie wstydziła się tego pokazywać.

O mało jej nie pocałował. Był tak blisko, że czuła ciepły oddech na swoim policzku, nozdrza wypełnił jego zapach. W ostatniej chwili cofnął się. Spojrzał na nią, mruknął coś pod nosem, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Zamknęła oczy, wstrząśnięta, i pożałowała, że tak szybko otworzyła przed nim serce.

Chociaż Marisa uwielbiała przesiadywać w bibliotece, jej ulubionym miejscem była kuchnia. Miała prawdziwy talent do gotowania. Kiedy tylko się nudziła, znikła w niej na długie godziny i wypróbowywała stare przepisy znalezione w książkach kucharskich.

Widać było, że potrafi gotować i chętnie eksperymentuje. Jej potrawy rozpływały się w ustach, a już absolutne mistrzostwo świata osiągnęła w deserach. Wszyscy zachwycali się nimi, pochwałą nie było końca.

-Powinieneś zobaczyć, jak Marisa poczyną sobie w kuchni. Kucharze i podkuchenni chodzą jak naoliwieni

- powiedziała bratu Carla, oblizując łyżeczkę po pysznym musie czekoladowym.

- Dobrze, że ktoś wziął ich w karby - stwierdził Nico.

- To banda amatorów, a nie profesjonalistów. Mieliśmy zatrudnić francuskiego szefa kuchni, ale do tej pory nie było na to czasu.

- Powinniśmy zatrudnić Marisę - stwierdziła Carla. - Jest lepsza niż jakikolwiek renomowany szef kuchni.

Pod opieką księcia

91

Nico nabrał pełną łyżeczkę musu i oczy zaszyły mu mgiełką rozkoszy.

- Mmm - powiedział tylko. - Pyszności.

- A nie mówiłam? Jest czekoladową czarodziejką.

- Czekoladową czarodziejką? - Marisa przez moment miała taką minę, jakby miała za chwilę zemdleć.

Coś strzeliło w jej głowie, jakby pękła gumka spinająca włosy.

- Co się dzieje, Mariso? - dopytywał księżę. - Jest ci słabo?

- Nie, już dobrze - odrzekła z wysiłkiem. - Zakreśliło mi się w głowie.

Usiadł na swoim miejscu, ale bacznie ją obserwował do końca posiłku. Było jej miło, że się o nią troszczy, a jednocześnie trochę się go obawiała. Jakim cudem ich uczucia splotły się w taki skomplikowany węzeł, skoro oboje tego nie chcieli?

Tej nocy nie mogła spać. Przewracała się z boku na bok, nie była w stanie ułożyć się wygodnie.

- Pewnie to twoja sprawka, maluszku - wyszeptała pieszczotliwie w kierunku swojego brzucha - ale z pewnością jesteś tego warta.

Doktor Zavier zrobił USG i powiedział, że najprawdopodobniej będzie miała córeczkę. Leżąc w ciemności, zastanawiała się, jakie imię dla niej wybrać. To lepsze niż liczenie baranów.

Nie mogła jednak zasnąć.

W końcu uznała, że po prostu jest głodna. Wstała zatem z łóżka, owinęła się szlafrokiem i na paluszkach zeszła do kuchni. Buszowała w szafkach, gdy w drzwiach stanął księżę Nico.

- Co tu robisz? - spytał.

Raye Morgan

- Przepraszam. - Aż podskoczyła. - Nie chciałam cię obudzić. Czemu jesteś na nogach o tej porze?
- Pracuję nad swoimi uwagami do dokumentów przyniesionych z parlamentu. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest tak późno.

- Powinieneś się położyć - oświadczyła surowo, owijając się szczelniej puszystym szlafrokiem.

- A ty? - Spojrzał wymownie na jej brzuch.

- Nie mogłam spać. - Przygryzła wargi i popatrzyła znacząco na ogromną lodówkę.

- Jesteś głodna? - spytał z niedowierzaniem. - Na kolację zjadłaś tyle co kierowca ciężarówki.

- Wcale nie - zaprotestowała gniewnie. - A poza tym jem za dwoje.

Tym razem jego oczy zaiskrzyły się wesoło.

- Oczywiście. Zapomniałem.

-Nie rozumiem tylko, dlaczego w tym domu nie ma marcepana - poskarżyła się.

- Marcepana? - Zajrzał jej przez ramię do szafki.

- Jak można nie mieć zapasu podstawowych produktów. Szukałam go na wszystkich półkach.

-Może wystarczy pasta z mielonych migdałów? -Wskazał tubkę.

Odsunęła się odrobinę w bok, bo był za blisko.

- Nie jest to idealne rozwiązanie, ale ujdzie. - Odłożyła tubkę na blat i posłała mu przelotny uśmiech.

-Dziękuję. Jak myślisz, gdzie znajdę puszkę z wędzonym łososiem?

- Marcepan i wędzony łosoś? - Aż się zakrztusił.

- Nie pasują do siebie, prawda? Ale czuję, że muszę mieć oba te składniki.

Pod opieką księcia

93

- Poczekaj. Chyba wiesz, skąd to się bierze? - Spojrzał na jej brzuch. - To dziecko ma zachcianki.

- Dziecku się zachciało łososia i marcepana?

- Bardzo możliwe. Czy kiedykolwiek próbowałaś takiej kombinacji?

Powoli pokręciła głową. Nie mogła oderwać od Nica wzroku.

- Nie sądzę. To kulinarna rewolucja.

Stał tak blisko, że zapomniała o głodzie. Pochylił się i położył jej rękę na brzuchu.

- Co robisz? - szepnęła, ale się nie cofnęła.

- Konwersuję z dzieckiem.

Żartował sobie. Ale miał poważną minę i z przymkniętymi powiekami zdawał się wsłuchiwać w myśli nienarodzonej istoty.

- Marcepan i wędzony łosoś to tylko przystawki - rzekł z uśmiechem. - Nasza mała chce także watę na patyku, hot dogi i karton lodów miętowych. Ach, i jeszcze masło orzechowe.

- Masło orzechowe. Jak mogłam o nim zapomnieć! Uśmiech rozjaśnił ją całą. Książę podniósł jej twarz ku

sobie. Było jak we śnie. Serce biło jej szybko, była lekka, jakby się unosiła w powietrzu. Pocałuje ją czy nie? Prawie czuła na ustach jego pocałunki.

- Kiedy dziecko się urodzi, wydzielimy mu specjalne miejsce w kuchni na jego dziwaczne zachcianki

- mruknął jej do ucha.

Przez chwilę nie rozumiała, co Nico mówi. Gdy do niej dotarł sens jego słów, szarpnęła się gwałtownie.

- Dlaczego zakładasz, że zostanę tu do porodu? - spytała ostrym tonem.

Raye Morgan

On również cofnął się i spoważniał. Jego oczy pociemniały i trudno było w nich cokolwiek wyczytać.

- Niczego nie zakładam - odrzekł sztywno.

- Mam zupełnie inne wrażenie. Zachowujesz się tak, jakbyś miał pewność, że nie będę mogła stąd wyjechać. Czy podjęto jakiegokolwiek działania, żeby ustalić moją tożsamość?

-Mariso... -jęknął.

- Nic się w tej sprawie nie dzieje, prawda?

- Oczywiście, że wiele się dzieje. Dochodzenie wymaga czasu.

Akurat. Spiorunowała go wzrokiem. Jaka jest idiotką, że tak łatwo dała się zmanipulować i weszła w rolę gościa na dworze królewskim. Dlaczego im na to pozwala?

Nie jest w gościnie, została tu uwięziona. Nie będzie marionetką w rękach księcia.

- Czy człowiek nie ma prawa się dowiedzieć, jakie mu postawiono zarzuty, zanim zostanie pozbawiony wolności? Proszę powiedzieć, Wasza Wysokość. Jestem więźniem?

- Mariso, wydaje mi się, że już omówiliśmy tę kwestię. Nie rozumiesz, jak poważna jest sytuacja? Pokręciła głową. Miała wrażenie, że zewsząd otaczają ją pułapki i że każdy krok niesie śmiertelne zagrożenie. Największe czyhało tuż przed nią - niebezpieczeństwo zakochania się w swoim oskarżycielu i strażniku.

Tak łatwo byłoby szukać ucieczki w jego ramionach, tymczasem byłby to katastrofalny błąd. Jedna chwila słabości i całe życie zmarnowane.

Nagle zachciało jej się płakać. Chce wrócić do domu. Gdyby tylko wiedziała, jak...

Pod opieką księcia

95

- Nie wiem, dlaczego ci na to pozwalam - wyszeptała, z trudem powstrzymując łzy.

- Nie masz wyboru - odparł bezlitośnie. - Uwierz mi, to najlepsze, co mogę ci zaproponować.

Miał rację. Mógłby ją wysłać do więzienia, w końcu podejrzewano ją o szpiegostwo. Zamiast tego zamknął ją w złotej klatce. Ale tu tkwił haczyk. Gdyby ją poddano normalnym procedurom, wiedziałyby, co trzeba zrobić, by się stąd wydostać. Tymczasem w tej chwili była całkiem zdezorientowana. Porusza się po omacku i nie ma szansy na wywalczenie sobie wolności.

Rzuciła mu ostatnie gniewne spojrzenie, wkrótce rozmyte przez łzy, których nie dało się dłużej powstrzymać.

Wróciła do sypialni, zapomniawszy o jedzeniu, na które miało ochotę dziecko. Trudno. I tak nie czuła już głodu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Uderzył w ścianę basenu i mocno odbił się nogami przy kolejnym nawrocie. Płynął równym crawllem, najszybciej, jak potrafił. Wcześniej spędził godzinę na siłowni i przez pół godziny biegał. Wysilek fizyczny miał uspokoić rozedrgane nerwy, ochłodzić głowę.

Nico znał swoje obowiązki, wobec kraju. Zawsze stawiał je na pierwszym miejscu. Dlaczego o nich zapomina na widok ładnej blondynki, która nawet nie wie, jak się nazywa? Gdyby przypominał swego starszego brata, Dane'a, w którym na widok spódniczki budził się instynkt łowiecki, przespałby się z Marisą i zapomniał o całej sprawie. Gdyby brał wzór ze swego młodszego brata, Mychale'a, zacząłby subtelną uwodzicielską grę, której żadna ze stron nie traktowałaby poważnie.

Ale on, Nico, zawsze był ostrożny. Przeżył dotychczas jedną jedyną miłość. Nie miał zamiaru pokochać ponownie. A jednak w Marisie było coś, co nie dawało mu spokoju.

Niemożliwe. Nawet gdyby był psychicznie gotowy na nową miłość, Marisa to najgorsza możliwa kandydatka. Jasne, jest czarująca, utalentowana i przemiła. Ale kim jest? Skąd przychodzi? Z jakiej rodziny się wywodzi? A najważniejsze - co robiła w czasie wojny?

Pod opieką księcia

97

Dane uśmiełby się, gdyby mu się zwierzył ze swoich rozterek.

- Do diabła, Nico. Nie musisz się z nią żenić. Weź ją do łóżka. Seks pomoże ci wyrzucić całą sprawę z pamięci, choć może także zaostrzyć twój apetyt. Tak czy owak, nie będziesz się miotał, nie wiedząc, co robić.

- Łatwo ci mówić - mruknął, jakby brat mógł go teraz usłyszeć.

Wyskoczył z basenu i otrząsnął się z wody jak mokry pies. Otworzył oczy i nagle znalazł się twarzą w twarz z dziewczyną, o której tak usilnie starał się nie myśleć.

- Marisa? - szepnął zaskoczony.

Zaczerwieniła się. Widok półnagiego księcia najwyraźniej nią wstrząsnął. Miała ten spłoszony wyraz oczu, który przypominał mu zającą w świetle reflektorów samochodu. Zaraz ucieknie w popłochu.

- Ja tylko... - wymamrotała.

- Poczekaj. - Zdołał ją przytrzymać za rękę. - Musimy porozmawiać.

- Porozmawiać? - spytała zdławionym głosem. Stojąc tu i pożerając go wzrokiem, nie słyszała własnych

myśli, zagłuszonych łomotem serca. Wyparował z niej cały intelekt, została rozpasana kobieca zmysłowość. Rozmowa była ostatnią rzeczą, którą chciała się w tej chwili zająć. Często szła na skróty przez basen do komórki na narzędzia, ale do tej pory nie zdarzyło jej się wpaść na nikogo. Zwłaszcza półnagiego księcia.

- Poczekaj. - Owinął się ręcznikiem. - Teraz lepiej?

- Lepiej niż co? - Nie zrozumiała, wciąż oszołomiona swoją fizyczną reakcją. Krople wody na jego rzesach wyglądały jak łzy. - Nico, lepiej będzie, jak sobie pójdę.

Raye Morgan

- Chcę ci coś powiedzieć. Ale szybko.

Przyciągnął jej rękę i położył sobie na sercu.

- Przysięgam, że robię wszystko, co w mojej mocy, żeby ustalić, kim jesteś. Archiwa spłonęły w czasie wojny. Oczyszczimy cię tak szybko, jak to tylko możliwe.

Miło z jego strony. Wydawało się, że naprawdę poważnie traktuje szansę na oczyszczenie jej z zarzutów.

- Wiem. Dziękuję - odparła cicho. - Czy mogę już odejść?

- Nie. - Zatrzymał ją, choć rozmowa najwyraźniej nie przychodziła mu łatwo. - Mariso, pewnie się zorientowałaś, że mnie pociągasz. Myślę, że oboje wiemy, jak niemądre i destrukcyjne byłoby uleganie popędom.

- Dziękuję. - Jej głos ociekał ironią. Spróbowała wyrwać rękę.

- Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Do diabła, Mariso, dobrze wiesz, co mam na myśli. Jestem tylko człowiekiem. Ale mam ważne obowiązki i nie mogę sobie pozwolić na romans.

- Sugerujesz, że cię uwodzę? - parsknęła ze złością.

Był zrozpaczony. Każde słowo brzmiało fałszywie. Mogła czytać w jego twarzy jak w otwartej księdze. Mimo woli złagodniała.

- Puść mnie i nic już nie mów. Świetnie rozumiem. Wszystko, co robimy, tylko pogarsza sytuację.

- Ale Mariso.

- Sza.

Zarzuciła mu ręce na szyję i z całej siły pocałowała w usta. Odpowiedział tym samym, z jeszcze większą desperacją. Miał silne ciało. Tak łatwo było się zapamiętać

Pod opieką księcia

99

w jego ramionach. Przez chwilę trzymał ją mocno i zdawał się chłonać jej zapach.

Potem cofnął się z westchnieniem.

- Nie martw się - szepnęła. - Wiem, że nie ma dla nas szansy. Niczego nie oczekuję.

Wymknęła się i odeszła, wciąż czując jego pocałunek. Jaka szkoda, że on jest księciem, bo na czysto seksualnym poziomie podobało jej się wszystko, co miał do zaoferowania.

Fascynująca kuzynka Nadia wreszcie przyjechała do pałacu. Było już po kolacji. Marisa i Carla słuchały muzyki, gdy pojawienie się młodej kobiety w towarzystwie najmłodszego księcia wywołało ogólne zamieszanie.

Przyjechali lamborghini, wparadowali do holu jak hollywoodzkie gwiazdy filmowe i postawili na nogi cały dom.

- Nie róbcie sobie kłopotu z powodu naszej wizyty. Zaraz jedziemy dalej - wyjaśniała piękna dziewczyna o smukłej sylwetce młodocianej modelki. Czarne włosy miała upięte w ciasny węzeł, jak baletnica. - Jedziemy na regaty do Lake Lucinder.

Księżę Mychale nie odezwał się ani słowem. Ograniczył się do roli towarzysza urodziwej panny i obserwował otoczenie z miną wyrafinowanego cynika. Marisa przypomniała sobie plotki na jego temat. Miał reputację młodego playboya.

- Mariso, to właśnie jest Nadia. - Carla pociągnęła ją w kierunku podziwianej kuzynki.

- Miło mi - odparła tamta z lekko znudzoną miną. Jej niewymuszona elegancja i związki z rodziną królewską wywierały wrażenie nawet na Marisie. Reszta rodziny

Raye Morgan

przy Nadii wydawała się bezbarwna i zwyczajna. Dziewczyna świetnie wiedziała, jak przykuć uwagę.

- Przepraszam - wyjąkała zdenerwowana Marisa. -Zdaje się, że zajęłam twój pokój i używam twojej garderoby.

Ku jej zaskoczeniu Nadia w odpowiedzi uśmiechnęła się cieplej, jakby to stworzyło intymną więź między nimi.

- Nie przejmuj się. To wcale nie jest mój pokój. Trzymam w nim rzeczy z zeszłego sezonu. Nie potrzebuję ich, możesz je sobie wziąć.

Marisa wyjąkała jakieś podziękowanie, gdy do salonu wszedł książę Nico, zwabiony bieganiną i głośnymi rozmowami.

- Witaj, Nadiu. ^.

Wszyscy ucichli, a on zmierzył kuzynkę taksującym spojrzeniem, pod którym dziewczyna po raz pierwszy straciła pewność siebie.

-Witaj, Nico. Myślałam, że będziesz ratował naszą narodową gospodarkę albo robił inne ważne rzeczy. -Uśmiechnęła się z pewnym przymusem.

- Robię, co mogę.

- Słyszałam.

- A ja słyszałem, że jesteś główną atrakcją w dyskotekach Paryża.

- Więc już ci donieśli?

- Że tańczyłaś po stołach w klubie Giroux, wykonując efektowny striptiz na zakończenie? Oczywiście, że wiem.

- To nie był striptiz. Nie zdjęłam bielizny - zaprotestowała.

- Rodzina jest ci wdzięczna za zachowanie pewnych standardów moralnych - wycedził.

Pod opieką księcia

101

Nadia oblizwała wargi i starała się mówić z wymuszoną dezynwolturą:

- Pewnie zadzwonił Dane i wszystko ci opowiedział?

- Przeczytałem w gazecie o twojej eskapadzie. - To ją zbiło z tropu. - Nadiu, czy nie rozumiesz, że nie możemy sobie pozwolić na ten rodzaj rozgłosu? Staramy się odbudować państwo prawa.

Potrzebujemy szacunku i poparcia ze strony naszych poddanych. Stracimy je, jeśli prasa zacznie z nas kpić i wypisywać na nasz temat najdziwsze historie.

Nadia nie odrywała wzroku od własnych paznokci.

- Już to słyszałam od Danea.

- Więc z tobą rozmawiał?

- Raczej krzyczał na mnie - przyznała nadęsana. - Pod koniec dzwonił do Bastylli, żeby sprawdzić, czy nie mają na składzie średniowiecznych narzędzi tortur. W tej chwili nie jestem jego ulubienicą.

Nico popatrzył na nią i jego nastrój uległ raptownej poprawie.

- Jak rozumiem, nie pożyczyci mu madejowego łoża ani hiszpańskich butów?

- Nie mieli na składzie, co jeszcze bardziej go zirytowało.

- Miał rację, Nadiu. Musimy unikać tabloidów.

- Rozumiem - przyznała pokornie. - Będę siedziała cicho jak mała myszka. Na regatach wtopię się w tłum.

Wszyscy się uśmiechnęli na myśl o Nadii w roli szarej myszki. To było całkowicie nieprawdopodobne.

- Będiesz jej pilnował? - zwrócił się Nico do młodszego brata.

Mychale skrzywił się w cynicznym grymasie.

Raye Morgan

- Ku chwale ojczyzny, obywatelu generale.

- Postaraj się. Czasem myślę, które z waszej dwójki jest bardziej nieobliczalne. Dotarły do mnie takie pogłoski...

- Przesada - przerwał mu Mychale, a Marisa dostrzegła w jego oczach błysk złości. Jakież zadawnione animozje między braćmi? - Brukowce uganiają się za- aferami, najchętniej wymyślonymi od a do zet. Nico otworzył usta, by coś powiedzieć, ale tylko usprawiedliwił się, że musi wracać do przerwanej pracy. Goście też odjechali wkrótce później.

Po ich wyjściu wszystko wydawało się poszarzałe, pozbawione witalności.

- Dobrali się w korcu maku - mruknęła lady Julia. - Oboje kompletnie nieobliczalni i nieodparcie czarujący.

Marisa przytaknęła, ale myślami była przy Nicu. Wyglądał na zmęczonego, a wizyta krewniaków w jakiś sposób wyprowadziła go z równowagi.

Zobaczyła go dużo później, gdy już były same z Car-lą. Księżniczka tłumaczyła jej, skąd w rodzinie królewskiej taka niechęć względem mediów.

- Ustawicznie węszą w poszukiwaniu skandali. Często rozdmuchują drobiazgi do nieprawdopodobnych rozmiarów. Intrygują.

- Czy nie można ich po prostu ignorować?

- Gdyby to było takie proste... Ludzie chętnie wierzą w najgłupsze i najbardziej paskudne plotki.

Kampania oczerniania może zdestabilizować sytuację polityczną.

- Naprawdę? - Marisa była sceptyczna.

- Zobacz, jak dziennikarze traktują mojego brata, Dane[^]. Jeszcze nie został koronowany, a już przez media

Pod opieką księcia

103

przetoczyła się fala spekulacji, czy będzie w stanie mieć potomstwo. - Co?

- Rozeszły się plotki, że w wyniku ran odniesionych podczas wojny jest bezpłodny. Brukowce poszukują jego domniemanego nieślubnego potomstwa z wczesnej młodości. To szaleństwo.

W tym momencie dosyć niespodziewanie dołączył do nich Nico i rozmowa o tabloidach gwałtownie się skończyła.

- Co myślisz o Nadii? - zapytał księżę. - Czy tak ją sobie wyobrażałaś?

- Pod każdym względem przeszła moje oczekiwania. - Marisa się zaśmiała. - To szlachetne z jej strony, że ofiarowała mi swoją garderobę.

- To kochana dziewczyna - powiedział ciepło. - Lubi być w centrum zainteresowania, dlatego czasem balansuje na granicy dobrego smaku. Mam nadzieję, że szybko się usatkuje, choć Mychale ma na nią zły wpływ. Prowokują się wzajemnie do ekscesów.

- Nic im nie będzie - przekonywała go Carla.

- Cenię w tobie to - zwrócił się Nico do Marisy - że stanowisz przeciwieństwo Nadii. Dzięki tobie Carla może się przekonać, że rozsądek też jest atrakcyjny.

- To bardzo miłe - zarumieniła się Marisa - ale nie należę do arystokracji.

- Masz w sobie wrodzoną szlachetność, która jest ważniejsza niż szlachectwo krwi.

Odebrało jej głos. Księżę omawiał z siostrą plany na dzień koronacji, jednak Marisa słyszała piąte przez dziesiąte. Czyżby Nico przestał ją podejrzewać o szpiegostwo?

Raye Morgan

Po chwili powrócił temat Nadii. Rodzeństwo rozmawiało o tym, jak kuzynka zamieszkała z nimi po śmierci rodziców i jak się zaprzyjaźniła z najmłodszym księciem.

- Wasz brat zwraca na siebie uwagę - wtrącił Marisa. - Prawdziwy kosmopolita. I jaki przystojny.

- Bardziej niż ja? - spytał prowokacyjnie Nico.

- Och, jesteś próżny! - zaśmiała się - Kto by pomyślał.

- Nie jestem. Żartowałem. - Uniósł brew, co zawsze robiło na niej niesamowite wrażenie. - Ale nie odpowiadasz na pytanie.

Udała, że uważnie studiuje jego sylwetkę i się zastanawia.

- Jesteś lepiej umięśniony. Silniejszy. Twardszy.

Jak zawodowy kulturysta naprężył mięśnie i podstawił je do pomacania. Zaczęła się śmiać, ale zapewniła go, że twarde mięśnie robią na niej wielkie wrażenie.

- Mychale jest trochę za szczupły, ale ma wdzięk młodego smukłego chłopaka, jak rasowy chart. No i ten profil, którego by mu pozazdrościł rzymski patrycjusz.

- Teraz ci się nie podoba mój profil? - zaprotestował, ale można było poznać, że powstrzymuje śmiech.

- Skądże. Bardzo mi się podobasz zarówno z profilu, jak i en face.

- A mnie się podoba twój profil - szepnął, korzystając z tego, że Carla wyszła na chwilę w pokoju. - I podobają mi się twoje usta. Twoje niesforne loki. Pulsowanie małej żyłki u nasady szyi. - Przerwał, bo z tyłu rozległy się kroki Carli. - Podobają mi się wszystko. Niczego nie zmieniaj - dodał jeszcze.

Minęło pół godziny, zanim jej puls wrócił do normy. To

Pod opieką księcia

105

szaleństwo. Przysięgała sobie, że nie ulegnie jego czarowi, tymczasem zachowuje się jak zakochana nastolatka.

Usiłowała znaleźć sobie zajęcie, ale w końcu skierowała się do biblioteki, wiedząc, że znajdzie tam księcia.

Sprawdzę, czy mu czegoś nie potrzeba, myślała, wiedząc dobrze, że każdy pretekst byłby dobry.

Zatrzymała się w drzwiach biblioteki.

Nico siedział nad stertą książek, pogrążony w pracy. Sprawiał wrażenie niedostępnego i poważnego, jakby nie był tym samym mężczyzną, który jeszcze niedawno flirtował z nią zapamiętane.

Spojrzał na nią przelotnie i wrócił do pracy. Wycofała się cicho, ale ogarnęło ją współczucie. Nico pracuje ciężko i tak wielką dźwiga odpowiedzialność. Szukała jakiegoś pomysłu, by go rozbawić albo nagrodzić, i w końcu jedna rzecz wydała jej się oczywista.

Czekoladki.

- Zupełnie zgłupiałaś - mruzczała pod nosem, wchodząc do kuchni. - Może on wcale nie lubi słodczy!

- A masz lepszy pomysł? - odpowiedziała sama sobie, a fanatyczna miłośniczka czekolady, jaka w niej tkwiła, podpowiedziała entuzjastycznie, że każdy lubi ręcznie robione pralinki.

Miała przygotowaną czekoladową masę do nadziewania i świeżo zebrane truskawki z ogrodu.

Wydrążyła owoce, napełniła je słodką truflową masą, a potem każdą truskawkę maczała kolejno w białej i czarnej czekoladzie, by wyczarować z nich śmieszne pękate figurki we frakach, z zielonymi czuprynkami.

Uśmiechnęła się, patrząc na końcowy efekt. Czekoladki cieszyły oko i kubeczki smakowe. Nie zastanawiając się

Raye Morgan

dłużej, zsunęła dwie na srebrną tackę i poszła do biblioteki.

Nico wyglądał jeszcze gorzej niż przed godziną. Miał przekrwione oczy, zmierzwił włosy, rozpiętą pod szyją koszulę. Marszczył brwi, wpatrując się w rozłożone na biurku dokumenty. Czy każe jej wyjść z pokoju?

A może spyta, co właściwie sobie myśli, przerywając mu ważną pracę takimi głupstwami? Albo, co byłoby gorsze, rzuci jej zdawkową pochwałę.

Przez chwilę wstydziła się własnej odwagi, ale było już za późno, by się wycofać.

- Proszę. - Postawiła przed nim tackę. - Przyniosłam ci prezent.

Początkowo patrzył na tacę niewidzącym wzrokiem, ale nagle dotarło do niego, jaki rarytas przed nim stoi, i uśmiechnął się szeroko.

- Jakiej ładne. Naprawdę pomysłowe. Dlaczego nie podałaś ich na deser, żeby wszyscy mogli spróbować?

- Nie zrobiłam ich dla wszystkich - wyjaśniła. - Tylko dla ciebie.

Odchylił się do tyłu i spojrzał na nią nieśmiało, jakby bał się wyjawiać, co czuje.

- Mariso - szepnął. - Och, Mariso. - Przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach. - Jesteś wyjątkową kobietą. Chciałbym... - Zamilkł.

Oczy mu posmutniały i najwyraźniej nie miał zamiaru skończyć rozpoczętego zdania. Marisa nabrała odwagi i pocałowała go serdecznie.

- Ty też jesteś wyjątkowym mężczyzną - wyznała i opuściła bibliotekę.

Zasypiała z niewypowiedzianym życzeniem Nica

Pod opieką księcia

107

w uszach. Prawdopodobnie było to także jej życzenie. Jednak żadne z nich nie mogło wypowiedzieć tych słów głośno.

Następnego dnia rano wszyscy rozprawiali o wczorajszych niespodziewanych gościach. Kuzyni z Belgradu, których nie było wieczorem, wypytywali o szczegóły.

- Może my też pojedziemy na regaty? - zaproponował jeden z nich.

Obaj natychmiast spojrzeli na Nica, jako głowę domu i ostateczną wyrocznię.

- Przykro mi, ale to wykluczone - położył kres ich nadziejom. - Musielibyście tam przenocować, a następnego dnia obaj macie wykłady.

Nadąsali się, ale decyzja księcia była ostateczna.

Marisie zrobiło się ich żal. Kilka minut później złapała Nica w ogrodzie, gdy przygotowywał się do porannego biegu.

- Zastanawiałam się... - Odwróciła wzrok, by nie patrzeć na to, jak dobrze wygląda w szortach i podkoszulku. - Nie robimy żadnych postępów. Nadal nic nie pamiętam. Szyfranci nie są bliżej odczytania treści dokumentów. Tkwimy w martwym punkcie. Powinnam coś zrobić. Może rozmawiać z ludźmi, chodzić po mieście. Zawsze jest szansa, że ktoś mnie rozpozna albo coś sobie przypomnę.

- Albo uda ci się uciec od nas? - odpowiedział. Rozgniewała się. Czy wciąż ją uważa za oszustkę?

- Nie-, Nico. Jeśli mnie tak źle oceniasz, może nie ma sensu...

- Poczekaj - powstrzymał ją. - Rozumiem, że jesteś zmęczona i zniecierpliwiona. Nie chcesz tkwić w pałacu

Raye Morgan

jak w klatce. Co powiesz na to, abyśmy się wszyscy wybrali na wyścigi w ten weekend? Mówię o dorocznym narodowym wyścigu o puchar Carnethii.

- Masz na myśli te sławne wyścigi w Brolney, o których nawet układano pieśni?

Aż podskoczyła. To może być świetna zabawa.

- Nigdy na nich nie byłam.

- Nic dziwnego. - Roześmiał się na widok jej podekscytowania. - Nie urządzano ich przez ostatnich pięćdziesiąt lat. Dane nadal jest w Paryżu, więc ja będę musiał reprezentować rodzinę. Zależy nam na przywracaniu starych zwyczajów, aby naród miał poczucie, że odzyskał swoje państwo wraz z całą jego kulturalną tradycją. Mam wrażenie, że ci się tam spodoba. ~

- Naprawdę? - To zabawne, jak drobne gesty podsycają nadzieję. Poczula się jak nowy człowiek.

- Carla też się wybiera, a tobie przyda się trochę rozrywki.

Była tak szczęśliwa, że miała ochotę go uściskać.

Patrzył na nią z na wpół rozbawionym, na wpół czułym wyrazem twarzy, jakby odrzucił na chwilę maskę obojętności.

- Wiem, że miałaś ciężki tydzień - przyznał.

- Wcale nie. Było całkiem fajnie. Carla jest przemiła, jedzenie dobre. - Nie mogła przecież dodać, że gospodarz jest seksowny i romantyczny i wszystko w niej śpiewa na jego widok.

- Trzeba będzie ukrywać twoją ciążę w czasie wyścigów - oznajmił, poważniejąc. - Chcemy uniknąć plotek.

- Jakich plotek?

- Młoda kobieta w ciąży mieszkająca w pałacu zawsze

Pod opieką księcia

109

budzi przeróżne spekulacje. Musisz być na to przygotowana.

Jej dobry humor raptownie się ulotnił.

- Będiesz tam jako przyjaciółka Carli. Nikt nie będzie się dziwił, że zaprosiła przyjaciółkę. - Spojrzał na jej zaokrąglony brzuszek. - A jak się czujesz?

- Świetnie. Doktor Zavier uważa, że dziecko rozwija się normalnie. Jest ruchliwe, choć jeszcze mnie nie kopie. Pokazać ci, kiedy zaczniesz?

Wstrzymała oddech. Zadała to pytanie bez zastanowienia, ale odpowiedź była najważniejsza na świecie. Czy Nico będzie chciał zobaczyć, jak rusza się jej dziecko? A może woli zdystansować się od niej i jej problemów?

- Dobrze.

Uśmiechnął się tak naturalnie i szczerze, że serce w niej szybciej zabiło. Patrzyła w ślad za nim, gdy biegł przez ogród. Czerpała radość z piękna jego muskularnego ciała, z połysków słońca na ciemnej czuprynie.

Chciała zapamiętać każdy szczegół i zatrzymać go w pamięci, bo wkrótce nie będzie miała nic poza wspomnieniami.

Carla była zachwycona planami na weekend. Cieszyli się też belgradzcy kuzyni, Jan i Jols.

- To lepsze niż regaty! - wykrzyknął jeden z nich.

- Większym wydarzeniem będzie tylko wielki bal na dzień Świętego Tupina - dodał drugi.

- W przyszłym miesiącu będzie bal w pałacu? - spytała Marisa.

- To ma być mój bal debiutancki. Dane chce mnie wprowadzić na salony przed swoją koronacją - wyjaśniła Carla.

Raye Morgan

- Myślałam, że panny z dobrego towarzystwa przechodzą ten rytuał w osiemnastym roku życia?
 - W innej sytuacji już dawno byłabym zaprezentowana na dworskim balu jako panna na wydaniu, ale przez kilka ostatnich lat trwała wojna. Nie było okazji. To będzie mój pierwszy wielki bal. Bardzo się cieszę! Lady Julia zostanie moją opiekunką i promotorką. Czuję się trochę głupio, jestem dużo starsza niż przeciętna debiutantka, ale nie jestem mężatką, nie jestem nawet zaręczona, więc mam do tego prawo.
 - Nie będziesz mogła opędzić się od adoratorów.
 - Może. Zobaczymy. Mam jedną prośbę. Jeśli wszystko dobrze pójdzie i zostaniesz oczyszczona, czy chcesz być moim specjalnym gościem na balu?
 - Carlo, byłabym zaszczycona, ale do tego czasu będę miała brzuch jak balonik.
 - To nieistotne. - Carla machnęła ręką. - Nie dbam o zarzuty przeciw tobie, jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką miałam. Bardzo chcę, żebyś była na moim balu. Proszę.
- Marisa bardzo polubiła księżniczkę i chętnie sprawiłaby jej przyjemność. Serce ją bolało, że dziewczyna jest taka samotna. Praktycznie nie miała żadnych przyjaciół.
- Zastanawiała się, czy Carla zdaje sobie sprawę, że jej pobyt w pałacu jest przymusowy, a nie dobrowolny. Ich przyjaźń jest co najmniej niestosowna. Dlaczego wszyscy się zachowują tak, jakby była gościem na dworze królewskim?
- Przyjdę, jeśli to tylko będzie możliwe. - Nie była w stanie dodać, że najpewniej nie będzie to możliwe. Poczowała się jak kłamczucha.

Przez całe popołudnie planowali wyjazd i dobierali

Pod opieką księcia

1 11

stroje. Marisa miała w czym wybierać, bo Nadia uczestniczyła we wszystkich imprezach, na których zbierała się śmietanka towarzyska, toteż dysponowała garderobą na każdą okazję. Wreszcie zdecydowała się na granatowy kostium, do którego dobrała białą marynarkę i czerwono--niebieską apaszkę - była to wyrafinowana, acz oszczędna elegancja.

Carla przerzucała swoje ubrania i wciąż nie była w stanie się zdecydować.

- Powinnam przyciągać wzrok potencjalnych kandydatów do mojej ręki - denerwowała się. - Dane chciałby, żebym się ubierała jak zakonnica. Mychale twierdzi, że należy trzymać się najnowszych trendów w modzie. Ciocia Julia zaleca odsłaniać dekolt.

- Co radzi Nico?

- Mówi tylko: „Bądź sobą”, ale wcale tego nie chce. Oni wszyscy oczekują, że znajdę kogoś inteligentnego i dobrze wyedukowanego - koniecznie błękitnej krwi - kto się we mnie zakocha od pierwszego wejrzenia. To wcale nie jest łatwe.

- Musi być księciem albo królewiczem?

- Dane upiera się przy tym, abyśmy zawierali związki małżeńskie z przedstawicielami innych rodów królewskich. To ma nas uwiarygodnić w oczach narodu.

Marisie zrobiło się przykro, choć sama wiedziała, jakie to bezsensowne. Przecież żaden książę jej się nie oświadczy, więc czemu ją to ubodło?

- Jak wielu jest kawalerów spełniających te kryteria?

- Całe setki - stwierdziła lekceważąco Carla. - Problem tylko, jak znaleźć kogoś, kto nie jest przyzwyczajonym do łatwego życia playboyem. Kogoś takiego jak moi bracia.

Raye Morgan

Marisa w milczeniu pomagała Carli odwieszać ubrania do szafy. Nico istotnie jest pracoholikiem. Mychale to zupełnie inna historia, ale zdaje się, że najstarszy z braci przypomina Nica. Dorastanie na wygnaniu i wiele lat walki o wyzwolenie kraju z jarzma dyktatury to recepta na wyhodowanie silnych mężczyzn.

- Byłoby łatwiej, gdybym była piękna - zwierzała się dalej Carla.
- O czym ty mówisz? Przecież jesteś piękna!
- Nie oszukuj. Lustro nie kłamie.
- Twój typ urody nie jest w tej chwili modny, ale trendy zmieniają się co roku. Musisz tylko nauczyć się, jak wykorzystywać swoje naturalne atuty. Mam propozycję. Wezwiemy do pałacu fryzjerkę i kosmetyczkę i poeksperymentujemy.
- Obiecujesz? - ucieszyła się Carla.
- Naturalnie. Jeśli czujesz się brzydkim kaczątkiem, to najwyższy czas przeistoczyć cię w łabędzia. Do roboty.

W czasie obiadu Nico był zamyślony. Młodzież radośnie rozprawiała o wyścigach. Marisa starała się dotrzymać im kroku w żartach i przekomarzaniu, ale jej wzrok wracał do księcia. Tu trwa wesoła paplanina, a on ma na głowie dobro kraju. A może chodzi o coś bardziej osobistego?

Dopiero późnym wieczorem nadarzyła się okazja do rozmowy. Marisa zauważyła księcia siedzącego samotnie na trawniku, z kieliszkiem w ręce.

- Co się stało? Coś złego? - spytała.
- Złego? Dlaczego tak sądzisz?
- Przez cały wieczór miałeś takie nieobecne, bolesne spojrzenie. - Opadła na trawę tuż obok

Pod opieką księcia

113

Była gotowa wycofać się, jeśli zauważy po nim najmniejsze oznaki gniewu czy dyskomfortu.

- Wydawało mi się, że dręczą cię jakieś niedobre wspomnienia.
- Niedobre wspomnienia? - zawołał. - Żartujesz sobie? Niedawno skończyliśmy pięcioletnią walkę o restytucję monarchii. Zdarzyło się wiele rzeczy tragicznych i przerażających. Oczywiście, że mam złe wspomnienia.
- Powinieneś zostawić je za sobą, myśleć o przyszłości. Nie pozwól, żeby ci zatruły życie.
- Są takie rzeczy, których nie można zignorować. Nie można o nich zapomnieć. Nie każdy ma to szczęście, żeby doznać amnezji.

W jego głosie była gorycz, ale nie usłyszała w nim wrogości, więc zdecydowała się dążyć dalej.

- Czy chodzi o Andreę?
- Kto powiedział ci o Andrei? - Odwrócił się do niej gwałtownie.
- Nikt. Nazwałeś mnie jej imieniem podczas mojej pierwszej nocy w pałacu.

Mogła tylko domyślać się, jaka burza emocji nim miota. Odstawił kieliszek i ruszył przed siebie w ciemność, zostawiając Marisę samą.

Po kwadransie wrócił. Stał w pewnej odległości i gdy już była pewna, że znowu odejdzie bez słowa, zbliżył się do niej powoli i usiadł na trawie.

- Andrea wychowała się we Francji - zaczął bez wstępu - podobnie jak większość naszych obywateli na emigracji. Jej ojciec był ważnym sprzymierzeńcem naszej rodziny. Wyobraź sobie stereotypowy portret uczestniczki francuskiego Resistance z okresu drugiej woj-

Raye Morgan

ny światowej, a będziesz miała wyobrażenie, jaka była Andrea.

Jego głos nabrał tkliwych tonów.

- Nie znała strachu. W ostatnim roku wojny walki były zażarte. Ukrywaliśmy się wtedy w górach, zawsze razem, i walczyliśmy ramię przy ramieniu. Rzucaliśmy wyzwanie losowi i kochaliśmy się jak szaleni. - Głos mu się załamał. - Zaszła w ciążę. Próbowałem ją odesłać do Paryża, gdzie byłaby bezpieczna, ale nie chciała o tym słyszeć. Musiała być zawsze na pierwszej linii. Była urodzoną bojowniczką.

Uśmiechnął się z melancholią do swoich wspomnień.

- Mówiąc prawdę, byłem na nią wściekły. Uważałem, że naraża siebie i nasze dziecko* Jej wyjazd nie byłby dezercją. Ryzykowała życiem dwóch osób...

Zatrzymał się na chwilę i przycisnął powieki palcami.

- Trafiła ją kula snajpera. Umarła zaraz potem. Wykrwawiła się. Straciłem ich oboje. Nie miałem nawet czasu na żałobę, bo noc i dzień byliśmy pod ostrzałem. Byłem przekonany, że śmierć zabierze także mnie. Żyłem jak w transie. Dopiero po zwycięstwie nad nieprzyjacielem i opanowaniu stolicy dotarło do mnie, co się właściwie stało, co straciłem. Buntowałem się, rozpaczałem, potem popadłem w ciężką depresję. Andrea była młoda, piękna, odważna i dobra. Nasz kraj stracił osobę, która mogła zrobić tyle dobrego. Stracił cały świat. Przez chwilę myślałem, że postradam rozum z rozpaczy.

Znowu przerwał i w milczeniu czekał, aż minie fala emocji. Marisa wyobrażała sobie, jak strasznie go to boli. Była bliska płaczu, tak bardzo mu współczuła.

- Ale jak widzisz, siedzę tutaj żywy, zdrowy na umyśle.

Pod opieką księcia

115

Nauczyłem się radzić sobie z cierpieniem, choć wciąż je w sobie noszę.

- Najtrudniej jest wieczorami - szepnęła.

- To prawda. Z pewnych względów najtrudniej jest wieczorami.

Przez chwilę siedzieli w zgodnym milczeniu.

- Tak mi przykro - powiedziała wreszcie Marisa.

- Wiem - szepnął. Dotknął jej policzka mokrego od łez. - Mnie też jest przykro. Wszystkim jest przykro.

- Czy myślisz, że jeszcze kiedyś będziesz zdolny do takiej miłości? - zapytała drżącym głosem.

To było szalone pytanie. Nie na miejscu. Żalotne. Nie powinna go zadać. Nie ma dla niej żadnej nadziei, nieważne, co sobie na ten temat myśli.

Ale książę nie okazał zdziwienia.

- Myślałem, że nie. Byłem tego pewien. Do momentu...

Co chce jej przez to powiedzieć? Wstrzymała oddech.

- Do momentu...?

Zamiast odpowiedzi pocałował ją, najpierw tylko muskając jej usta, potem natarczywie i gorąco.

Oderwał się od niej z wysiłkiem.

- Lepiej już idź. Noc jest pełna magii, a ja tracę rozum.

Gdy tak patrzyła w jego oczy, myślała tylko o jedwabnej pościeli, uwodzicielskim dźwięku skrzypiec i twardej ręce mężczyzny, pod którą jej ciało rozchylało się jak kwiat. Nie chciała wracać do pałacu.

Chciała, by Nico szukał zapomnienia w jej ramionach.

Nadeszła pora, by nazwać rzeczy po imieniu. Jest w nim nieprzytomnie zakochana.

Raye Morgan

Jak to się stało? Od początku była ostrożna. Wiedziała, że nie ma dla nich przyszłości. Nie miała zamiaru zostać zabawką księcia.

- Jutro twoje wielkie wyjście na świat. Kto wie, co może się stać? Może spotkasz kogoś, kto cię pamięta.

Wiedziała, że wystarczy jeden prosty gest, by się znaleźć w jego ramionach. Czowała jego pożądanie, z trudem panowała nad własnym. Nico jest dżentelmenem, ale jego zmysłowe reakcje są dla niej czytelne i łatwe do sprowokowania. Jedno właściwe słowo, jeden ruch i będzie go miała. W końcu do lasu jest tak blisko.

Czemu nie? Przecież oboje są dorośli, zdrowi na umyśle i oboje tego chcą. W tej chwili najbardziej na świecie pragnęła poczuć jego siłę, wziąć go w siebie. Miałyby przynajmniej wspomnienie tej jednej wspólnej nocy, ale to będzie wszystko, co ich połączy, a sama najlepiej wie, jak nietrwała jest ludzka pamięć.

Trzeba wybrać to, co słuszne.

Z westchnieniem szepnęła „Dobranoc”, jednak ociągała się z odejściem.

Nico miał przez chwilę szaloną fantazję, że mógłby porwać Marisę i uwięzić ją na Tahiti, a potem żyć z nią długo i szczęśliwie. Mogliby mieszkać na plaży i łowić ryby. Wyglądałaby ślicznie w spódniczce z trawy.

Ale to były tylko fantazje. Przez całe życie walczył o powrót rodziny do władzy. Teraz wreszcie osiągnęli swój cel, mogą udowodnić ludowi prawdziwą wartość monarchii. Nie rzuci w takim momencie wszystkiego, bo się nieprzytomnie zakochał.

To właśnie się stało. Jest po uszy zakochany i nic z tym nie może zrobić. Był już poślubiony swojej rodzinie, swo-

Pod opieką księcia

117

jemu krajowi, swojej misji. Nie może ich wszystkich zdradzić dla jednej kobiety. Nawet tak wyjątkowej.

- Dzisiaj jest być może twoja ostatnia noc w pałacu. -Machinalnie bawił się jej włosami.

- Nie - zaprotestowała - och, nie.

- To możliwe. Więc na wszelki wypadek...

Znowu ją pocałował. Gorąco i bez litości, aż zapomniała, co właściwie było słuszne. Nie było miejsca na myślenie, tylko na doznawanie. Zamknęła oczy i roztopiła się w pocałunku.

- Mariso, jesteś tam? - Głos Carli przeciął ciszę niczym brzytwa.

Nico wydał ochryply jęk i cofnął się, a Marisa zdławionym głosem pisnęła:

- Tu jesteśmy.

- Chodź szybko. Przyszły stylistki. Robimy próby przed jutrzejszym dniem.

Nico cmoknął ją w usta i uśmiechnął się w ciemności.

- Dobranoc, Mariso. Śnij o mnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia po śniadaniu Marisa zawędrowała do biblioteki, jak zwykle w poszukiwaniu kucharskich białych kruków. Do wyjazdu na wyścigi została jeszcze przynajmniej godzina. Trzeba zabić czas.

Wyciągnęła wyjątkowo zniszczoną księgę z pożółkłego pergaminu. Była ukryta za innymi, dlatego nie dotarła do niej wcześniej. To był prawdopodobnie najstarszy wolumin ze wszystkich, które wpadły jej w ręce. Miał co najmniej kilkaset lat. Przeglądała go ostrożnie, bojąc się, że karty rozsypią się w proch przy dotknięciu. Przyglądała się jednej stronie po drugiej, ale była w stanie odczytać tylko pojedyncze słowa.

Większość tekstu napisana była dziwnym hieroglificznym pismem, nie przypominającym niczego, co do tej pory widziała. Chociaż z drugiej strony widziała niedawno podobne symbole. Przypominały jej...

Otworzyła usta ze zdumienia. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w pożółkłe karty, by się upewnić, że ma rację. Potem przytuliła księgę do piersi i wybiegła z biblioteki.

Nikt nie widział Nica. Chauncy zajęty był składaniem przez telefon zamówienia produktów spożywczych na następny tydzień. Członkowie rodziny przygotowywali się do wyjazdu na wyścigi.

Pod opieką księcia

119

Jej odkrycie nie może czekać.

Wbiegła na górę i zapukała do drzwi sypialni księcia. Nie były zamknięte.

- Nico? - zawołała.

- Marisa? - odpowiedział jej głos Nica dochodzący z łazienki. - Daj mi minutę.

Po chwili wyszedł jeszcze mokry, owinięty ręcznikiem wokół bioder. Usiłowała nie patrzeć, ale nie mogła oderwać od niego wzroku.

-To chyba niemożliwe - zażartował. - Uszczypnij mnie, bo wydaje mi się, że weszłaś do mojej sypialni.

Nie powinna była naruszać jego prywatności. To jest powrót na drogę, z której zawrócili w imię tego, co uważali za słuszne.

- Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy...

- Widzisz, moje sny nie mają szczęśliwego zakończenia. A już myślałem, że nie możesz żyć bez mojej boskiej muskulatury.

Zaczerwieniła się, zarazem rozśmieszona i zawstydzona. Jego słowa zawierały więcej prawdy, niż chciałyby przyznać. Nigdy nie widziała bardziej seksownego męskiego ciała.

Ośłaniała się jak tarczą starożytną księgą.

- Powinnam wyjść. Wrócę, gdy będziesz...

- Ubrany? Daj mi minutę.

Odwróciła się, nie ze względu na wrodzoną skromność, ale ze strachu, że dostrzeże, jak pożera go wzrokiem.

- Jestem gotowy.

- Musisz włożyć koszulę. Mam zasady.

- Dobrze już, panno z zasadami. Wkładam koszulę. Twoja cnota jest bezpieczna.

Raye Morgan

Kolejna stracona szansa, pomyślała. Nico wygląda świetnie w koszuli i spodniach, ale znika jego zmysłowy magnetyzm.

- Przeglądałam książki kucharskie i popatrz, co znalazłam. - Otworzyła wielki tom na stronie z symbolami.

Książę zorientował się błyskawicznie, o czym mówi.

- Wygląda na takie samo pismo. Jak stary jest ten tom?

- Późne średniowiecze, jak sądzę.

Otworzył wysoką szafę, schylił się i z szuflady wyciągnął jej dokumenty.

- Porównajmy.

Ułożyli karty obok otwartej księgi. Porównywali kolejne znaki. Wyglądały identycznie. Marisa miała ochotę zatańczyć z radości.

- To jest prawdziwy przełom! - stwierdził, podnosząc słuchawkę. - Połączcie mnie z Trendyceem.

Mam ważne informacje.

- Szyfranci będą w stanie przetłumaczyć moje papiery?

- Nie ma wątpliwości - uśmiechnął się. - Świetna robota, Mariso. To niezwykle ważne znalezisko.

Przekażemy je wywiadowi.

- Mam nadzieję, że wszystko się wyjaśni. A teraz wreszcie jedźmy na wyścigi.

Marisa była pewna, że nie zdarzyło jej się przyjechać na imprezę w konwoju wielkich czarnych limuzyn i pod eskortą policjantów na motocyklach. To było niezwykle doświadczenie. Po drodze domy były udekorowane transparentami i flagami w kolorach niebieskim, żółtym i czerwonym. Na chodnikach gromadzili się gapie, powiewali-

Pod opieką księcia

121

małymi chorągiewkami i skandowali na widok kolumny pojazdów rodziny królewskiej. Uroki sławy. Tory wyścigowe i trybuny zostały zniszczone podczas działań wojennych i wciąż trwały prace renowacyjne. Wprowadzono ich głównym wejściem, potem po schodach wyłożonych czerwonym dywanem, aż do trybuny honorowej.

Królewska loża była wyłożona grubymi dywanami i miała miękkie pluszowe kanapy na około dwadzieścia osób. Kelnerzy stali z kieliszkami szampana i przekąskami na tacach. Było to miejsce kapiące przepychem.

Goście wchodzili i wychodzili. Każdy najpierw był dokładnie sprawdzany przez ochronę.

Młodzi mężczyźni składali hołdy Carli. Dziewczyna wyglądała wspaniale. Marisa namówiła fryzjerkę, by obcięła długie włosy księżniczki i zrobiła jej stylową fryzurę. W obramowaniu gęstych włosów lepiej było widać wyraziste usta i jasne oczy. Wizażystka dokonała czarów na jej twarzy, a Marisa pomogła wybrać jedwabny szykowny kostium, który maskował nadmierną krągłość bioder. Carla wyglądała czarująco i ten dzień znaczył więcej dla jej wiary w siebie niż tysiące zapewnień kochającej rodziny.

Pracownik toru wyścigowego przyszedł z kuponami, po czym każdy obstawił swoje typy w kolejnych gonitwach.

- Nie znam się na koniach - zwierzyła się księciu zakłopotana Marisa.

- Cała zabawa polega na typowaniu zwycięzców - poradził. - Możesz ich wybierać na chybił trafił albo patrzeć, które imiona mają dla ciebie jakieś znaczenie. Improvizuj.

Raye Morgan

- To nie takie proste, kiedy nie ma się żadnych wspomnień.

- I nic nie budzi niespodziewanych skojarzeń?

- Och, nie wiem. Tu jest koń o imieniu Piccolo. Kiedy byłam małą dziewczynką, miałam kota, który się tak nazywał. - Podniosła raptownie głowę, uświadamiając sobie, co właśnie powiedziała. - Przypomniałam sobie! Och, Nico. Wreszcie coś pamiętam z mojej przeszłości.

- Spokojnie. Nie staraj się niczego przyspieszyć. Wspomnienia wrócą. - Uśmiechnął się do niej, dzieląc jej radość.

Promieniała jak małe dziecko w wigilię Bożego Narodzenia. Piccolo. Mały czarny kot. Widziała go oczyma wyobraźni. Wpatrywała się w list kolejnych gonitw, ale nic innego do niej nie przemówiło. Zamknęła oczy. Nadal nic.

Trudno. Dzisiejszy dzień ma upłynąć pod znakiem dobrej zabawy. Żadnej krzywej miny i zniechęcających prób wyciśnięcia z pamięci czegoś więcej.

W pierwszej gonitwie Piccolo był ostatni, ale Marisa zrobiła dobrą minę do złej gry. Wszyscy się tak dobrze bawili, rozmawiali, śmieli się, a ona była blisko księcia i mogła patrzeć na niego, ile dusza zapagnie.

Po kolejnej gonitwie podano narodowe danie, krem waniliowy polany sosem jagodowym.

Marisa obserwowała, jak Carla próbuje flirtować ze swoimi gośćmi i coraz śmielej sobie poczyna w tej towarzyskiej grze. Jeden z kawalerów, przyjaciel Nadii, Jans Hunsinger z Amsterdamu, szczególnie jej nadskakiwał.

- Księżniczko, twoja uroda przerasta wszystko, co o tobie mówiono. Czemu cię trzymano w ukryciu?

Pod opieką księcia

123

To bezceremonialne pochlebstwo wywołało rumieńce na twarzy Carli. Spojrzała na Marisę z prośbą o interwencję.

- Księżniczka odegrała ważną rolę w wyzwaniu Carnethii z tyranii poprzedniego reżimu. Nie miała czasu na towarzyskie błahostki - wtrąciła Marisa. - Teraz wojna się skończyła i może sobie pozwolić na chwilę rozrywki.

Jans uśmiechnął się w leniwie seksowny sposób, świadczący raczej o przebiegłości niż szczerości.

- Rozrywka to moje drugie imię. Z przyjemnością zaproszę cię na nocną eskapadę po klubach stolicy. Daj tylko znać. Gwarantuję, że będziesz się dobrze bawić.

Nico i Marisa wymienili porozumiewawcze spojrzenia, gdy młodzieniec opuścił łóżę. Najwyraźniej oboje nie mieli szczególnie wysokiego mniemania na jego temat, ale Carla była wniebowzięta.

- Czy nie jest wspaniały? Och, Mariso! Jak się upewnić, że zostanie zaproszony na bal?

- Wystarczy polecić asystentce, by sprawdziła, czy jego nazwisko znajduje się na liście gości.

Tymczasem nadchodziła pora kolejnej gonitwy, a ciocia Julia martwiła się, że nie zdążyła obstawić zakładu.

Marisa zaproponowała, że się tym zajmie, a przy okazji rozejrzy po okolicy. Ekscytujące było przeciskanie się w tłumie, podsłuchiwanie urywków rozmów, poczucie, że się przynależy do tego kolorowego zgromadzenia.

Kolejka do okienka była krótka. Marisa szybko wykupiła zakład, ale w drodze powrotnej znalazła się w grupie, która usiłowała dopchać się bliżej ogrodzenia, by oglądać wyścigi. Tłum uniósł ją ze sobą.

Raye Morgan

Wtedy niespodziewanie złapała ją szorstka łapa, a ochryply męski głos szepnął jej do ucha:

- Wygląda na to, Marie, że wysoko mierzysz. Próbowała się odwrócić, by zobaczyć napastnika, ale ludzie napierali ze wszystkich stron i była zmuszona przesuwać się razem z nimi.

- Puszczaj - krzyknęła głośno, wyrywając się z rąk napastnika.

Nikt w otoczeniu nie zwracał uwagi na szamotaninę. Strach zalał ją lodowatą falą.

- Umberto przesyła pozdrowienia - szeptał mężczyzna. - Wybacz ci wszystko, jeśli zadzwonisz jak grzeczna dziewczynka. Lepiej się pospiesz, bo za nieposłuszeństwo czekają kary, a przecież nie chcemy żeby ci się przydarzyło coś złego.

Wykręcała się jak piskorz i wreszcie udało jej się zobaczyć twarz agresora. Regularne rysy twarzy na pierwszy rzut oka nie robiły odrażającego wrażenia, ale mężczyzna miał najbardziej bezduszne i okrutne oczy, jakie jej się zdarzyło widzieć.

- Wkrótce się zobaczymy - oznajmił złowrogo. - Pewnego dnia będziemy tylko ty i ja, a wtedy trafisz do klatki, która już na ciebie czeka.

Puścił ją tak nagle, jak pochwycił, i rozpląnął się w tłumie bez śladu. Przez chwilę zastanawiała się, czy powiedzieć księciu o tym, co przed chwilą zaszło.

Ten mężczyzna ją zna, to oczywiste. Jest brutalny i niebezpieczny. A jeśli należy do bandy opryszków lub do mafii? Co się stanie, gdy Nico dowie się, że Marisa jest przestępczynią?

Gdy dotarła do królewskiej łoży, wątpliwości zniknęły

Pod opieką księcia

125

jak ręką odjął. Ulga, strach, niepokój - wszystkie te emocje prowadziły ją do księcia Nica.

- Co się stało? - Z łatwością poznał po jej twarzy, że zdarzyło się coś niedobrego.

Siadła tak blisko, jak się dało, zniżyła głos do szeptu i relacjonowała urywanymi zdaniami.

- Przy torach pochwycił mnie mężczyzna, ten sam, co na moście. Mówił do mnie Marie.

- Dokąd poszedł?

- Nie znajdziesz go, bo zniknął w tłumie. Groził mi. Zapowiedział, że ktoś o imieniu Umberto rozprawi się ze mną, jeśli się z nim nie skontaktuję, i to prędko.

- Kim jest Umberto?

- Nie mam pojęcia. Nie pamiętam tego imienia.

- Nie oddalaj się stąd sama - ostrzegł Nico. - Bądź zawsze w pobliżu ochroniarzy. Powiedz mi natychmiast, jeśli go spostrzeżesz.

Radość, która ją przepełniała od rana, gdzieś się ulotniła. Strach lodowatą ręką ścisnął jej serce.

Dlaczego uciekała? Czy należała do gangu przemytników, złodziei, a może oszustów? Dlaczego miała sekretne wiadomości zaszyte w ubraniu? Skąd zna przestępców o martwych oczach? Tyle pytań i żadnej odpowiedzi.

Wieczorem w domu, wpatrując się w ciemność za oknem, próbowała rozwiać mgłę osłaniającą przyszłość. Nie będzie w niej rodziny królewskiej. W jakiś sposób była powiązana z prymitywnymi i niebezpiecznymi ludźmi.

Musi odejść z pałacu. Nie pozwoli na to, by cień padł na dobre imię księcia i jego bliskich.

Raye Morgan

Następnego poranka wstała wcześniej, ale Nico musiał być na nogach od świtu. Miał przed sobą spis wszystkich poddanych o imieniu Umberto.

- Nie wiem, jak kompletna jest ta lista - przyznał. - Nasze bazy danych pozostawiają wiele do życzenia. - Może nie będzie konieczna. Zdaje się, że zaczynam odzyskiwać pamięć. - Roześmiała się, bo niemal wyskoczył ze skóry, słysząc tę wiadomość. - Nie doznałam żadnej nagłej iluminacji, jeśli tego się spodziewasz. To raczej przypomina powolne wypełnianie pustej kartki kolorami i detalami, aż zaczyna się wyłaniać większy obraz. Wróciły do mnie pewne wspomnienia z dzieciństwa, których nie miałam jeszcze parę dni wcześniej. Przynajmniej mam nadzieję, że to prawdziwe wspomnienia, a nie projekcja cudzych.

W południe, gdy wracała ze spaceru w lesie, Nico dał jej znak, że ma coś ważnego do zakomunikowania.

- Wywiad rozszyfrował tajny alfabet - oznajmił bez wstępów. - To bardzo ciekawa historia. W małym i niedostępnym górskim rejonie na północ od Bennire mnisi założyli klasztor w enklawie zasiedlonej przez starożytne plemię z własnym językiem i kulturą. W trzynastym wieku powstało pismo posługujące się skomplikowanymi symbolami. To jest język użyty w książce kucharskiej i twoich dokumentach. Pod koniec tygodnia przyleci ekspert, który powie nam więcej na ich temat, ale jedną rzecz ustalono z całą pewnością. Część tekstu to są stare receptury, przepisy kuchenne.

- Nie rozumiem. Dlaczego miałyby być tak ważne, żeby je zapisać w całkowicie unikalnym alfabecie i zaszyć w spódnicy?

Pod opieką księcia

127

- To pozostaje tajemnicą. Przyznaj, że świetnie pasuje do twoich wyjątkowych talentów kucharskich.
- Najważniejsze, że nie jestem szpiegiem - zauważyła. - Za to niespodziewanie zostałam kucharką.

Nie wiem, czy się cieszyć, czy płakać.

Jedno bez wątpienia jest oczywiste: książęta z panujących rodów nie zadają się z kucharkami, a w każdym razie z nimi nie romansują.

- Hej, nie ma nic lepszego niż atrakcyjna kucharka.
- Skąd wiesz? Z iloma się do tej pory zadawałeś, bezwstydniku?
- Z setkami, ale zapewniam cię, że żadna nie była tak seksowna jak ty.
- Kto przy zdrowych zmysłach uważa ciężarną kobietę za wcielenie seksu? - zaśmiała się.
- Każdy, kto ci się dobrze przyjrzy.

Miał ochotę ją pocałować i było to wypisane na jego twarzy. Jeden gest i rozplynie się z rozczulenia. Jest w nim zakochana po uszy. Wybąkała jakieś usprawiedliwienie i pędem ukryła się w swojej sypialni.

Musi uciekać, gdzie pieprz rośnie, inaczej nie da rady wzbraniać się przed uczuciem.

Nico zapadł się w głęboki fotel w bibliotece, analizując własne uczucia. Nie chce bez niej żyć. To aksjomat. Była pierwszym promieniem słońca rano i księżycową poświatą w nocy. Chciał nią oddychać. Chciał widzieć jej twarz, gdy się budzi. Chciał słyszeć ten słodki głos do końca swoich dni.

Potrzebuje jej. I co dalej?

Ożeni się z nią. To jedyna honorowa decyzja. Poweselał na samą myśl. Założą rodzinę.

128

Raye Morgan

Tak musi być. Ma obowiązki względem kraju, musi dopilnować jego odbudowy. Poświęcił temu wiele lat swego życia. Ale teraz potrzebuje Marisy u swego boku.

Tak. Klamka zapadła.

Pozostało jeszcze przekonanie Marisy, że chce tego samego co on.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wszystko się dobrze złożyło. Carla z ciocią Julią wyjechały z wizytą do księcia Gevetii i wracały dopiero następnego dnia. Belgradzcy kuzyni Jan i Jols wyszli do teatru. Księżę Nico nie wróci z parlamentu przed północą. Nawet Chauncy miał wychodne.

Marisa postanowiła wykorzystać ten zbieg okoliczności i zrealizować swój plan ucieczki.

Miała na sobie ubranie Nadii, ale poza nim niczego z pałacu nie zabierała. Długo się wahała, czy powinna zostawić list pożegnalny, ale w końcu napisała parę zdań do księcia Nica z wyrazami wdzięczności i przeprosinami.

Została ostatnia rzecz. Musi odzyskać zakodowane dokumenty. W końcu wiele wycierpiała z ich powodu. Muszą być ważne w jej prawdziwym życiu. Nie może ich zostawić.

To oznacza, że musi przeszukać pokój księcia. Przemknęła cicho po schodach na górę i nacisnęła klamkę do jego sypialni. Drzwi nie były zamknięte. Znalazła się w środku, a wtedy nagle opuściła ją odwaga. Serce jej biło nie dlatego, że wbiegła po schodach. Śmiertelnie się bała. Pod pewnymi względami odczuła ulgę. Może była przyzwoitą osobą, jeśli nie potrafiła się włamać do cudzego pokoju bez koszmarnych wyrzutów sumienia.

Raye Morgan

Wzięła kilka głębokich oddechów i otworzyła szafę, a następnie szufladę. Znalazła, czego szukała. I kiedy już miała wyjąć swój skarb, do pokoju wszedł Nico.

Wrzasnęła przerażona - jeszcze jeden dowód, że nie miała wcześniejszych doświadczeń jako włamywaczka. Nico omal nie wyskoczył ze skóry. Patrzył na nią, jakby zobaczył ducha.

- Co tu robisz?

To wyglądało nieciekawie. W końcu od początku podejrzewał ją o najgorsze. Miała przynajmniej jeden bardzo wiarygodny powód, ale nie była w stanie nic wykrztusić i tylko machała papierami.

- Chciałaś się przyjrzeć tym dokumentom? - spytał z niedowierzaniem. Jego nieruchoma twarz nie wyrażała żadnych emocji. - Dlaczego nie poprosiłaś o nie?

No właśnie, dlaczego.

- Nico, przestraszyłeś mnie na śmierć, nie jestem w stanie zebrać myśli. Wszedłeś tak cicho.

Myślałam, że jesteś w parlamencie.

Kącik jego ust drgnął, a twarz zaczęła odzyskiwać mimikę. Wyraźnie uderzyła we właściwy ton i jego wątpliwości zmalowały.

- Wszyscy wrzeszczeli na siebie i nie dało się sensownie pracować. Postanowiłem wrócić do domu i się zdrzemnąć.

- Przeszkadzam ci. - Próbowała się uśmiechnąć, ale wyszedł jej jakiś sztuczny grymas. - Masz coś przeciw temu, żebym wzięła te dokumenty do mojego pokoju? Chciałabym przyjrzeć im się w spokoju.

- Oczywiście.

Zdjął krawat i rzucił na oparcie krzesła. Rozpiął kołnierzyk koszuli.

Pod opieką księcia

131

- Nie musisz wychodzić.

Nie odpowiedziała. Za to jej oczy były bardziej wymowne niż zawsze. Były wielkie, ciemne i tak przepastne, że można się było w nich zatracić. Był w nich smutek, ale również erotyczna obietnica. Doskonale wiedziała, co się stanie. Wiedziała też, dlaczego nie powinna tego robić. Ale widziała go po raz ostatni i serce jej się krajało. Tym razem, kiedy zbliżył się do niej, nie próbowała się cofnąć ani odwracać głowy. Zamiast tego odważnie przyjęła jego pocałunki.

Pragnął jej, a ona pragnęła jego - wszystko było takie proste, kiedy się już przestało myśleć.

Smakował jak czarna czekolada, intensywna, gorąca, wytrawna, od której można się uzależnić i której nigdy nie będzie miała dosyć.

- Jesteś pewna? - upewniał się.

Zamiast odpowiedzi pocałowała go. W uniwersalnym języku ciała lepiej niż słowami potrafiła wyrazić, jak bardzo go potrzebuje. Nico całował delikatne wgłębienie pod uchem, kark i pulsujące miejsce u nasady szyi. Potem rozsunął suwak jej bluzki, odsłaniając piersi.

Marisa nie pozostała dłużna. Zerwała z niego koszulę. Głaskała piersi, ramiona i plecy, napawając się twardością mięśni i gładkością skóry. Rozkoszowała się swoją władzą nad nim, gdy drżał pod jej dotykiem i oddychał coraz głośniej.

Chyba stracili kontrolę nad tym, co robią, bo w pewnym momencie znaleźli się w łóżku, gdzie zrywali z siebie resztki odzieży i nie przestawali się całować. Nie pamiętała z przeszłości takiego intensywnego doznania. Przepelniała ją miłość i chciała się z Nikiem kochać.

Głośny dźwięk przypominający eksplozję wyrwał ich ze

Raye Morgan

zmysłowego opętania. Coś się działo na dole - jakieś nawoływanie, bieganina, trzaskanie drzwiami.

Nico zerwał się, uchylił drzwi i nasłuchiwał.

- O mój Boże, to Dane! - zawołał i ubierając się po drodze, wypadł z pokoju.

Jego starszy brat i przyszły król Carnethii wpadł do pałacu jak burza. Od progu rozstawiał wszystkich po kątach.

Marisa miała graniczące z pewnością podejrzenie, że jego powrót radykalnie zmieni jej życie. Ubrała się w mgnieniu oka, poprawiła włosy i zbiegła na dół tuż za Nikiem.

Dane był równie przystojny, jak młodsi bracia, ale mocniej zbudowany, srogi i bardziej władczy. Stał teraz na środku salonu w towarzystwie kilku swoich ludzi i Chaun-cy'ego, ale to jego było widać i słyszeć.

Wymachiwał gazetą, gestykulując energicznie. W pewnej chwili spostrzegł Marisę.

- Mam cię! - krzyknął do niej, jakby była złodziejką przyłapaną z ręką w cudzej kieszeni. - Słyszę, że jesteś ze mną w ciąży!

Marisa stanęła jak wryta i zwróciła się do Nica z niemym błaganiem o pomoc.

- Zostaw ją w spokoju - warknął Nico. - To nie jej wina. Dane trzepnął złożoną gazetą o rękę.

- W takim razie powiedz mi, Nico, czyja to wina? Wstaję dziś rano, a na pierwszych stronach wszystkich gazet nagłówki - „Matka przyszłego królewicza ukrywa się w pałacu”. Jak rozumiem, to dotyczy ciebie - zwrócił się do Marisy. - A tutaj, zobacz: „Odnaleziony: historia kolejnego następcy tronu”. I jeszcze jeden tytuł: „Znaleźliśmy dziecko Dane'a”.

Pod opieką księcia

133

- To zupełnie wariactwo. - Nico pokręcił głową.

- Oczywiście. Ale ludzie nie dbają o prawdę. Podnieca ich zapach skandalu. Tłumaczyłem wam wszystkim do zachrypnięcia, że nie możemy sobie pozwolić na złą sławę w mediach, i co się dzieje? To ja staję się obiektem najdzikszych plotek. Chcę wiedzieć, jak do tego doszło.

Nico wziął od niego gazety i zerknął na nagłówki.

- To dzisiejsza paryska prasa? Jutro te same teksty pojawią się w naszych brukowcach.

- Poczekaj tylko, aż przeczytasz całość. Wiedzą o nas takie rzeczy, o których ja sam nie wiedziałem. Skąd znają te szczegóły?

Nico milczał. Marisie zrobiło się niedobrze ze zdenerwowania.

- Powiem ci, skąd. Mamy tu tylko jeden nowy element układanki, prawda? - huknął książkę.

Wszyscy odwrócili się i spojrzeli na Marisę.

- Oskarżacie mnie? - spytała przerażona. - Nie mam z tym nic wspólnego. Nie wiedziałabym nawet, gdzie szukać tego typu dziennikarzy.

- To oni szukają kontaktu, nie trzeba ich daleko szukać. Dobrze płacą za ten rodzaj brudu.

- Nie mam ani grosza - broniła się. - Nie mam nawet telefonu komórkowego. Cierpię na amnezję i od tygodnia...

- Znam każdy szczegół. Wiem, że Nico cię powstrzymał, kiedy usiłowałaś skoczyć z mostu. Moja rodzina okazała ci wiele serca i oto w jaki sposób nam odpłacasz.

Marisa miała mdłości, głowa jej pękała. Trudno jej było w tym stanie zebrać myśli, zacząć się bronić. Książę Dane wierzył w jej winę. Nico miał kamienną twarz, z której trudno było coś wyczytać.

Raye Morgan

- Ja tego nie zrobiłam - powtórzyła. - Dlaczego miałabym wmawiać ludziom, że to dziecko następcy tronu?

- Najstarszy powód świata: pieniądze. - Dane wzruszył ramionami. - Gazety oszalały na twój temat. Wydrukują każde kłamstwo wysane z palca, szczególnie wtedy, gdy dotyczy sukcesji. - Dane sprawiał teraz wrażenie śmiertelnie zmęczonego, a nie rozzłoszczonego. - Odżyły plotki, że na skutek wojennej rany albo komplikacji po malarii jestem bezpłodny.

- To prawda? - spytała bez zastanowienia.

Większość obecnych wydała stłumiony okrzyk dezaprobaty dla jej bezczelności, ale nie miała już nic do stracenia.

- Chciałabyś wiedzieć, co? - Dane popatrzył na nią jak na nieznaną rodzaj gadziny. - Jestem pewien, że za tego typu informację jest specjalna premia. Ludzie mogą uważać, że mają prawo wejść z butami do mojej duszy, ale nie zamierzam im tego ułatwiać.

Zaczął przechadzać się po pokoju.

- Nie winię naszych poddanych za ciekawość. Po latach wojny i niepewności chcą wiedzieć, że kolejny władca będzie miał prawomocnego następcę, a dynastia jest trwała. - Zatrzymał się przed Marisą i zmierzył ją wzrokiem. - A więc ty jesteś Marisa. Słyszałem o tobie. Chauncy informuje mnie na bieżąco.

- Chauncy jest twoją wtyczką? - Nico rozejrzał się, ale kamerdyner wymknął się z pokoju.

- Odczep się, Nico. Chauncy zna mnie dłużej niż ciebie. Jestem starszy, prawda? I to ja jestem jego ulubieńcem.

- Nie wątpię.

Pod opieką księcia

135

Bracia mierzyli się wzrokiem. Marisa pomyślała, że jest między nimi silna więź i szacunek, ale też pewna doza resentymentu.

- Musimy porozmawiać - powiedział wreszcie Dane. Nico skinął głową.

- Idź do swojego pokoju - polecił Marisie. - Mamy sobie z bratem wiele do wyjaśnienia. Zobaczymy się rano.

Dziewczyna szukała w jego twarzy czegoś, co jej da nadzieję, ale natknęła się na ścianę. Nie było w nim ani śladu ciepła. Nico wierzy w jej winę i trudno mu się dziwić. Za każdym razem obciążały ją nowe poszlaki, a przed chwilą przyłapał ją na myszkowaniu w jego sypialni.

Wspięła się po schodach, nic nie widząc przez łzy. Została niesprawiedliwie oskarżona, a nie ma najmniejszych szans na dowiedzenie swojej niewinności.

To jej wina. Czego się spodziewała? Zasada jest prosta - zwykły człowiek zawsze się sparzy, gdy się zada z arystokracją.

W pokoju nie traciła czasu. I tak była zdecydowana odejść. Po co zwlekać? Dokumenty zostały w pokoju księcia, ale nie ma już czasu na ich odzyskanie. Trudno.

Przez okno sprawdziła, gdzie stoją strażnicy. Kiedy ruszą na obchód, będzie miała kilka minut na wymknięcie się z pałacu. Zauważyła swój krótki list pożegnalny i nagle miała dużo więcej do powiedzenia. Jest jeszcze czas. Zrobiła miejsce na nocnym stoliku i zaczęła pisać.

Po wyjściu Marisy bracia obserwowali się spode łba. Dane odesłał wszystkich i zostali sami.

- Czy ty i ona... - zaczął Dane, ale Nico zbył pytanie machnięciem ręki.

Raye Morgan

- Nieważne. Widzę, że masz gotowy plan. Co robimy?

- To ty jesteś facetem od strategii, dlatego przyjechałem do ciebie - odparł brat niecierpliwie. - Kobiety. Same z nimi kłopoty.

Nico pomyślał o lojalnych, wrażliwych i nieustraszonych kobietach. O Marisie. O Andrei, która oddała życie za powrót królewskiego rodu Montenevadów na tron. Czy jej ofiara miała sens?

- Przypomnij mi, Dane, dlaczego to wszystko robiliśmy? Pod pewnymi względami kraj jest w gorszej kondycji niż przed wojną. Korupcja, spekulacja, przestępczość.

- Hola, hola, Nico. Nie zapominaj, że mamy bardzo dobry plan...

- Mamy plany, a gdzie są działania?

- Te rzeczy wymagają czasu.

- Tracisz go na międzynarodowych negocjacjach, a w kraju jest konkretna robota do wykonania: żmudna, trudna i niewdzięczna - kontynuował niecierpliwie Nico.

- Potrzebujemy sojuszy i potrzebujemy zagranicznego kapitału. Dopiero wtedy będę mógł poświęcić swoją uwagę sprawom wewnętrznym.

- Nie masz racji, Dane. Nasz lud potrzebuje cię teraz. Ludzie oczekują, że to ich potrzeby i problemy będą dla ciebie najważniejsze. Zostaw wizyty zagraniczne ministrom.

- Nico, czy nie rozumiesz? - Dane zaczął się irytować. - Bez powiązań międzynarodowych będziemy bezbronni w tym niebezpiecznym świecie. Jesteśmy jak noworodek, potrzebujemy pomocy, żeby przetrwać. Uwierz, jest wiele ukrytych sił, które nas zniszczą, jeśli okażemy oznaki słabości. Nagonka medialna jest jedną z form ich działania.

Pod opieką księcia

137

Nico kiwał głową. W tym punkcie zgadzał się z bratem.

- Co zamierzasz?

- Po pierwsze, musimy usunąć tę kobietę z pałacu. Trzeba ją gdzieś ukryć, do czasu gdy prasa zapomni o niej... albo ona zapomni o nas.

- Wykluczone - powiedział twardo Nico.

- Musimy, to jedyne wyjście. Ta kobieta jest zdrajczy-nią. Nie chcę jej widzieć.

- Jeśli ona stąd odejdzie, ja też.

Dane potrząsnął głową, jakby nie wierzył własnym uszom.

- O czym ty mówisz?

- Świat nie kręci się wokół ciebie. Za kilka tygodni zostaniesz naszym królem, ale to nie czyni cię najważniejszym człowiekiem na ziemi ani nawet w tym kraju. Jeśli o mnie chodzi, uczucia Marisy są dla mnie ważniejsze niż konieczność wyciszenia plotek szerzonych przez tabloidy. Ona jest niewinna. Nie pozwolę ci karać jej za coś, czego nie zrobiła.

- Jeśli nie ona, to kto?

- Nie wiem. Ale to nasz problem, nie jej. - Zmierzył wzrokiem swojego brata, przyszłego króla. -

Możesz ją wyrzucić z pałacu. Ty tu rządzisz. Ale ja idę razem z nią.

Dane przyglądał się bratu z niedowierzaniem.

- Uspokój się - powiedział wreszcie, całkowicie zmieniając front. - Potrzebuję cię. Nie odcinaj się ode mnie.

- Może mam dosyć - odparł cicho Nico. - Może to wszystko zaszło za daleko i za dużo mnie kosztuje. Może powinienem ci dać rządzić tym pieprzonym krajem po swojemu. Nie wiem nawet, czy warto poświęcać dla niego wszystko.

Raye Morgan

- Warto. - Następca tronu nie miał wątpliwości. - Jesteś w niej zakochany?

Nico spojrzał prosto w twarz brata i wyczytał w jego oczach miłość i troskę.

- Tak - przyznał. - Jestem. Dane pokiwał głową.

- W porządku. Pamiętam, jaki byłeś, gdy miałeś u boku Andreę. Zaufam twojemu instynktowi. Obyś miał rację.

Nico zapadł się w siebie, jakby opuściło go całe napięcie wywołane konfrontacją z bratem. Objął go mocno, chcąc jednym uściskiem wyrazić głębokie, trudne do okazania uczucie.

- Dziękuję - szepnął łamiącym się głosem. - Przyzwoity z ciebie facet, kiedy już trochę ochłoniesz.

Dane przygarnął do siebie młodszego brata i przez chwilę nic nie mówił.

- No - mruknął wreszcie. - Zawsze byliśmy jednością, ty i ja. Przeciw całemu światu. I zawsze tak będzie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tak jak przypuszczała, nie było trudno wymknąć się z pałacu niepostrzeżenie. Cały system bezpieczeństwa zbudowany był dla chronienia mieszkańców przed zagrożeniem z zewnątrz.

Już po chwili Marisa szła ciemną opustoszałą ulicą, jak pierwszego dnia. Tym razem nie była zagubionym dzieckiem we mgle. Miała konkretny plan. Wiedziała, dokąd idzie i po co.

Nie oddaliła się jednak dalej niż dwie przecznice od pałacu, gdy się zorientowała, że nic nie przebiegnie po jej myśli. Jak spod ziemi wyrósł mężczyzna, chwycił ją pod pachę, a drugą ręką dźgnął ją pod żebra lufą pistoletu, by jej uświadomić, że nie żartuje.

- A więc tu jesteś, Marie - rozległ się nieprzyjazny męski głos tuż nad jej uchem. - Umberto będzie szczęśliwy, gdy cię sprowadzę do domu. Ma plany wobec ciebie.

Nie musiała zadzierać głowy, by wiedzieć, że to ten sam człowiek, który zaczepiał ją na wyścigach. Westchnęła z rezygnacją.

- Tom Verner, prawda? Przypomniałam sobie.

Raye Morgan

Książę Nico zerwał się o świcie. Miał trochę pracy jeszcze przed śniadaniem, więc to on odebrał telefon od szefa bezpieczeństwa.

- Dzień dobry, Wasza Wysokość. Mamy tu robotnika, który znalazł poszukiwaną walizkę.

Wykonywał prace konserwacyjne pod mostem Gonglia i spostrzegł walizkę, która utknęła między filarami.

- Już idę. - Spojrzał przelotnie w kierunku sypialni Marisy, ale nie chciał jej zrywać niepotrzebnie. Będzie jeszcze czas na pokazanie jej znaleziska.

Dostarczono mu bagaż do biblioteki. Gdzież ta Marisa? Zazwyczaj wstawiała wcześniej niż inni i zajmowała swoje miejsce w bibliotece. Książę przechadzał się nerwowo, patrząc na zegarek. Marisa ma prawo spać dłużej, napominał się. Ciężarne kobiety potrzebują wypoczynku. Wreszcie po dwóch kwadransach stracił cierpliwość i zapukał do jej pokoju.

Gdy nie odpowiedziała, od razu wiedział, że odeszła. Wpadł do środka i zaklął na widok zasłanego łóżka. Najwyraźniej nikt w nim nie spał. Powinien się zorientować, że będzie próbowała do skutku. A teraz jak ma ją znaleźć?

Jego uwagę zwróciła kartka papieru na nocnym stoliku. Podniósł ją i opadł na krzesło. To był list pożegnalny.

Mój najdroższy Nico!

Nie mam nic wspólnego z przeciekami do prasy. Przykro mi, że mnie podejrzewacie.

Muszę odejść. Zaczęłam sobie przypominać coraz więcej. Myślę, że już wiem, dlaczego uciekłam, dlaczego tamtej nocy znalazłeś mnie na moście. Wiem też, czemu muszę

Pod opieką księcia

141

wrócić. Przyjechałam do stolicy, szukając schronienia u bogatego i wpływowego wuja, którego nie widziałam od wielu lat. Nie wiem nawet, czy jeszcze mieszka w tym mieście. Uciekałam od mężczyzny o imieniu Umberto, ojca mojego dziecka. Uwiódł mnie i uwikłał w relację prywatną i zawodową. Na szczęście nie wyszłam za niego za mąż.

Moja rodzina produkuje czekoladki od dwustu lat. Robimy najlepszą czekoladę w tej części Europy. Umberto zaczął dla nas pracować, gdy mój ojciec dołączył do partyzantów i poszedł w góry. Był czarujący, mądry i przystojny. Zdumiewająco szybko nauczył się naszego rzemiosła. Nigdy nie widziałam nikogo, kto tak szybko nauczyłby się naszego fachu i z taką maestrią go wykonywał. W ten sposób podbił moje serce. Poza ojcem nie znałam żadnego mężczyzny, który podzielałby moją pasję. Później się okazało, że to wszystko było kłamstwem.

Umberto podobnie jak ja urodził się w rodzinie cukierników produkujących ręcznie robione pralinki. Przyszedł do mnie po to, by wkraść się w moje łaski i wykraść nasze najlepsze receptury. Kiedy poznałam prawdę, byłam już w ciąży, a on podstępem przejął naszą rodzinną firmę.

Muszę wrócić i zmierzyć się z nim. Muszę w jakiś sposób odzyskać fabrykę, która od wieków należała do mojej rodziny. To jest moja przyszłość, jakże odmienna od Twojej.

Żegnaj, słodki książę. Dziękuję za to, co zrobiłeś dla mnie Ty i Twoja rodzina. Powiedz Carli, że ją kocham. Niech rządy rodziny królewskiej będą długie i owocne. Moje serce zawsze będzie przy Tobie.

Nico wpatrywał się w list Potrzebował czasu, by dotarło do niego wszystko, co Marisa w nim napisała.

Jedno

Raye Morgan

było pewne. Wyjechała na zawsze, a on nadal nie zna jej prawdziwego nazwiska. Mężczyzna na wyścigach nazwał ją Marie.

Włożył list do kieszeni i szedł do biblioteki. Otworzył walizkę za pomocą śrubokręta. Wśród ubrań i kosmetyków znalazł to, czego przez cały czas szukali - kod do szyfru. Papiery Marisy zawierały zbiór przepisów. Teraz będzie można je odczytać i potwierdzić jej niewinność. Nareszcie.

Brakowało kluczowej informacji. Musi mieć jej nazwisko i adres. Sięgnął po telefon. Wywiad ma jeszcze sporo do zrobienia.

Godzinę później siedział przy stole konferencyjnym otoczony oficerami wywiadu, w towarzystwie Dane'a. Przed nimi leżały setki wydruków: katalogi kupców, listy cukierników i producentów czekoladek. Panował gwar.

- Cicho! - huknął wreszcie Dane. - Nie słyszę własnych myśli!

- Nie myśl, tylko szukaj. Nie mamy czasu.

- Nawet jeśli dziewczyna uważa, że jej rodzina produkuje najlepsze czekoladki w kraju, to wcale nie znaczy, że tak jest.

- Racja. Szukaj dalej.

- Może powinieneś potraktować to jako znak z nieba, że należy o niej zapomnieć.

Jakiś głos w jego głowie powtarzał to samo, ale Nico nie dawał za wygraną. Znajdzie ją. Znajdzie i oświadczy się. Jeśli powie „nie”, przerzuci ją przez ramię jak jaskiniowiec, siłą weźmie do pałacu i będzie karmił winem, czekoladkami i miłością, aż wreszcie mu ulegnie.

Pod opieką księcia

143

Musi zostać jego żoną. Po prostu musi.

- Zobaczcie - krzyknął jeden z oficerów. - Ręcznie robione czekoladki. Cukiernia DuBonnet. Małe miasteczko w górach Bristol. Właścicielem jest Charles DuBonnet.

- Ma żonę? - Nico wstrzymał oddech. Więc jednak jest mężatką?

- Tak. Gdzieś widziałem jej imię. Mam. Grace. Odetchnął z ulgą.

- Ale jest też dorosła córka, która ostatnio przejęła rodzinny biznes.

- Jak się nazywa?

- Marie DuBonnet. To ona. Na pewno.

- Chauncy, podstaw samochód. Jadę w góry.

Marisa siedziała naprzeciwko Umberta. Odzyskała pamięć prawie całkowicie. Nazywała się Marie DuBonnet, była właścicielką firmy Czekoladki DuBonnet. W młodzieńczej naiwności i głupocie dała się omotać temu człowiekowi i pozwoliła mu na przejęcie jej firmy i życia.

Obserwowała go, gdy wychylał kolejny kieliszek wina z jej piwniczki. Jak mogła go kiedykolwiek uważać za wzór męskiej urody? Jest mściwy i okrutny. Siniaki na jej ciele najlepiej tego dowodziły.

- Gdzie masz receptury? - warknął na nią groźnie.

- Już powiedziałam, nie mam ich.

- Co ty gadasz. Wzięłaś je ze sobą, wyjeżdżając.

- Zagięły. Możesz mnie przeszukać, a i tak nic nie znajdziesz. - Jakie szczęście, że nie udało jej się wykraść dokumentów z sypialni Nica. - Dostałeś tłumaczenia i nic więcej ze mnie nie wyciśniesz.

Raye Morgan

- Twoje tłumaczenia do niczego się nie nadają. Pomieszałaś proporcje. Czekoladki nie smakują tak, jak powinny. Dobrze o tym wiesz.

Uśmiechnęła się triumfalnie. Oczywiście, że wiedziała, specjalnie zmieniła przepisy. Umberto nie ma prawa do receptur, którą są najstarszą tradycją rodzinną DuBonne-tów. Nie dopuści, by wpadły w jego łapy.

Kiedy się poznali, zataił swoją tożsamość. Jego rodzina, Geerowie, produkowała czekoladki w innym rejonie kraju, a ich firma była równie stara, jak jej własna. Nie przykładali wielkiej wagi do jakości, często wdawali się w podejrzone interesy, nie mające nic wspólnego z prawem i etyką.

DuBonnetowie nigdy nie przejmowali się rodzimą konkurencją, w kraju nie mieli sobie równych. Może gdyby to robili, dotarłoby do nich, że Geerowie ich nienawidzą. Nienawiść przechodziła z pokolenia na pokolenie. Umberto wyssał ją z mlekiem matki. Uznał, że jego celem jest zemsta na znienawidzonych konkurentach.

Teraz siedzieli naprzeciwko siebie - najmłodsza generacja dwóch rodów - w siedzibie jej firmy. Na ścianach wisały dyplomy uznania i listy z gratulacjami. W gablotach wystawiono najstarsze urządzenia kuchenne do produkcji czekolady. Za drzwiami uwijali się pracownicy, którzy pamiętali ją jako dziecko. Teraz także zajęci byli produkcją najlepszych w Europie czekoladek.

Brakowało jednak kilku gatunków, szczególnie sławnych i najwyżej cenionych. Nie udało się odtworzyć receptur.

- Już się ciebie nie boję, Umberto - powiedziała odważnie. - Nie jesteś w stanie mi zagrozić. Możesz robić

Pod opieką księcia

145

podróbki czekoladek DuBonnet, a i tak nigdy nie będą smakowały jak oryginalne. Powinieneś wrócić do swojej własnej firmy i popracować nad jakością.

Była pewna, że znowu ją uderzy, ale powstrzymał się. Nachylił się tylko i wysyczał jej do ucha:

- Pożałujesz, Marie. Zamknę cię w piwnicy, gdzie nikt cię nie znajdzie. Będę cię tam trzymał tak długo, aż cię złamię. Będziesz błagała, żebym wziął od ciebie te receptury.

- Nigdy!

- Wezmę do pomocy swoich chłopców, Toma i Williego. Razem poradzimy sobie z tobą.

Nawet to jej nie przestraszyło. Zabawne, że wcale nie potrzebowała pomocy wuja, by się przeciwstawić byłemu kochankowi.

- Nawet gdybyś zdobył moje receptury, nigdy nie będziesz sławnym cukiernikiem. Moja rodzina produkowała czekoladki z miłości do czekolady. Ty kochasz zemstę, nie czekoladę. Gardzę tobą. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

- Myślisz, że skoro zostałam konkubiną księcia, to już nic ci nie grozi?

Nie pokazała po sobie, że ją to zabolalo. Umberto odwrócił się, by sięgnąć po butelkę wina. Nie przestawał mówić, co jej zrobi, jeśli nie dostanie od niej przepisów. Dobrze wiedziała, że nawet jeśli spełni jego żądanie, i tak będzie się na niej mścił.

Jak to dobrze, że jeszcze do niego nie dotarło, jak skutecznym argumentem w szantażu mogłoby być dziecko. Dla dziecka zrobiłaby wszystko. Umberto nie jest głupi. W jakimś momencie też na to wpadnie. Ogarnął ją dziwny spokój. Już wiedziała, co musi zrobić.

Raye Morgan

W otwartej gablocie leżały narzędzia - młynki, tarki, sita i drewniane młotki wszelkich rozmiarów. Największy był prawie w zasięgu jej ręki. Pomyślała o wszystkich tabliczkach twardej gorzkiej czekolady skruszonych na proszek. Czuła się, jakby miała sprofanować pocziwe narzędzie, ale nie miała wyboru. Cicho i błyskawicznie zerwała się zza stołu, chwyciła mocno drewniany młotek i zamachnęła się z całych sił. Umberto trafiony w głowę tylko jęknął i osunął się na ziemię.

- Z takim zamachem mogłabyś zrobić karierę w zawodowym baseballu - usłyszała za plecami.

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła księcia stojącego w wejściu.

- Och, Nico! - zawołała, rzucając mu się na szyję. - Znalazłeś mnie!

- Zostawiłaś za sobą wyraźne tropy. Musiałbym być ślepy, żeby nie trafić. - Wyjął komórkę. - Wezwę policję. Czekają go niemiłe przebudzenie - oświadczył, wskazując na Umberta.

- Ma ze sobą pomocników...

- Przyjechałem z ochroną. Już się nimi zajęli.

- Nadal nie rozumiem, jak mnie znalazłeś.

- W twojej walizce, którą odkryto przy pracach konserwacyjnych na moście, był kod do szyfru.

Trochę czasu zajęło mi tylko zlokalizowanie twojej firmy, ale po przeczytaniu listu od ciebie wiedziałem, że muszę cię odszukać.

- Mam szczęście, że jesteś takim dobrym detektywem - wyznała. - Opuściłam pałac po północy, a Tom Verner, jeden z ludzi Umberta, od razu mnie pochwycił. To on napadł na mnie wtedy na moście i czaił się przez cały czas pod pałacem.

Pod opieką księcia

147

- Dlaczego cię napadł?

- Chciał mi ukraść receptury. Miał chustę na twarzy, ale i tak go poznałam. A zaraz potem na tydzień straciłam pamięć.

- Ale teraz amnezja ustąpiła?

- Całkowicie.

W skrócie opowiedziała księciu przebieg wydarzeń od chwili, gdy Umberto pojawił się w jej życiu i przejął kontrolę nad firmą.

- Pracował u nas przez kilka miesięcy, ucząc się naszych metod produkcji. Zanim dotarło do mnie, że nie powinnam dzielić się wszystkimi sekretami, zdążyłam dopuścić go do udziałów w firmie.

Postanowiłam zachować w tajemnicy nasze najważniejsze receptury. Zaszyłam je pod podszewką i zniszczyłam kopie. Uciekłam do stolicy do mojego wuja, ale na moście napadł mnie kompan Umberta, Tom. Chciał ukraść mój bagaż. Nie przewidział, że sam go zgubi. Potem próbował mnie wyśledzić, dlatego kręcił się pod pałacem i czekał na okazję.

- Dzięki Bogu, że cię wtedy znalazłem. Ale wyjaśnij mi, co niezwykłego jest w starych przepisach cukierniczych?

- Najstarsze z nich nie dotyczą nawet wytwarzania czekolady. Opisują różne metody łączenia dodatków z cukrem, żeby zrobić nadzienie do naszych pralinek. Receptury powstały w klasztorze zagubionym w górach, tym samym, gdzie wynaleziono alfabet użyty do ich zapisania. Jeden z moich przodków dostał tam azyl w trzynastym wieku. Nauczył się od mnichów robienia słodyczy i zaczął je wytwarzać dla zarobku. Kiedy zaczęto sprowadzać ziarno kakaowe z Nowego Świata, moja rodzina wykorzystwała

Raye Morgan

średniowieczne przepisy do robienia czekoladek, dlatego mają niepowtarzalny smak i konsystencję.

- Udało ci się uchronić rodzinną tajemnicę.

- Dzięki tobie. Dałeś mi schronienie, gdzie odzyskałam godność i siłę. Zrozumiałam, że nie muszę być ofiarą.

Gdy policja zabrała Umberta i jego współników, stanęli przed małą fabryczką, wdychając zapach kwitnących drzew owocowych. Wiosna. Czas wielkiej odnowy.

Marisa zebrała się na odwagę.

- Nico, dlaczego właściwie za mną przyjechałeś?

- Chciałem mieć pewność, że nic ci się nie stało.

- To wszystko? - Usiłowała nie okazać zawodu.

- Nie, był jeszcze jeden drobny powód. Zastanawiałem się, czy nie chciałabyś wyjść za mąż. To wszystko. - Wyjść za mąż? - nie rozumiała. - Za kogo?

- Co sądzisz o mnie? Jestem dobrą partią. Czy mówiłem już, że cię kocham?

- Żartujesz ze mnie?

- Uwierzysz mi, jak padnę na kolana?

- Nico, bądź poważny.

- Mówię serio. Może tego nie zauważyłaś, ale naprawdę cię kocham. Mogę ci nawet pokazać, jak bardzo. - Pocałunek był tak gorący, że ciężko dyszała, gdy się skończył. - Ciągłe nie odpowiadałaś.

Wiesz, jaki to cios dla ego mężczyzny? Może cię namówię, jeśli powiem, że bycie żoną księcia ma wiele dodatkowych zalet.

- Masz na myśli te nudne oficjalne rauty? - zażartowała.

- Moglibyśmy zapraszać wytwórców czekoladek z całego świata. Byłabyś królową czekolady.

Roześmiała się z całego serca.

Pod opieką księcia

149

- Czy Dane nadal podejrzewa mnie o przecieki?
- Tajemnica się wyjaśniła. Pamiętasz Jansa Hunsingera, adoratora Carli?
- Oczywiście.
- Oczarował ją i wyciągnął z niej wiele rodzinnych sekretów, a jest dziennikarzem piszącym do brukowców.
- Och, nie. Biedna Carla.
- Nie martw się, nic jej nie będzie. Jest młoda i ma prawo do własnej puli błędów. Musi się jeszcze wiele nauczyć. Nie tak jak jej szwagierka. Królowa czekolady. Brukowce będą cię uwielbiać.
- W przeciwieństwie do Dane'a. - Nagle jej twarz się zmieniła. - Och, szybko, daj mi rękę. - Położyła jego rękę na swoim brzuchu. - Czujesz?
- No, no! To dziecko potrafi dużo więcej niż komunikować się telepatycznie. Naprawdę kopie! Emocje odebrały mu głos. Pomyślał o Andrei i dziecku, które nie miało szansy się urodzić. Marisa była zupełnie inna, a jednak przypominała jego pierwszą miłość ze względu na wszystkie ważne cechy: siłę, piękno, poczucie humoru i dobro. Była idealna. Andrea by ją zaaprobowała.
- Co myślisz o dzieciach? - spytała go nieśmiało.
- Ona będzie pierwsza, ale na niej nie poprzestaniemy.
- Obiecuj mi, że będziesz ją kochał tak samo jak inne.
- Zawsze będzie miała specjalne miejsce w moim sercu. Gdyby nie ona, nigdy byśmy się nie poznali.
- i gdyby nie czekolada. Chcesz spróbować?
- Już myślałem, że nigdy mnie nie zaprosisz.

EPILOG

- Cii! - Carla przyłożyła palec do ust. - Nie mogę ci jeszcze powiedzieć. To tajemnica.

Marisa w zwiewnej białej sukni stała w zimnym wilgotnym lochu, a Carla nie chciała jej zdradzić, po co tu przyszły, skoro zaraz ma się odbyć jej ślub.

Wiedziała, że Dane był przeciwny jej małżeństwu z Ni-kiem. Wyraził to bardzo jasno i dobitnie. A Nico równie zdecydowanie odpowiedział mu, że prędzej wyrzeknie się sukcesji niż ukochanej kobiety.

- Przemyśl to jeszcze - prosił Dane zaledwie parę dni wcześniej. - Za kilka miesięcy, gdy ucichnie cała ta wrzawa w mediach, możemy zdecydować się na publiczny anons, jeśli nadal będziesz czuł do Marisy to co teraz. W tej chwili z trudem udało nam się przechylić sympatię ludzi na naszą stronę. Małżeństwo z dziewczyną z pębsu, w dodatku ciężarną, wywoła lawinę spekulacji i plotek. Sytuacja w kraju jest niestabilna, nie stać nas na kolejne afery.

- Jeśli poczekamy - odparł Nico stanowczo - dziecko Marisy urodzi się przed ślubem. Wszyscy zaczną plotkować, że nie jest moje.

-Ale... ono naprawdę nie jest twoje - zauważył zaskoczony Dane.

- Mylisz się, braciszku. Jest moje od chwili, gdy zako-

Pod opieką księcia

151

chałem się w Marisie. Biorę za nie pełną odpowiedzialność. Nic tego nie zmieni, a nasze małżeństwo jeszcze to potwierdzi.

- Zwariowałeś - rozgniewał się Dane. - Życie nie jest takie proste. A jeśli chodzi o ten poroniony pomysł ze ślubem, absolutnie go zakazuję!

Nico podobnie jak starszy brat zawział się i odmówił dyskusji na ten temat. Zapowiedział tylko, że na parę dni wylatuje do Paryża. Marisa z ciężkim sercem uznała, że decyzja przyszłego króla jest nieodwołalna.

Po trzech dniach wpadła do niej podniecona Carla i zaczęła wołać od progu:

- Chodź szybko! Nico wrócił. Przywiózł ci suknię ślubną. Musisz ją włożyć, a potem mamy zejść do podziemi.

- Co?!

- Nie przejmuj się. W lochach są składy wina. Nic ci nie grozi. Nie ma czasu, pospiesz się.

Marisa usiłowała dowiedzieć się czegoś więcej, ale Carla nabrała wody w usta. Powtarzała tylko, że muszą się spieszyć, i pomagała jej zapinać jedwabną suknię wykańczaną perełkami. Następnie upięły welon z delikatnej koronki i Marisa po raz pierwszy zaczęła mieć nadzieję, że może jednak wyjdzie za mężczyznę swoich marzeń.

- Kwiaty.

Carla podała jej wiązanek z białych storczyków, po czym zaprowadziła przed lustro. Marisa patrzyła na własne odbicie oszołomiona. Wyglądała niewiarygodnie pięknie, sama musiała to przyznać.

W mrocznej piwnicy czuła się nie na miejscu. Może ten dziwaczny niepokój budzą duchy sprzed stuleci, które chcą jej się przyjrzeć?

Raye Morgan

Nagle serce w niej zamarło. Ziemia zadrżała im pod nogami. Trzęsienie ziemi? Stojąca obok Carla dała znak, że nie ma powodu do obaw.

- Patrz. - Wskazała na tylną ścianę, która podzieliła się na dwie i powoli zaczęła rozsuwać, odsłaniając długi korytarz oświetlony płonącymi pochodniami.

Pośrodku stały sianie na szynach.

- Idziemy - komenderowała Carla. Podniosła długi tren ślubnej sukni i wskazała na sanki.

Usadowiły się w środku na pluszowych kanapach i pojazd ruszył powoli, jakby ciągnięty przez niewidzialne renifery.

- Tym sekretnym korytarzem uciekła rodzina królewska pięćdziesiąt lat temu, w czasie zamachu stanu

- wyjaśniła Carla. - W szesnastym wieku podziemne przejście prowadziło do prywatnej kaplicy zamkowej. Teraz zaprowadzi nas na twój ślub.

Marisa nie miała już czasu na zadanie kolejnych pytań. Znalazły się w podziemiach kaplicy, a naprzeciw niej biegł już niezwykle elegancki książę Mychale.

- Witaj, Mariso. Będiesz prawdziwą ozdobą naszego rodzinnego klanu. Wszyscy się bardzo cieszymy.

- Dziękuję - odparła szczerze. - To dla mnie wiele znaczy. - Zwłaszcza wobec otwartego niezadowolenia następcy tronu, pomyślała.

Mychale podał jej ramię. Podeszli do zamkniętych wrót. Organy zaczęły grać marsza weselnego, a wtedy podwoje otwarły się szeroko i przez moment oślepił ją blask bijący z wnętrza kaplicy.

Kiedy oczy Marisy przyzwyczyły się do światła, dostrzegła Nica na końcu nawy kościelnej.

Z okrzykiem radości wysunęła dłoń spod ramienia

Pod opieką księcia

153

przyszłego szwagra i rzuciła się do swej miłości. Złapał ją w ramiona i zakręcił nią jak w tańcu. Potem postawił ją na ziemi i oboje zwrócili się do księdza.

Przy jej boku stanęła Carla, najlepsza drużna, jaką Marisa mogła sobie wymarzyć. Spodziewała się, że świadkiem Nica będzie Mychale, ale on zajął miejsce w ławce i w pierwszej chwili nie zrozumiała, dlaczego.

A wtedy wszystko stało się jasne. Władczy mężczyzna, który wszedł do kaplicy, skierował się do nich zdecydowanym krokiem. Przez moment wstrzymała oddech. Dane. Co on tu robi? Zwróciła się z zapytaniem w oczach do swego narzeczonego. Uśmiechał się. Dane stanął u boku brata jako jego świadek.

- Nico? - szepnęła cichutko.

- Mamy Danea po naszej stronie.

- Dziękuję, Wasza Królewska Mość - powiedziała tak głośno, że słychać było w całej kaplicy.

- Jeszcze nie jestem królem - przypomniał jej Dane, ale mrugnął przy tym porozumiewawczo. -

Postanowiłem odpuścić mojej rodzinie i nie wtrącać się do prywatnego życia jej członków, przynajmniej do czasu koronacji.

Marisa całą ceremonię ślubną przeżyła w stanie na pograniczu snu i jawy. Usłyszała tylko swój głos wymawiający słowa „Biorę sobie ciebie za męża”, dotarło do niej, że wymieniają obrączki i wyraźnie zabrzmiały słowa: „Proszę pocałować pannę młodą”.

Potem poczuła usta Nica na swoich i roztopiła się w uczuciu absolutnej szczęśliwości.

Tulił ją mocno, jakby nie chciał jej stracić z oczu.

- Mariso, obiecuję, kiedy sytuacja się uspokoi, wydamy wielkie weselisko dla wszystkich poddanych.

154

Raye Morgan

- Nie potrzebuję tłumów. Nie trzeba mi publicznego uznania. Chcę tylko ciebie. Do końca życia mogę być potajemną żoną, pod warunkiem, że jesteśmy razem.

A nad ich głowami rozległy się donośne triumfalne dźwięki dzwonu.